
Progląd

DWUTYGODNIK
KOMITETU OBRONY SOLIDARNOŚCI Rok II, nr 14/40

kos

spis treści

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH.....2

MATERIAŁY PRZEMYCONE Z POLSKI.

Stefan Bratkowski - "Wielkie nieporozumienia"..... 13
Edward Lipiński - "Odpowiedź na przemówienie gen.Jaruzelskiego". 20

PUBLICYSTYKA

Edward Klimczak - "Wycieczka Straussa do Polski"..... 26
Edward Klimczak - "List otwarty"..... 30
Piotr Januszewski - "Marian Jurczyk"..... 31
Anatol Kobyliński - "Moje spotkania z generałem "Nilem"..... 36
Paweł Kucharski - "Prywatna osoba i inne zagadki"..... 39
Wojciech Gruszecki - "Rozbrojenie i rozbrajająca naiwność"..... 43

LEKTURY BEZ CENZURY

WGR - "Cień na stosunkach polsko-rosyjskich"..... 46

BERLIN, BERLIN...

Józef Barecki - "Jak postawiono mur"..... 51

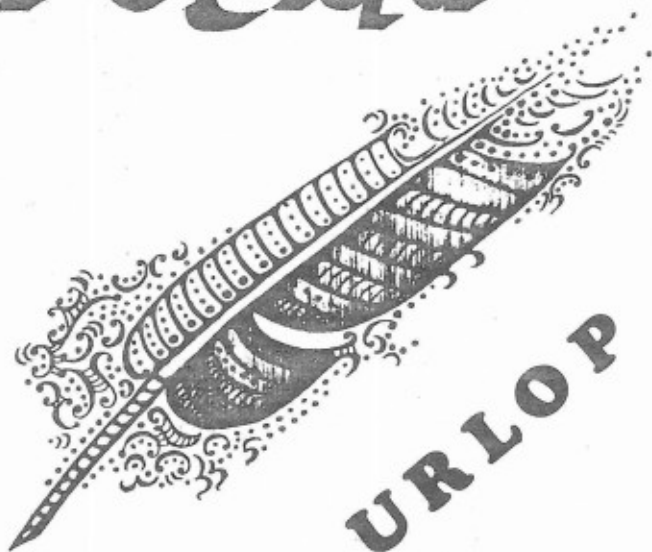
MATERIAŁY NADEŚKANE I ZAKUPIONE..... 52

Z PRASY POLSKIEJ (OFICJALNEJ)..... 58

SPORT 59

LISTY DO I OD REDAKCJI..... 62

Pogląd



Informujemy P.T. Czytelników, że po półtorarocznej wytężonej pracy Redakcja "Poglądu" udaje się na urlop. Nastąpi więc przerwa w naszej działalności wydawniczej. Następny numer - 15/41 ukaże się za miesiąc, w dn. 28.08.1983 r.

REDAKCJA

KRONIKA WYDARZEŃ BIEŻĄCYCH

oprac. Edward Klimczak

"Kronika wydarzeń bieżących" jest opracowywana na podstawie dostępnych nam gazet i czasopism zachodnich. Innymi źródłami są niezależne rozgłosnie polskie działające na Zachodzie, rozgłosnie niemieckie lub angielskie oraz Radio Warszawa. Korzystamy również z docierających do nas z opóźnieniem, wiadomości z oficjalnej prasy krajowej. Niniejszy przegląd nie rości sobie pretensji do wyczerpującego opisu zdarzeń.

14.07.83

*** Z 44-osobowej grupy czechosłowackich turystów przebywających w RFN - 11 podróżnych zrezygnowało z powrotu do CSRS. *** Przewodniczący frakcji CDU w hamburskim parlamencie, DERSCHAU, wysunął wczoraj żądanie natychmiastowego wydalenia z RFN osób, których wniosek azylowy został oddalony. DERSCHAU stwierdził, że połowa wnioskodawców, którym odmówiono prawa azylu, decyduje się na ukrywanie przed policją aby nie zostać wydalonym, co jest "stanem nie do zniesienia". "obecny, liberalna polityka postępowania azylowego jest nadużywana przez obcokrajowców, którzy po oddaleniu wniosku, składają odwołania podając nowe przyczyny, które powstały dopiero po przyjeździe do RFN, np. "poprzez ich polityczną działalność na emigracji" - stwierdził DERSCHAU.

15.07.83

*** Jak zwykle w 13 dniu każdego miesiąca, tak i tym razem demonstrowano w Polsce przeciwko stanowi wojennemu. Przy krzyżu obok kościoła Św. Anny zebrał się tłum ok. 1000 osób, który skandował hasło: "Solidarność" oraz śpiewał "niegrzeczne" wiersze o rządzie i o "świętej milicji", pod ochroną której można żyć w pokoju. W momencie zbliżania się uzbrojonej w pałki i hełmy ochronne jednostki ZOMO, demonstranci rozeszli się. *** Warszawski korespondent F.A.Z. zwraca uwagę na brak mieszkań w Polsce. Obecnie mieszkanie o powierzchni 100 m² kosztuje w Warszawie ok. 200 dolarów, a nie złotych, miesięcznie i można je wynająć bez kłopotu. Za większy domek jednorodzinny należy płacić komorne w wys. od 300-700 dol. Cóż w tym dziwnego? Ceny jak w Berlinie Zachodnim, byłej stolicy, a Warszawa nią jest. *** Wg niemieckiego ministra obrony, Manfreda WÖRNERA radzieckie groźby zapowiadające ustawienie rakiet SS-21 w NRD w wypadku realizacji decyzji o dozbrajaniu są bez sensu, bowiem ZSRR rozmieścił już co najmniej kilka rakiet tego typu w NRD. *** Minister spraw zagranicznych, GENSCHER, udał się w czwartek do Sofii na rozmowy z bułgarskim szefem partii i rządu ŻIWKOWEM, które dotyczyć będą m.in. zakończenia konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie, która obecnie jeszcze trwa w Madrycie. *** Mimo nalegań rządu Czadu, prezydent Francji MITTERAND odmówił wysłania do tego kraju francuskich sił wojskowych. *** Rzecznik rządu greckiego MAROUDAS poinformował, że Grecja zabroniła amerykańskiej flocie składania wizyt w greckich portach. Dotychczas było to często praktykowanym zwyczajem.

ZWOLNIENIE "DYREKTORA RZĄDOWEGO" BERLIŃSKIEJ POLICJI

Jeden z wyższych urzędników berlińskiej policji w randze tzw. "dyrektora rządowego" (Regierungsdirektor), BRUDER, został zwolniony ze stanowiska kierownika resortu policji "Usługi Publiczne" za udział w demonstracji przeciwko eksmisji "dzikich lokatorów" w kamienicach czynszowych. Do udziału w demonstracji wezwała partia SPD, której BRUDER jest członkiem, jak również ugrupowanie "zielonych" i partie komunistyczne. Po objęciu w Berlinie władzy przez CDU dokonano, eksmisji "Hausbazetzer'ów" w ok. 70-ciu domach. Istnieje jeszcze ponad 70 domów zamieszkiwanych nielegalnie.

NIE ŁATWO JEST ZOSTAĆ SZPIEGIEM

Wyższy oficer szwedzkiego lotnictwa w randze pułkownika-lejtnanta, postanowił w celu podwyższenia swoich dochodów zostać polskim szpiegiem i zaproponował swoje usługi w ambasadzie PRL w Sztokholmie. Robił to jednak w sposób tak skautowski (jeśli bym powiedział harserski - obraziłbym harcerzy), że przy pierwszej próbie został złapany przez szwedzką policję, a pomógł jej nikt inny, jak nowomianowany ambasador PRL w Szwecji, pani Maria REGENT-LASOWICZ. Po otrzymaniu listu z "próbką" informacji dostępnych tylko wąskiemu kręgu wojskowych, pani ambasador zadzwoniła na policję i powiedziała o nadawcy listu, który prosił w razie zainteresowania dalszymi informacjami, wywieść małą, czerwoną chusteczkę na południowym balkonie ambasady oraz wpłacić 25 tys. koron na "poste restante" na nazwisko Sven Roland LARSSON. Pani ambasador odebrała to jako prowokację. Policja szybko arestowała niedoszedłego szpiega, który będąc pod wpływem szoku mimo to twierdził, że jest niewinny. Policja podziękowała pani ambasador, a 55-letni szef sztabu generalnego lotnictwa został skazany na 6 lat więzienia mimo zapewnień o swojej niewinności oraz oświadczeń obrońcy, który argumentował, że podejrzanego skazano na podstawie poszlak, a nie rzeczywistych dowodów.

Ostatnia afera szpiegowska w Szwecji miała miejsce 4 lata temu. Wówczas skazano na 4 lata więzienia byłego oficera za szpiegostwo na rzecz ZSRR. W roku 1963 skazano na dożywotnie więzienie pułkownika lotnictwa WENNERSTERÖMA za szpiegostwo dla ZSRR. Po 11 latach został on ze względu na podeszły wiek zwolniony z więzienia.

ZMIANA ORDYNACJI WYBORCZEJ NA WĘGRZECH

Komitet Centralny KPW opublikował w ostatnich dniach listę zmian personalnych w rządzie i aparacie partyjnym, która została również zatwierdzona przez parlament. Stanowisko ministra spraw zagranicznych stracił aparatczyk starszego pokolenia PUJA, który mniej znał się na problemach węgierskich, zaś dobrze realizował zamierzenia radzieckiej propagandy - twierdzi F.A.Z. Równocześnie podano do wiadomości uchwałę partyjną o liberyzacji ordynacji wyborczej, wg której w przyszłych wyborach do parlamentu i do lokalnych rad narodowych w każdym okręgu powinno być co najmniej dwóch kandydatów na jedno miejsce. Tylko 10% posłów do parlamentu - najprawdopodobniej chodzi tu o najwyższych dostojników reżimu - będzie kandydowało do parlamentu z listy krajowej. Obserwatorzy z niecierpliwością oczekują skutków nowego systemu wyborczego. Reformatorski kurs węgierski, zarówno w dziedzinie gospodarki, jak i w systemie urzędniczo-prawnym był ostatnio ostro krytykowany w krajach Bloku Wschodniego. Krytyka ta spotkała się ze zdecydowanym odporem KADARA, który podkreśla socjalistyczny charakter węgierskich reform.

"STAN WOJNY" I "STAN WOJENNY"

Przyszły art. 33 polskiej Konstytucji będzie wyglądał inaczej niż dotychczas. Wg niego w Polsce może zapanować "stan wojny" w wyniku zagrożenia z zewnątrz oraz "stan wojenny", który może być prowadzony wobec zagrożenia i z zewnątrz i od wewnątrz, również z powodu katastrof naturalnych. Zagrożenie wewnętrzne można będzie zwalczać jeszcze "stanem wyjątkowym". URBAN uzasadnił te kroki przed zachodnimi dziennikarzami dokonując porównania z krajami południowo-amerykańskimi. W przyszłości w sytuacjach takich, jak obecnie w Polsce, rząd nie ucieknie się do ogłaszania stanu wojennego, lecz tylko "stanu wyjątkowego".

Od obrad nad przedstawionymi wyżej poprawkami do konstytucji rozpoczął plenarne posiedzenie w czwartek Sejm PRL, który ma zamiar również zmienić ustęp 3 art. 15 Konstytucji, mówiący o "indywidualnym rodzinno-chłopskim gospodarstwie pracujących rolników". Z Konstytucji zniknie artykuł FJN (Froncie Jedności Narodu), do którego zdążyliśmy się tak przyzwyczaić od czasu wojny, pojawi się natomiast PRON, który tak jak FJN ma stać się "wspólną platformą działania wszystkich społecznych organizacji pracującego ludu". Amnestia nie obejmuje czołowych działaczy "Solidarności", członków KOR-u i KPN-u.

16.07.83

*** Po 8-miesięcznych rokowaniach Grecja i USA podpisały umowę o amerykańskich bazach wojskowych w Grecji, która przewiduje, że Amerykanie zrezygnują z baz w roku 1988. *** Warszawski korespondent F.A.Z., J. BREMER, w komentarzu redakcyjnym stwierdza, że zniesienie stanu wojennego "będzie tylko kosmetycznym zabiegiem, ponieważ broń przeciwko opozycji zastała już przygotowana". *** Zaproszony do moskiewskiego studia z okazji święta narodowego Francji ambasador tego kraju zrezygnował z przemówienia. Przepuszcza się, że rezygnacja ta była protestem wobec ingerencji cenzury w tekście przemówienia. *** Po ZSRR, Bułgarii i Czechosłowacji również i Kuba zdecydowała się na wystąpienie ze Światowego Związku Psychiatryków. *** Były minister finansów Gruzji ANAJASZWILI, zwolniony ze swojego stanowiska przed 2 laty, został razem z pracownikiem moskiewskiego ministerstwa skazany na 15 lat więzienia (Prawda). *** Z dobrze poinformowanych źródeł Stoczni Gdańskiej doniesiono, że dyrekcja Stoczni im. Lenina nie przewiduje zwolnienia Lecha WAŁĘSY z powodu wyjazdu na urlop, który nie został zatwierdzony przez dyrekcję. *** W szwedzkim fiordzie, niedaleko od Sundsvallu, okręty marynarki rozpoczęły kolejne polowanie na obcą łódź podwodną. Również duńska marynarka poszukuje łodzi podwodnej w Zatoce Disco, nieopodal zachodniego wybrzeża Grenlandii. *** Los uprowadzonej w dn. 22 czerwca córki urzędnika watykańskiego Emanuela ORLANDI jest nadal niezany. *** Wg eksperta partii socjaldemokratów (SPD) Egona BAHR, który znany jest ze swego negatywnego stanowiska wobec "Solidarności" oraz promoskiewskich sympatii, Moskwa życzy sobie pozytywnego rezultatu rozmów w Genewie - do takiego wniosku doszedł BAHR po kilkudniowej wizycie w ZSRR. *** Przedstawiciele partii "zielonych" - poseł do Bundestagu - Petra KELLY, kierownik biura, Lukas BECKMANN oraz znany ze swych lewicowych poglądów piosenkarz Wolf BIERMAN (który jest sympatykiem "Solidarności") zamknęli się w stalowej klatce przykuwając się do jej prętów przed urzędem kanclerza w Bonn, aby w ten sposób zaprotestować przeciwko decyzji o ekstradycji Turka Cemala Kemala ALTUNA, który w Turcji był członkiem nielegalnego ugrupowania i wg władz tureckich jest zamieszany w zamach na ministra. Po sprawdzeniu personaliów, demonstranci zostali zwolnieni przez policję.

17.07.83

*** O spadku popularności premiera rządu krajowego STRAUSSA, przew. CSU, STRAUSSA świadczą wybory na zakończonym wczoraj kongresie tej partii, podczas których STRAUSS został ponownie wybrany przewodniczącym uzyskując 77% ważnych głosów. Powstanie opozycji antystraussovskiej w łonie CSU spowodowane zostało, jak się przypuszcza, jego rolą pośrednika w udzieleniu przez zachodniemieckie banki kredytu dla NRD w wysokości 1 mld marek, który nie został połączony z żądaniami politycznych ustępstw ze strony tego państwa. *** Agencja TASS doniosła, nie podając bliższych danych, że radziecka delegacja przedstawiła podczas rozmów rozbrojeniowych w Genewie nowy projekt, przewidujący daleko większe zmniejszenie ilości głowic atomowych w raketach strategicznych, niż USA przedłożyły w swoim planie. *** Radziecki dysydent ORŁOW prowadzi od dn. 10.07 strajk głodowy, domagając się od władz ogólnej amnestii dla więźniów politycznych w ZSRR - oświadczyła jego żona dziennikarzom w Moskwie. ORŁOW jest jednym z założycieli moskiewskiej grupy obrony praw człowieka i skazany za "antyradziecką agitację i propagandę" na 7 lat łagru. *** USA planują dostarczenie środków obronnych Tajwanowi o wartości 530 mln dolarów.

CZY DZIENNIKARSKA KACZKA?

Podczas swojego pobytu w Londynie przewodniczący rady miejskiej Moskwy PROMYSŁOW zaprosił m.in. burmistrza Londynu LIVINGSTON'A oraz polityków londyńskich do złożenia wizyty w Moskwie, obiecując umożliwienie Anglikom prowadzenia bezpośrednich rozmów z radzieckimi dysydentami, przede wszystkim z opozycjonistami żydowskiego pochodzenia. PROMYSŁOW obiecał, że podczas rozmów nie będzie żadnego nadzoru: LIVINGSTON (Labour Party) zdecydował się przyjąć zaproszenie twierdząc, że "odwiedziny Moskwy są dobrą okazją do wystąpienia w obronie praw człowieka".

ZAKOŃCZENIE KONFERENCJI W MADRYCIE

Po 31 miesiącach obrad 34 państwa europejskie na konferencji bezpieczeństwa i współpracy przyjęły kompromisowy akt końcowy, który powinien zapewnić kontynuację procesu odprężenia w Europie. Wg przewodniczącego delegacji amerykańskiej, KAMPELMANA, dokument ten gwarantuje prawo robotników do tworzenia wolnych związków zawodowych oraz prawa mniejszości narodowych i religijnych. Różne żądania państw zachodnich, jak np. zagwarantowanie prawa strajku i swobody wykonywania zawodu przez dziennikarzy, jak również zakaz działalności stacji zagłuszających, spotkały się z oporem ze strony krajów komunistycznych i nie zostały w dokumencie ujęte.

18.07.83

*** F.A.Z. rozpoczęło drukowanie w odcinkach jednej z powieści science-fiction Stanisława LEMA. *** Natychmiast po zakończeniu kongresu CDU w Monachium Franz-Josef STRAUSS udał się w podróż po Wschodniej Europie: 2 dni będzie w Pradze, następnie kilka dni w Polsce, gdzie odwiedzi swoją szwagierkę, mieszkającą w Warszawie i jej męża, pracującego w niemieckiej ambasadzie w Polsce. W drodze powrotnej będzie jechał przez NRD i nie jest wykluczone, że spotka się również z przedstawicielami partii komunistycznej SED. *** Sąd krajowy w Bayreuth skazał na karę 3300 DM strażnika tamtejszego więzienia za wypowiedzenie następujących słów: "Niemcy pod prysznic - obcokrajowcy do gazu". W grudniu 1982 r. sąd niższej instancji uniewinnił strażnika, co wywołało powszechne zdziwienie /TAZ/.

USTAWY "WOJENNE" W PRL

Uchwalenie nadzwyczajnych ustaw przez Sejm, które mają towarzyszyć zniesieniu stanu wojennego w Polsce - podaje F.A.Z. - jest powodem, dla którego TKK postanowiła kontynuować swoją działalność w podziemiu. Projekt nowych ustaw dotyczy prawa karnego, cenzury, związków zawodowych, obowiązku wojskowego i szkolnictwa wyższego. Niektóre z ustaw będą miały charakter czasowy i pozostaną w mocy do roku 1985, inne zaś mają pozostać w systemie prawa PRL na zawsze. Do kodeksu karnego mają wejść artykuły mówiące, że przynależność do rozwiązanego lub niezalegalizowanego przez państwo stowarzyszenia karana jest 3 latami więzienia. Tę samą karę przewiduje się za rozpowszechnianie "fałszywych wiadomości", które wywołują niepokój społeczny. Do 1985 r. obowiązywać będą ustawy "wojenne" o pracy w tzw. "ważnych" zakładach, gdzie dyrekcja może przedłużyć tydzień pracy do 46 godz., przedłużyć okres wypowiedzenia do pół roku; dotyczy to np. pracowników kopalń, którym w ten sposób utrudnia się możliwość zrezygnowania z pracy. Ograniczenia dotyczą również samorządności w wyższych uczelniach.

19.07.83

*** W związku z przygotowaniem do zniesienia stanu wojennego, Lech WAŁĘSA, oświadczył w wywiadzie telefonicznym dziennikarzom zachodnim, że polski rząd planuje "zamienienie stanu wojennego na dyktaturę". Nowe uchwały, stwierdził WAŁĘSA; które wchodzi w życie są jeszcze bardziej restryktywne niż samo prawo wojenne. "co jeszcze praktycznie było wolno, zostają teraz zakazane". WAŁĘSA wrócił tymczasem do Gdańska i udał się do Stoczni gdzie wydano mu potwierdzenie urlopu od 4-30 lipca. Zapytany przez dziennikarzy, czy w końcu sierpnia, w rocznicę strajków gdańskich, dojdzie do demonstracji politycznych, odpowiedział "będziemy mieli gorący sierpień". *** Były radziecki ambasador w Polsce, 57-letni ARISTOW, został mianowany zastępcą ministra spraw zagranicznych ZSRR. *** Do Moskwy z oficjalną wizytą przybył szef państwa węgierskiego Janos KADAR. Jest to jego pierwsza oficjalna wizyta w Moskwie po dojściu do władzy ANDROPOWA. *** Szwedzka marynarka wojenna poszukuje nadal w zatoce Sundsvall obcej łodzi podwodnej, tym razem już przy pomocy min głębinowych. *** Około 50 obywateli miasta Jena (NRD) zbierało się przez ostatnie 5 tygodni co niedzielę na Placu Kosmonautów w tym mieście na "cichej demonstracji", która miała dać wyraz żądaniom opuszczenia tego kraju.

KTO ŁAMIE PRAWA CZŁOWIEKA

W opublikowanym w poniedziałek całostronicowym komentarzu redakcyjnym radziecka "Prawda" zarzuca państwom zachodnim, przed wszystkim USA, W. Brytanii i RFN, łamanie podstawowych praw człowieka. Zdaniem zachodnich dyplomatów w Moskwie, komentarz ten jest wyrazem obawy radzieckiego kierownictwa, że podpisanie aktu końcowego konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Madrycie oraz opublikowanie go w radzieckiej prasie - czego ZSRR, jako sygnatariusz, zobowiązany jest dokonać - może stać się podatną glebą dla nowej generacji dysydentów. Nagonka na kraje zachodnie w prasie ma przygotować społeczeństwo radzieckie do odpowiedniego odebrania tekstu uchwały madryckiej.

"JEGO KRÓLESTWO NIE JEST Z TEGO ŚWIATA"...

choć wielu Polaków sądzi inaczej" - twierdzi Stefan KISIELEWSKI w 29-tym

numerze "Spiegla" z 18.07.83 roku, podsumowując wizytę Papieża w Polsce. Uznanie przez Papieża prywatnego statusu WAŁĘSY, posiada dla 72-letniego publicysty "gorzki posmak". Potwierdza to obecną politykę. Naród w sposób bardzo widoczny stracił swojego przywódcę, swój symbol. Nie da się ukryć, że są to "brutalne fakty". Słowa takie, jak "dialog" i "pokój", zbyt często używane, straciły w Polsce wg. KISIELEWSKIEGO, swoje znaczenie.

"Cóż znaczy dzisiaj dialog w kraju, w którym istnieją znów surowe przepisy cenzury i w którym zabrania się wszelkich publikacji poza oficjalnymi. A pokój? Jest to tylko hasło moralne? W Polsce ma on zupełnie inne znaczenie. Dla narodów europejskich pokój oznacza możliwość dalszego życia w wolności, dla innych zaś pokój oznacza dalsze pozostawanie pod despotycznym rządem" By wyjść z obecnego kryzysu konieczna jest, wg. KISIELEWSKIEGO, wytrwałość, świadomość celów oraz wytrwanie polskiego masowego ruchu oporu, który w sposób wspaniały aczkolwiek dotychczas bez konkretnych rezultatów zademonstrowała "Solidarność".

20.07.83

*** F.A.Z. w korespondencji z Warszawy spekuluje na temat prawdopodobnego oporu w Sejmie przeciwko zmiesieniu stanu wojennego, zarówno ze strony "betoniarzy" jak i "liberałów" oraz zwraca uwagę na wypowiedź WAŁĘSY, który stwierdził, że mając do wyboru nowe ustawy albo stan wojenny wybrałby to drugie. *** Niemiecki minister spraw wewnętrznych, ZIMMERMANN udał się do Turcji w celu wymiany poglądów z rządem tego kraju na temat polityki wobec obcokrajowców w RFN. *** Sąd w Düsseldorfie skazał dwóch prawników z Kolonii na 2 lata oraz rok więzienia z zawieszeniem za szpiegostwo na rzecz ministerstwa bezpieczeństwa państwowego NRD. Powodem niskich wyroków jest fakt, że oskarżeni zostali tylko agentami MfS, NRD-owskiej Służby Bezpieczeństwa; przyjmując od niej pieniądze, nie zdołali jednak jeszcze przekazać żadnych ważnych informacji. NRD liczyło na nich, jako na tzw. "agentów perspektywicznych". *** Dziś kończy się ultimatum kidnaperów włoskich, którzy uprowadzili córkę watykańskiego urzędnika Emanuela ORLANDII. *** Jak doniesiono z pakistańskiego Islamabadu, żołnierze radzieccy rozstrzelali 12 członków "Rady Starców" w afgańskim mieście Ghasni, w akcji odwetowej za działalność partyzantów. Równocześnie doniesiono, że partyzanci zestrzelili dwa helikoptery oraz jeden samolot typu MIG.

POLACY PRZED SĄDEM

Berliński "Tegesspiegel" donosi, że po 3-dniowym procesie sąd przysięgłych skazał trzech Polaków w wieku 22 do 34 lat na grzywny w wysokości 500 DM (dwóch oskarżonych) oraz na odpracowanie 10 dni w organizacji charytatywnej (trzeci). Oskarżonym zarzucono, że zbierając podpisy pod petycją dnia 27.06.82 w jednym z "heimów" dla azylantów w dzielnicy Schöneberg nie zastosowali się do wezwania portiera, proszącego ich o opuszczenie budynku. W stosunku do przybyłej policji stawiali opór fizyczny obrzucając policjantów wyzwiskami: "świnie hitlerowskie, świnie faszystowskie, mordercy". Oskarżeni zaprzeczyli s. wianym im zarzutom. Główny oskarżony oświadczył, że jedynie słyszał odpowiednie uwagi zebranych Polaków wobec "brutalnego zachowania się policji", sam jednak podobnych słów nie użył. Z powodu znikomej winy oskarżonych proces został umorzony.

O zajęciu tym, w którym wziął udział m.in. Roman PIÓRKOWSKI, przedstawiciel chicagowskiego "Pomostu" informowaliśmy obszernie w wydaniu nr 15 "Biuletynu Informacyjnego KOS", poprzednika "POGLĄDU".

CZŁONKOWIE ORGANIZACJI "GREEN PEACE" ARESZTOWANI W ZSRR

W poniedziałek w radzieckim porcie syberyjskim łowiono podczas prób

filmowania radzieckich urzędów do przeróbki mięsa wielorybiego aresztowano 7 członków organizacji walczącej o ochronę środowiska naturalnego "Green Peace" (Zielony Pokój). Udało się im jednak dowieść, że ZSRR łamie międzynarodowe umowy o wielorybnictwie. Pozostali członkowie tej wyprawy zdołali uciec swoim statkiem na Alaskę. Po opuszczeniu wód terytorialnych ZSRR statek ekologów został doścignięty przez radziecki okręt wojenny, statek handlowy oraz helikoptery, jednak nie odważyły się ich zaatakować. Akcja "Green Peace" skierowana jest przeciwko połowowi wielorybów. ZSRR złożył w br. 179 wielorybów przerabiając ich mięso - co udowodnili ekologowie z "Green Peace" - na pokarm dla nutrii, twierdząc, że mięsa tego potrzebują radzieccy Eskimosi.

21.07.83

*** Jak podaje TASS, radziecki wicepremier i minister budownictwa NOWIKOW w wyniku niedociągnięć w przemyśle energii atomowej został ostro skrytykowany i podał się do dymisji. "Prawda" stwierdza, że w fabryce "Atommasz" w Wołgodońskie naruszono wiele przepisów technicznych i wyprodukowano "obiekty posiadające duże braki". Dyrekcja fabryki nie potrafiła stworzyć podstaw do bezpiecznej pracy. TASS podaje, że surowe kary poniosło kilku ministrów, wyższych urzędników oraz miejscowych funkcjonariuszy partyjnych. Zachodni eksperci w Moskwie przypuszczają, że w piątek 22.07. w fabryce "Atommasz" miał miejsce wypadek w reaktorze atomowym. *** W grudniu 1981 roku było w Berlinie Zachodnim 19 tys. ubiegających się o azyl, którzy otrzymywali pomoc socjalną, natomiast w czerwcu tego roku liczba osób tych zmniejszyła się do 8444. Ulf FINK, senator d/s socjalnych w Berlinie, przewiduje dalsze zmniejszenie ilości osób ubiegających się o azyl do 3 tys., co spowoduje odciążenie budżetu Berlina o 70 mln DM.

STAN WOJENNY NA ZAWSZE?

Prasa niemiecka odnotowuje przyjęcie w dniu wczorajszym przez Sejm PRL poprawki do Konstytucji, którą jest wprowadzenie nowego artykułu "o stanach wyjątkowych" pozwalającego skuteczniej niż dotychczas zwalczać wszelkie przejawy protestu ze strony społeczeństwa oraz kryzysy polityczne. Przeciwko przyjęciu poprawki głosował 1 poseł Romuald BUKOWSKI z Gdyni, który już w lutym 1982 r. jako jedyny poseł w Sejmie nie zgodził się na zalegalizowanie wprowadzonego w grudniu 1981 r. stanu wojennego. Sejm kontynuował debatę o uchwałach w sprawie szkół wyższych oraz zmianie prawa pracy.

"RUSSKAJA MYSL" - TYGODNIK WYCHODZĄCY W PARYŻU - PODAJE;

11 lipca w Wołgodońskim więzieniu zmarł "z powodu komplikacji po przebytych zapaleniu płuc" Wiktor TOMACZYŃSKI. TOMACZYŃSKI znany był powszechnie ze swych odważnych wystąpień na procesie przeciw czasopismu "Polski", kiedy to otwarcie stwierdził, iż jest dumny z faktu, że mógł być czytelnikiem tego czasopisma, a prawo wyboru tego, co się chce czytać, jest niezbywalnym prawem każdego człowieka.

22.07.83

*** Prezydent REAGAN podczas konferencji prasowej zapowiedział zniesienie sankcji gospodarczych w stosunku do Polski, o ile okaże się, że zniesienie stanu wojennego nie jest wyłączeniem "kosmetyczną operacją". Dowodem zmian w Polsce będą "nie słowa a czyny".

ZNIESIENIE STANU WOJENNEGO W POLSCE

Niemieckie gazety odnotowują zniesienie stanu wojennego w Polsce, które Przewodniczący Rady Państwa JABŁOŃSKI ogłosił w Warszawie. Jednocześnie - informuje prasa niemiecka - Sejm zatwierdził szereg uchwał wyjątkowych a nawet poprawki do Konstytucji, które mają zapewnić "porządek" na długie lata. Ogólnie zwraca się uwagę na to, że uchwały sejmowe zostały podjęte prawie jednomyślnie, przy jednym głosie przeciw i trzech wstrzymujących. Wraz ze zniesieniem stanu wojennego rozwiązał się również WRON. W swoim przemówieniu JARUZELSKI ostrzegł więźniów politycznych, którzy zostaną w następnych dniach zwolnieni na podstawie amnestii, aby "wykorzystali szansę". Rząd jest zdecydowany do działania przeciw próbom nowych politycznych zamieszek. JARUZELSKI oświadczył, że w końcu tego roku zamierza zrezygnować z urzędu ministra obrony narodowej. Powiedział również, że rząd nie przyjmie żadnych warunków dyktowanych z Zachodu a przede wszystkim z USA. Polska udzieliła Zachodowi "dotkliwej nauzki".

Prasa niemiecka podaje nazwiska posłów, którzy wstrzymali się od głosu: MAŁCUŻYŃSKI, REIFF, BUKOWSKI, który w dniu poprzednim głosował przeciwko poprawce do Konstytucji. W debatach sejmowych krytycznie wypowiadali się o stanie wojennym oraz o kilku przedłożonych uchwałach poseł ZABŁOCKI oraz OSMAŃCZYK. Na konferencji prasowej, która odbyła się w środę, wiceminister sprawiedliwości SKÓRA, oświadczył, że z amnestii skorzysta 796 osób; nie był jednak w stanie podać dokładnej liczby osób, które otrzymały karę poniżej 3 lat więzienia i zostaną objęte amnestią. Jednocześnie biorący udział w konferencji rzecznik rządu URBAN podał, że Kościół złożył protest przeciwko uchwałom "wyjątkowym". Krytyka Kościoła wg URBANA została wzięta pod uwagę przy redakcji tych uchwał.

NOWE UCHWAŁY

Większość nowych ustaw wprowadzonych w Polsce z dn. 22 lipca ma charakter czasowy i pozostanie w mocy do roku 1985 względnie do 1984. Dalsze nowe uchwały o zmianie kodeksu karnego oraz ustawy o cenzurze zostały przedłożone do parlamentarnej debaty w dniu 28 lipca. Wg przyjętych ustaw, w zakresie prawa pracy udzielono dyrektorom zakładów pełnomocnictw, dzięki którym mogą przedłużyć czas pracy do 46 godzin, jak również okres wypowiedzenia pracy przez pracownika do 6 miesięcy. Ustawa następna przewiduje, że przedstawiciele pewnych zawodów mogą zostać obowiązkowo skierowani do pracy. Samorząd robotniczy może zostać zawieszony względnie rozwiązany, jeśli jego działalność nie będzie odpowiadała "przepisom oraz podstawowym interesom społecznym". Rada Ministrów ma prawo do zamrożenia cen oraz do ustalenia ich górnej granicy. Na podstawie nowych uchwał, Rady Wojewódzkie mogą wprowadzić obowiązek pracy dla osób "unikających" jej. Ministrowie odpowiednich resortów szkolnictwa mają prawo zawieszania organów szkół wyższych, takich jak rektor i prorektor, dziekanów i kierowników instytutów, odwoływania ich ze stanowisk i powoływania nowych, jeżeli organy szkoły wyższej działają "niezgodnie z prawem i ich funkcjonowanie nie odpowiada społecznym interesom". Studentów, których uzna się za winnych działań prowadzących do zakłóceń w życiu publicznym można również zawiesić w prawach lub nawet relegować z uczelni. Studenci mają prawo do wstępowania tylko do takich organizacji, które istniały przed wejściem w życie uchwały. Podobne przepisy dotyczą również działalności pedagogicznej nauczycieli. Organizacje oraz ich zarządy, które nie działają zgodnie z prawem i ze swoimi statutami mogą być zawieszane lub zupełnie rozwiązane - głoszą nowe ustawy. Pozostało w mocy ograniczenie dotyczące posiadaczy kont dewizowych i dewiz.

STRAUSS W POLSCE

W dniu wczorajszym STRAUSS, który od środy podróżuje po Polsce, po raz drugi złożył wizytę ministrowi spraw zagranicznych OLSZOWSKIEMU. Już w środę spotkał się po raz pierwszy z wiceministrem RAKOWSKIM i ministrem OLSZOWSKIM i licznymi specjalistami z zakresu gospodarki. Podczas spotkania z dziennikarzami STRAUSS podkreślił, że rozmowy miały przyjazny charakter. Toczyły się przede wszystkim wokół spraw przyszłości gospodarki w Polsce. Bezpośrednich rozmów na temat udzielenia kredytów Polsce nie było. STRAUSS określił zniesienie stanu wojennego w Polsce jako "pierwszy krok we właściwym kierunku". W wywiadach udzielonych prasie niemieckiej i telewizji STRAUSS nie wspominał ani słowem o ustawach "wyjątkowych", które praktycznie oznaczają dalsze przedłużenie stanu wojennego.

SENATOR FINK ODPOWIADA NA PETYCYJĘ POLAKÓW

W ubiegłym miesiącu 35 Polaków z pensjonatu przy Kantenerstr. 4 zwróciło się do senatora d/s socjalnych Ulfa FINKA u prośbą o pomoc. Właściciel pensjonatu zażądał od każdego mieszkańca dopłaty do komornego w wys. 50 DM, a osoby, które nie były w stanie jej uiścić, zamiast w 2-osobowych pokojach, kwaterywać zaczęły w pokojach 3-osobowych, przez co jedna z osób nie miała na stałe łóżka. Chętnym do pracy zaproponował odrabianie komornego przy remontowaniu hotelu za 5 DM/h.

Berliński "Tagesspiegel" przekazuje obszernie treść petycji oraz odpowiedź senatora FINKA, który zażądał od właściciela pensjonatu zaprzestania tego rodzaju praktyk, grożąc mu odebraniem licencji. Jednym z autorów petycji jest współpracujący z "Poglądem" Andrzej SKULSKI, któremu oraz kilku innym mieszkańcom pensjonatu właściciel grozi wypowiedzeniem mieszkania z dn 1 sierpnia za to, że "za dużo piszą". Andrzej SKULSKI zwrócił się w dn. 19.07. z ponownym pismem do senatora FINKA z prośbą o wydanie natychmiastowych dyspozycji oraz zapewnienie odpowiedniego lokalu mieszkalnego dla ewentualnie wyrzuconych u pensjonatu.

23.07.83

*** Rodzina uprowadzonej córki urzędnika wtykańskiego oraz jej adwokat znajdują się w kontakcie z kidnaperami, którzy nadal żądają uwolnienia zamachowca na Papieża, Turka Ali ACÇE. Z Rzymu doniesiono, że dwie zupełnie dla rodziny obce osoby, 59-letnia Polka i 50-letni Włoch, zaproponowali oddanie się w ręce terrorystów w zamian za uwolnienie Emanuela ORLANDI. Swoją postawę umotywowali chrześcijańską miłością bliźniego. *** Przewodniczący amerykańskiej delegacji na rokowania rozbrojeniowe w Genewie, NITZE, spotkał się z prezydentem REAGANEM w celu złożenia raportu o stanie rozmów. Wg NITZE ZSRR zajął w rokowaniach nieprzejednane stanowisko i nie jest gotów na jakikolwiek kompromis.

WĘGIERSKI MODEL

Węgierska gazeta rządowa "Magyar Kézlöny" donosi, że zarządzeniem ministra przemysłu, prywatni rzemieślnicy otrzymali możliwość zatrudnienia podwójnej ilości pracowników niż dotychczas, tzn. do 6 osób. Wraz z członkami rodziny zwiększono w ten sposób ilość zatrudnionych pracowników w prywatnym zakładzie do 12 osób. Na prowadzenie prywatnych zakładów rzemieślniczych pozwolona na Węgrzech w 1977 roku. Od 1.07. br. obywatele węgierscy mają prawo do pracy na Zachodzie; bez załatwiania żadnych dodatkowych formalności mogą oni otrzymać paszport, upoważniający do wyjazdu na Zachód i podjęcia tam pracy pod warunkiem, że opodatkują się w wysokości 20% zarobków i przekażą je w dewizach do banku państwa, w celu

wymiany po oficjalnym kursie na węgierskie forinty.

24.07.83

*** ZSRR zwolnił z aresztu zatrzymanych w ub. tygodniu przedstawicieli organizacji działającej na rzecz ochrony środowiska naturalnego "Green Peace", którzy próbowali na syberyjskim wybrzeżu ZSRR fotografować urządzenia do przerobu mięsa wielorybów. Kilku ekologów przekazano w Cieśninie Beringa na amerykański statek "Rainbow Warrior", należący do organizacji "Green Peace". Rokowania w sprawie przekazania aresztowanych prowadził w imieniu ministra spraw zagranicznych USA burmistrz miasta Nome na Alasce, RASMUNSEN.

AMNESTIA

Po ogłoszeniu amnestii z dniem 22 lipca, już w sobotę niektórzy więźniowie polityczni opuścili więzienia. Wg danych ks. JANKOWSKIEGO do regionu gdańskiego powróciło 30 więźniów, w tym 15 kobiet. JANKOWSKI uważa, że z amnestii skorzysta ok. 90 więźniów pochodzących z regionu gdańskiego. WAŻĘSA podał zachodnim dziennikarzom, że również w regionie wrocławskim zwolniono pierwszych więźniów politycznych. Przypuszcza się, że zwolniony zostanie doradca "Solidarności", historyk GEREMEK. Przed więzieniem na ulicy Rakowieckiej zebrała się grupa osób, która oczekiwała na wyjście zwolnionych. Niemieckie gazety zwracają uwagę, że amnestia nie obejmie co najmniej 75 osób, w tym czołowych działaczy KOR-u oraz czołowych działaczy "Solidarności".

Przeciwko częściowej amnestii w Polsce wypowiedział się przewodniczący niemieckiego Związku Metalowców (IG-Metal) LODERER, który przyjął z zadowoleniem ogłoszenie amnestii, stwierdzając jednocześnie, że nie może być mowy o jakiegokolwiek liberyzacji w stosunku do społeczeństwa w Polsce oraz nie widać oznak demokratyzacji. W imieniu swojego związku zawodowego LODERER wysunął żądanie całkowitej amnestii dla więźniów politycznych w Polsce. Poddał surowej krytyce nowe ustawy, które w każdej chwili pozwalają rządowi polskiemu na zawieszenie demokratycznych oraz społecznych praw polskich robotników. Pozwalają one na prześladowania za głoszenie krytyki społecznej i korzystanie z prawa do wolności słowa.

25.07.83

*** Po opuszczeniu Polski, przewodniczący bawarskiej CSU SRAUSS, udał się do NRD, gdzie spotkał się prywatnie z przewodniczącym niemieckiej partii komunistycznej SED, Erichem HONECKEREM. Było to pierwsze w historii spotkanie tych dwóch polityków. Prasa niemiecka, pisząc o podróży STRAUSSA przez Czechosłowację, Polskę i NRD, słowo "prywatna" podaje w cudzysłowie. TAZ zwraca uwagę, że dla oficjalnej agencji prasowej ADN spotkanie przewodniczącego Rady Państwa, tow. HONECKERA z "rewanżystowskim Belzebubem" było warte zaledwie 5 wierszy. *** Odpowiedzialny za międzynarodową propagandę członek KC KPZR Wadim ZAGŁADIN skrytykował działalność komunistycznych partii na Zachodzie. W artykule wydrukowanym w "Prawdzie" stwierdził, że działalność mająca na celu zabezpieczenie pokoju, prowadzona przez bratnie partie, rozwija się w różnych krajach nie jednakowo. W pewnych wypadkach widoczne są słabości międzynarodowej solidarności. Przede wszystkim jeśli chodzi o Polskę i Afganistan. Należy zdecydowanie przeciwstawić się wrogom klasowym, którym udało się wywołać w części społeczeństwa wrażenie, iż nie imperializm lecz również socjalizm jest odpowiedzialny za napięcie międzynarodowe.

26.07.83

*** Sekretarz w ministerstwie spraw zagranicznych Alojz MERTES, znany jako specjalista od spraw polskich w odróżnieniu od STRAUSSA, zwrócił uwagę, że nowe uchwały w Polsce wprowadziły prawdopodobnie nie pluralistyczny podstęp, a represyjną regresję. *** Rzecznik rządu RFN, BOENISCH oświadczył, że rząd RFN nie uznał stanowiska STRAUSSA odnośnie "zahamowania chaosu", poprzez wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Jednocześnie BOENISCH wyraził wątpliwość, czy STRAUSS rzeczywiście użył takiego sformułowania. *** Cytaty z listu otwartego rzecznika naszego Komitetu Obrony "Solidarności" do STRAUSSA zamieściły prawie wszystkie gazety niemieckie m.in. Tagesspiegel, Die Welt, bawarski Merkur oraz Berliner Morgenpost. *** Pomimo obstawy, wielu obywatelom NRD udało się osobiście wręczyć listy STRAUSSOWI podczas jego pobytu w tym kraju.

27.07.83

*** W 30 numerze "Spiegla" z dnia 25.07. znajdujemy informację, że brat Prymasa Polski, kardynała J. GLEMPA, należy do 400-osobowej Rady Głównej PRON-u, który po wpisaniu go do Konstytucji nie będzie odstraszał dotychczas oportunistycznych katolików mimo wypowiedzi GLEMPA stroniących od tej organizacji. W tym samym numerze "Spiegel" drukuje płaczący wywiad BRATKOWSKIEGO, który w JARUZELSKIM widzi tragiczną postać człowieka o nieprzeciętnych zdolnościach. Skłonny do mistycyzmu, mesjanistycznie nastrojony BRATKOWSKI, jedynego przywódcę opozycji widzi w WAŁĘSIE, zaś papież, jest jedyną perspektywą dla Europy i świata. *** "Frankfurter Rundschau" omawia na pierwszej stronie w artykule głównym otwarty list do STRAUSSA, wysłany przez rzecznika Komitetu Obrony "Solidarności" Edwarda KLIMCZAKA. *** Organizacje charytatywne - Niemiecki Czerwony Krzyż oraz Caritas wypowiedziały się za kontynuowaniem wysyłania paczek do Polski, krytykując jednocześnie wypowiedzi przebywającego w Polsce STRAUSSA, który oświadczył, że należy skończyć z wysyłaniem paczek. STRAUSS skorygował swoje wypowiedzi twierdząc, że należy przerwać subwencjonowanie akcji wysyłania paczek, ponieważ w Polsce polepszyła się sytuacja gospodarcza. *** Francuski dziennik "Le Figaro" opublikował wczoraj wywiad z wicepremierem RAKOWSKIM, który stwierdził, że "czas spokojnego rządzenia w Polsce należy do przeszłości". RAKOWSKI uważa, że po zniesieniu stanu wojennego rząd musi umocnić zaufanie oraz wiarygodność. Jeśli chodzi o WAŁĘSĘ, RAKOWSKI uważa, że odegrał on już swoją rolę. *** Wraz ze zniesieniem stanu wojennego uległy zmianom również przepisy paszportowe. Mocy nabierają przepisy, które były wydane przed 13.12.81. W polskiej telewizji oświadczone, iż obecnie obywatele posiadający zaproszenie z Zachodu mogą niezależnie od wieku złożyć wnioski o wydanie paszportu. *** Na duńską wyspę BORHOLM na kutrze rybackim uciekł 31-letni obywatel polski, którego nazwiska prasa nie podała. *** Po raz pierwszy od 7 lat zmniejszyła się o 0,7 % w stosunku do roku ubiegłego ilość obcokrajowców w Berlinie Zachodnim i obecnie wynosi 246 502 osoby. Najwięcej jest Turków (120 tys.) *** Korespondent F.A.Z. w Polsce, Jürg BREMER, stwierdza jednoznacznie, że podczas swojej krótkiej podróży STRAUSS zobaczył fałszywy obraz Polski i nie ma co się dziwić, że jego stwierdzenie o konieczności wprowadzenia stanu wojennego "w celu zahamowania chaosu" - oburza Polaków.

MATERIAŁY PRZEMYCONE Z POLSKI

WIELKIE NIEPOROZUMIENIA

Stefan Bratkowski

Zaden z kilkuset banków światowych, które w latach 70-tych beztrasko pożyczaly pieniądze rządowi polskiemu, nie dałyby na takich warunkach ani dolara prywatnemu zachodniemu inwestorowi. Sprawdziłyby najpierw, jak firma jest zarządzana, kim jest dyrektor, jaki ma sztab, jakie ma środki do dyspozycji i jakie rezerwy na zabezpieczenie wiarytelności. Spróbowano by dowiedzieć się, na co firma chce pożyczone pieniądze zużyć, czy jej kalkulacje przyszłych zysków są prawidłowe. Innymi słowy, przestrzegano by regół gry, które w biznesie obowiązują od czasów handlu Fenicjan i Greków. Skąd więc się wzięło to zdumiewające finansowe szaleństwo?

Nie było ono, jak wiemy, ani pierwsze w swym rodzaju, ani wyjątkowe w dziejach ostatnich 25-ciu lat. Już w latach 60-tych niemało pieniędzy z największych, najbardziej doświadczonych banków utonęło, w kredytach dla młodych państw Trzeciego Świata. Były wówczas momenty, że niemal rywalizowano o możliwość ulokowania tam kredytów! Dyrektorzy najstarszych banków nie brali pod uwagę, że młode rządy Afryki mogą padać częściej niż we Francji III Republiki, że następcy obalonych ekip mogą nie honorować długów, ponieważ, po prostu nie będą rozumieli pojęcia kredytu czy instytucji długu państwowego...

W porównaniu z Ameryką Łacińską czy Afryką rządy i systemy władzy w Europie Wschodniej mogły po tych doświadczeniach wydawać się usposobieniem stabilności i ciągłości. Usobieniem dla Zachodu niesympatycznym, wrogim, ale interesującym z bankierskiego punktu widzenia dla jednej podstawowej cechy, wyplacalności.

MIRAŻ NIEWYPŁA- CALNOŚCI Od czasów Lenina komuniści tego jednego pilnowali jak oka w głowie - opinii solidnego partnera w stosunkach finansowych. Ich taką opinię umocniło i to, że w

latach 60-tych popełnili w kontaktach z Trzecim Światem dokładnie te same błędy, co wielkie banki zachodnie. Kryzys polityczny w Czechosłowacji świat zna jako "Wiosnę Praską", ale tak na prawdę poprzedziło ją kilka lat topienia ogromnych rezerw czechosłowackiej potęgi przemysłowej w nieograniczonych, długoterminowych kredytach dla Afryki, tak, że wierzyciel zaczął w końcu sam przymierać głodem. Ile Chruszczow wpakował złota i wymiennej gotówki w tamę assuańską, możemy się tylko domyślać, były to z pewnością miliardy dolarów. Związek Radziecki stracił te miliardy, ale miał je, mógł je wydać.

odkryliśmy naraz ze zgrozą, że pierwsza klasa pasażerów naszego Titanica wsiadła nań bez świadomości, że statek nie pływa, lecz dryfuje, że koło sterowe kręci się tylko w jedną stronę, śruba okrętowa jest martwą atrapą. że facetom w maszynowni zawiązano dla kawału ręce na plecach i kazano obsługiwać skomplikowane urządzenia palcami u nóg, a na mostku kapitańskim znajdują się mali chłopcy, których całe umiejętności i namiętności sprowadzają się do robienia min do lustra.

Od 3 lat nic się nie zmienia. Nasz statek się pograża, pieniądze zachodnich bankierów toną razem z nami, a wielkie nieporozumienie trwa.

PIENIĄDZ To wielkie nieporozumienie nie jest kwestią niczyjej
JAKO naiwności czy też złej woli. Bierze się z nieświadomości
SYMBOL przepaści kulturowej, jaka uformowała się między zachodnim
GRZECHU światem biznesu, a elitami rządzącymi w krajach Europy
 Wschodniej. Jest czymś raczej z kategorii etnografii, niż ekonomii, wynika
 bowiem z urazów, zabobonów i tabu o psychologicznym i kulturowym
 podkładzie.

Dla rewolucjonistów, którzy poprowadzili lud rosyjski do Rewolucji
 Październikowej, pieniądź był symbolem grzechu, znakiem systemowego zła,
 przeciw któremu obrócić miał się gniew ludu. Brzydzyli się pieniądzem i
 dla prawdziwych, głęboko ideowych rewolucjonistów nigdy nie mógł on być
 czmś więcej, niż złem koniecznym.

Pochodzili w sporej części z rodzin szlacheckich, które w wiekowym
 dziedzictwie kulturowym przenosiły w świat XX w. pogardę dla handlu jako
 "nieczystego" zajęcia dla "gorszych", jako zajęcie niegodnego dobrze
 urodzonych. Pamiętajmy, że po raz pierwszy podręcznik księgowości włoskiej
 przetłumaczono na rosyjski w XIV w., z 400-letnim opóźnieniem; wspaniała
 tradycja matematyki rosyjskiej, wzięta się nie z handlu, a z namiętności
 Rosjan, Piotra I i Katarzyny II do... artylerii.

Wśród rosyjskich rewolucjonistów zdarzali się wojskowi, inżynierowie,
 pisarze, dziennikarze. Nigdy kupcy czy też finansiści. Pieniądże na
 potrzeby rewolucji brało się, skąd się dało, ale dla prawdziwych
 rewolucjonistów rosyjskich nawet robotnicza spółdzielczość spożywców była
 płaskim hobby filistrów (takimi epitetami traktował ją Lenin jeszcze w
 1922 r., kiedy proklamował konieczność ruchu spółdzielczego w życiu swego
 państwa).

WIZJA Lewica nigdzie - poza Anglią i Szwecją - nie mogła się
POCZCIWEGO pochwalić jakimiś specjalnymi praktycznymi kwalifikacjami
ANTONA w dziedzinie gospodarki. Ale skrajna lewica rosyjska,
MENGERA komuniści, nie miała o niej zielonego dośłownie pojęcia.
 Lenin korygował dopiero swe poglądy i wyobrażenie w praktyce władzy, a
 jego partia odtworzyła w ciągu paru zaledwie lat (!) strukturę społeczną
 dawnej Rosji carów; byli zawodowi rewolucjoniści przekształcili się w
 warstwę zawodowej biurokracji władzy, by żyć, jak poprzednia, szlachecka,
 bez świadomości, z czego i jak też naprawę robi się chleb, który sami
 jedzą. Odbudowała się w nich ta sama dezynwoltura, to samo poczucie
 wyższości- wiedzieli wszak lepiej, co jest ważne.

Profesjonalni antykomuniści twierdzą, że zaważył tu system totalny,
 który sparaliżował gospodarkę. Ale Hitler zrealizował system totalitarny o
 wysokim prawie maksymalnym stopniu doskonałości, a mimo to pozwolił
 gospodarkę robić ludziom fachowym i gospodarka niemiecka pod ręką Schachta
 wyszła z Wielkiego Kryzysu szybciej, niż którakolwiek gospodarka

europiejska. Lenin nie miał swojego Schachta. Sam Schachtem nie był. Ale przede wszystkim miał do czynienia ze spontanicznie wykreowaną strukturą władzy, która nie pojmowała istoty i sensu procesów w gospodarce towarowo-pieniężnej.

Ta struktura marzyła od początku i do dziś nie poniechała chylastycznego marzenia o przewyżczeniu gospodarki towarowo-pieniężnej, o robotnikach, którzy będą produkowali dla samej przyjemności, i o robotach, które ich kiedyś w takiej roli zastąpią. Model takiej gospodarki i takiego "socjalizmu" nie narodził się zresztą wcale w Rosji! I wcale, o dziwo nie wśród marksistów! Sformułował go ze szczegółami - na długo przed pierwszą wojną światową - Austriak Menger, niestety nie Carl, znakomity ekonomista, lecz Anton, też znakomity, ale prawnik. Anton Menger, notabene, ojciec tzw. "socjalizmu prawniczego", człowiek o wspaniałym zmyśle logiki, pozbawiony był zupełnie wyobraźni społecznej. Konstrukcja teoretycznie poprawna, nienaganna logicznie, musiała w praktyce dać to, co rzeczywistość z niej zrobiła.

Ciekawe, że polski teoretyk kooperatyizmu, Edward Abramowski, w 1907 r. opisał praktyczny obraz mengerowskiego socjalizmu - również ze szczegółami. I antycypował, w sposób genialnie przenikliwy - dzisiejszość. Oczywiście z ironią, dając do zrozumienia, że nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie próbował wcielić w życie poronionego konceptu, a więc że socjalizm wyglądać musi zgoła inaczej. Niestety zwyciężyła właśnie abstrakcyjna, wydumana przy biurku wizja "dobrego państwa", twór pocziwego, pełnego dobrej woli Antona Mengera. Nie była wcale straszną wizją w rodzaju "Mein Kempf". Była wizją ogólnego szczęścia.

JAK PRZEGRAL LENIN Lenin próbował poniewczasie odwrócić trend zmierzający ku mengerowskiemu ogólnemu szczęściu, odłożyć na później owe szczytne motywacje. Ogłosił w roku 1921 Nową Politykę Ekonomiczną. Na próżno. Było już za późno. Najlepszy dowód, że po śmierci Lenina NEP, program obliczony na co najmniej pokolenie, został zmiażdżony doszczętnie, i to w parę lat. Zmiażdżony i ośmieszony: symbolem NEP-u został na zawsze tłusty, dobrze ubrany spekulant, którego utożsamiano, rzecz jasna, z dobrym przedsiębiorcą prywatnym.

Sam NEP został wspomnieniem chwilowego, wstydliwego, przymusowego cofnięcia się na drodze do ideału. O NEP-ie nigdy więc nie mówiono "leninowski" jakkolwiek łatwo sprawdzić, że całe ostatnie dwa lata życia Lenina to właśnie lata NEP-u, lata rozpaczliwej walki z wszechogarniającym molochem biurokracji. To on, nie kto inny, chciał skomercjalizować przedsiębiorstwa państwowe, poddać je rygorom rynku, a bankom przywrócić funkcje banków.

Planowanie wszystkiego i wszędzie narodziło się później. Jego współrodzicami byli notabene wyborni rosyjscy matematycy, umysły cudownie abstrakcyjne i absolutnie obce jakiegokolwiek praktyce gospodarczej, tej samej formacji umysłowej, co byli zawodowi rewolucjoniści w roli wszechmocnych biurokratów. W rezultacie - uprawianie gospodarki rodziło się i rozwijało w Rosji Radzieckiej bez żadnej ciągłości wobec dawnych czy też obecnych doświadczeń.

Ludzie ukształtowani w tej swoistej kulturze gospodarowania nie mają nawet poczucia, że czegoś jej brak. Przeciwnie, uformowali swoje własne specyficzne kryteria sukcesu i dumy zawodowej. Najbardziej ceni ona sukces opłacany poświęceniem i ofiarą. Sukces wynikały ze sprawności i rutyny jest dla niej mały, bo pozbywiony patosu, a patos decyduje o wielkości.

We wspaniałym filmie Michałkowa-Konczałowskiego "Syberjada", w 2-giej części, swoistej replice słynnego "The Gigant" z Jamesem Deanem, przybyli na Syberię wiertnicy szukają ropy. W finale padają ofiarami wybuchu i pożaru szybu, a widz rozumie, że to po prostu musiało nastąpić. Oczywiście pożary szybów zdarzają się wszędzie, są przypadkami losowymi. Ale wszędzie gdzie indziej traktuje się je jako statystycznie przewidywalne odstępstwo od rutyny, wszędzie gdzie indziej pilnuje się rutyny, której czasem upilnować się nie da. Tutaj wszystko, co gdzie indziej robi się rutynowo (a jeśli nie robi się rutynowo, to budzi jak w Polsce, czy też Czechach, irytację i frustrację), wymaga dzikiego zmagania z oporną materią przyrody, wymaga walki i bohaterstwa.

W "Syberiadzie" jedyny człowiek, który pracuje rutynowo, codziennie, systematycznie, to... wariat, który przez tajgę przecina i sam układa latami drogę ku gwiazdzie widniejącej nad horyzontem, niezrozumiały i wyobcowany. Ot, gest autoironii i sarkazmu reżysera, który przecież tę swoją Rosję kocha, jest na nią chory, jak Polacy na Polskę.

Czy Rosjanie kochali zastój i bezwład? Prawda, niczyja literatura nie dała takiej analizy i zauroczenia niemożnością i bezwolą. Ale przywódcy Rosji Radzieckiej, najpierw Lenin, a potem Stalin, fascynowali się Ameryką. Jeszcze w 1924 r. Stalin widział przyszłość Rosji Radzieckiej jako drugiej Ameryki, ojczyzny ekspansji wewnętrznej i rozmachu! I tę wizję wcielił po swojemu w życie. Po swojemu właśnie, to znaczy bez odrobiny już wiedzy o realnych mechanizmach gospodarki. Resztę podejrzeń, że gospodarka skuteczna wymagałaby czegoś innego, złożono do grobu wraz z ciałem Lenina.

BEZGŁOŚNA ŚMIERĆ EPOKI

Do Polski, Czechosłowacji, Węgier przeniesiono ten model wcale nie od razu. Reżim pojałtański w Polsce opierał się na formule frontu ludowego. Był to ustrój zupełnie odmienny od późniejszego; zwalczano kombatanów polskiej armii podziemnej, ale przynajmniej angażowano do gospodarki fachowców. Starym, np. kolejarzom pozwolono odbudować system kolejnictwa - w długi czas potem, gdy już stalinizm doprowadził gospodarkę polską do pierwszego powojennego kryzysu, koleje polskie chodziły najpunctualniej w Europie.

Niestety tylko one tak przetrwały operację z lat 1949-1950. Jej zarys najcharakterystyczniejszy: zlikwidowano całe szkolnictwo handlowe, założoną Szkołę Główną Handlową rozwiązano, a na jej miejsce powołując Szkołę Główną Planowania i Statystyki. Jedną przostacką i prymitywną ustawą zniszczono wzorcowy wręcz, przedwojenny system zarządzania przedsiębiorstwami... państwowymi.

Przed 1939 r. Polska miała - dzięki znakomitemu menadżerowi w roli ministra przemysłu i handlu, Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu - system zarządzania przedsiębiorstwami państwowymi taki, że funkcjonowały one jak prywatne a nawet lepiej; konkurowały skutecznie na rynku z najlepiej zorganizowanymi przedsiębiorstwami prywatnymi! Nic z tego nie zostało.

Podobnie zniszczono, jednym uderzeniem, szeroko rozbudowany przez blisko sto lat system banków ludowych, spółek zarobkowych typu Reiffeisena i Schultze Delitsch. Ba, nawet księgozbiór centralnej biblioteki spółdzielczej wywożono sukcesywnie za miasto i palono - fakt to w Polsce mało znany, dowiedziałem się o nim po latach z telefonu pani, która to w najlepszej wierze jako młoda fanatyczna aktywistka organizacji młodzieżowej robiła, zresztą pod komendą znanego dziś, wybitnego socjologa, wtedy niewiele starszego i mądrzejszego od niej.

Ten proces rozpadowy nie był pozbawiony literackich akcentów. Mój przyjaciel, krytyk literacki i pisarz Andrzej Kijowski, skończył niedługo po drugiej wojnie światowej liceum handlowe w Krakowie i ojciec namówił go na pracę buchaltera w banku. "Wszystko może się rozlecieć - tłumaczył ojciec - ale banki i buchalterzy będą niezbędni w każdym ustroju zawsze i wszędzie".

Bank był stateczny, solidny w najlepszym mieszczańskim tego słowa znaczeniu, z pona 100-letnią tradycją firmy, ucieleśnienie pewności i zaufania. I w pół roku potem decyzja administracyjna władz połączyła ten bank z drugim, zaniast jednego kierownika zrobiło się trzech, z sześciu pracowników - szesnastu, a bank przestał być bankiem, został skarbonką, sypiącą posłusznie zadrukowanymi papierkami na telefon z komitetu partii. Na oczach młodego chłopca rozwiła się i zanikła pewna cywilizacja, cała przez wieki gromadzona rutyna zawodowa finansistów i księgowych. Umarła cicho, niedostrzegalnie. Bez protestu. Bo i jak miałyby kontestować księgowość?

**NIEWINNI
NISZCZY-
CIELE** Operacje rozkładową przeprowadzili, a potem przez lata rządzili gospodarką polską ludzie dokładnie tej samej formacji intelektualnej i psychologicznej, co zawodowi reolucjoniści Lenina. Niedobitki wyróżnionej przez Stalina w latach 1937-39 Komunistycznej Partii Polski i naiwna młodzież ze wsi niedawni analfabeci, którym nowy ustrój dał oświatę i dostęp do bezpłatnych studiów uniwersyteckich - czy można się dziwić ich zapatrzeniu w świetlaną wizję mengerskiego modelu społeczeństwa doskonałego, opromienionego autorytetem "człowieka słońce", który z milionami rosyjskich nędzarzy rozbił niemiecką maszynę do zabijania? Niektórzy z nich byli nawet bardzo inteligentnymi ludźmi. Ale żaden nie miał za sobą choćby podstaw księgowości. I każdemu z nich pieniąż wydawał się fatalnym dziedzictwem po epokach wyżysku i niesprawiedliwości.

Ustrój który stworzyli, miał własną ekonomię, której uczona na uniwersytetach. Ta ekonomia miała własne doktryny i formułki, miała na swe usługi własne regulacje prawno-gospodarcze, z własnymi od nich specjalistami. Wykształciła w ciągu lat całe zastępy ekonomistów. Potem po roku 1956, w odruchu buntu, z żarliwością neofitów, studiowali oni Keynesa, Domara, Harroda, Schumpetera, Samuelsona, ale nigdy już nie zetknęli się z codziennością umarłej "infrastruktury" instytucjonalnej i pojęciowej. Od tej pory zachodni ekonomiści nie raz odkrywali w Polsce błyskotliwie inteligentnych, a zapoznanych kolegów, którzy potem drukowali w ich pismach uczone rozprawki o funkcji Cobb-Douglasa czy modelu zrównoważonego wzrostu Harroda-Domara, o tajnikach przepływów międzygałęziowych, ale ci błyskotliwi, inteligentni autorzy na ogół nie potrafiby przeprowadzić najprostrzej kalkulacji kosztów produkcji dla pary butów ani rozróżnić spółki jawnej od akcyjnej.

**LOS JUNTY
REWOLUCYJ-
NEJ BANKU
NARODOWEGO** Czy nie przetrwał nikt, kto by umiał? Czy nie wyrośli żadni nowi fachowcy? Owszem przetrwali pojedynczy i wychowali się pojedynczy nowi. Ale ze swą wiedzą i argumentami uchodzili zawsze i uchodzą po dziś dzień za dziwaków, nieco nawiedzonych, którzy kijem próbują zawracać Wisłę. Z reguły trafiali na przedczesne emerytury, albo rezygnowali z wszelkich prób korygowania czegokolwiek.

Pamiętam w roku 1956 3-osobowy Komitet Rewolucyjny Narodowego Banku Polskiego, złożony z 30-letnich blisko, świetnych młodych fachowców. Ów komitet rewolucyjny chciał na fali przemian antystalinowskich uczynić bank

To poczucie wypłacalności komunistów, poczucie doktrynalnej poręki Lenina, gruntowały codzienne kontakty z fachowymi pracownikami zachodnich filii radzieckich banków i starymi polskimi czy też czeskimi urzędnikami w służbie nowego ustroju. Ich kwalifikacje operacyjne, wspólny z bankierami zachodnimi język fachowy, wszystko to razem utrzymywało wrażenie przynależności Europy Wschodniej do tej samej kultury biznesu. Wszystko było ciągle, jak w starym, dobrym XIX wieku, w epoce carów: w XIX w., przy całym despotyzmie systemu carskiego, obok toczących się równocześnie politycznych rozgrywek między dworskimi koteriami Petersburga, obok spiralnych intryg Ochrony montującej organizacje rewolucyjne, by mieć kogo tapać, rozwijało się moralne, albo przynajmniej względnie moralne życie biznesu. Weksel był wekslem, pieniąż pieniążem, a bankructwo bankructwem.

Polityczni emigranci z Europy Wschodniej opisywali wprawdzie wielokrotnie niewydolność jej systemów gospodarczych, robili to jednakże głównie dla potrzeb propagandy politycznej. Ekonomistów było wśród nich mało, a jeśli, nawet niektórzy uważali się za takich, to z reguły musieli na Zachodzie uczyć się ekonomii, na nowo, od podstaw. Ich wykształcenie nie obejmowało znajomości najprostszych czasem kategorii i pojęć obrotu pieniężnego czy kalkulacji finansowej. Niewiele mogli zatem wytłumaczyć zachodnim ludziom biznesu. "Image" wschodnio-europejskich partnerów utrzymywał się wśród tych ostatnich ciągle w rezultacie ten sam: komuniści gospodarują fatalnie, ale to nie nasza sprawa, grunt, że mają nieograniczone rezerwy surowcowe na pokrycie wszelkiego zadłużenia. Wiadomo: Rosja to złoto, diamenty, ropa, gaz, ruda żelaza; Polska - węgiel, siarka i miedź; Rumunia - ropa naftowa; Czechosłowacja - uran; a Węgry - boksyty.

I PO CÓŻ LE- Dziś powtarza się za McNamara, że obecny światowy kryzys **ŻLI NA TEN** systemu kredytowego ma wszędzie to samo podłoże - banki **STATEK** dusiły się od nadmiaru wolnych pieniędzy, głównie petrodolarów, które gdzieś trzeba było ulokować, a potencjalni dłużnicy oczekiwali koniunktury na miarę tej z lat 60-tych, by kredyty spłacić eksportem.

Jest to jednak zbyt łatwe rozgrzeszenie. Kiedy stało się jasne, że Polska nie może spłacić swego zadłużenia, wyszło na jaw, że zachodni eksperci, proponujący sanacyjne kroki dla gospodarki polskiej, w ogóle nie wiedzą, z czym mają do czynienia!

Okazało się, że mimo dobrze płatnych grup zawodowych "kremlinologów" i "sowietologów", biorą oni krach polski (analogicznie bułgarski, rumuński) za coś z serii "normalnych" bankructw, które od wieków zdarzały się i zdarzają jako naturalne wypadki przy pracy "business as usual". Żeby leczyć polską niewypłacalność fachowcy ci chcieli Polsce aplikować w konsekwencji stereotypowe chwytły z kategorii gospodarki rynkowej. Czytaliśmy, że Polska powinna "ochłodzić koniunkturę", tj. zmniejszyć inwestycje i zatrudnienie, a w ślad za tym "zaciśnąć pasa", obciążyć stopę życiową o 30% dla obniżenia popytu wewnętrznego, by nie żyć na kredyt; czytaliśmy, że szefowie polskiej gospodarki powinni zastosować politykę deflacyjną z wysokimi kosztami kredytu, a swych rodaków zmusić do wydajniejszej pracy.

Pisali tak nie jacyś przypadkowi besserwisserzy, ale fachowcy z kręgu największych banków świata! Pomyśleć, że byli w Polsce ludzie (sam do nich należałem), którzy poczuli się, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło: nacisk zachodnich wierzycieli wraz z fachowym doradztwem ich ekspertów wymusi reformy i postawienie gospodarki polskiej na nogi. Ale

znowu prawdziwym bankiem. Nie udało się. Jeden z członków "junty", Henryk Kisiel, doszedł później aż do stanowiska ministra finansów za czasów ekipy gierkowskiej, ale prawie nic nie mógł zrobić przeciw rozpasaniu finansowemu tej epoki; przeciwnie, posłusznie musiał firmować niejedno głupie zarządzenie i decyzję niepodzielnego władcy polskiej gospodarki, premiera Jaroszewicza, i padł razem z nim - historia co najwyżej policzy kiedyś Kisielowi, ile idiotyzmów zdołał zbojkotować i rozmydlić swą inteligentną obstrukcją. Drugi z członków "junty", Witold Kieżun, wykłada management science na amerykańskich uniwersytetach. Co go mogło czekać w kraju? Najwybitniejszemu polskiemu znawcy problemów zarządzania, szefowi grupy niezależnych ekspertów, która opracowała jedyny sensowny program wyjścia z polskiego kryzysu, zawieszono prawo wykładow na uniwersytecie. Cóż trzeba więcej do tego dodać?

Stefan Bratkowski

Za RWE, dn. 16 i 17. 07. 83

INFORMACJA AKTUALNA

Rodakowi, Janowi Biczyskiemu, zawdzięczamy możliwość obejrzenia dwóch sztuk Sławomira Mrożka, prezentowanych w Torturm-Theater w Sommerhausen koło Würzburga, w dniach 26.07 - 12.08 1983. Artysta ten, aktor i reżyser, przebywający od kilkunastu lat na Zachodzie, pracuje obecnie jako pedagog w Wyższej Szkole Teatralnej w Monachium. Pod jego kierownictwem studenci wydziału aktorskiego przygotowali na swoje przedstawienie dyplomowe dwie sztuki Mrożka, pt.: *Karol* i *Na pełnym morzu*.

Utwory Mrożka, ze względu na specyficzne właściwości dramaturgiczne, nie są łatwe do zagrania dla niedoświadczonych aktorów. Jednak niemieckim absolwentom z Monachium próba zmierzenia się z wieloaspektową materią sztuk polskiego autora całkowicie powiodła się. Zasluga w tym Jana Biczyskiego, który spektakl ten reżyserował, a swoich studentów umiejętnie naprowadził na trop mrożkowskiej rzeczywistości.

Namawiam zatem wielbicieli Melpomeny na przejażdżkę do Sommerhausen. Wyprawa ta doprawdy opłaca się, bo oprócz wyrafinowanej intelektualnej przygody z Mrożkiem, czekają na widzów jeszcze inne, cieszące oko, atrakcje. Tu donoszę, że przedstawienie odbywa się w teatrzyku w Starej Wieży; wyposażenie wnętrza, galeria obrazów, foyer, rekwizyty i różne stare bibeloty tworzą swoisty, niepowtarzalny klimat, styl, który może zaspokoić najwybredniejszych. /inf.wż./

/Ewa Skałska/

ODPOWIEDŹ
NA PRZEMÓWIENIE
GENERAŁA WOJCIECHA JARUZELSKIEGO CZ. I

Edward Lipiński, ur. 1888 r. profesor, wybitny ekonomista, członek PAN. W okresie międzywojennym twórca Instytutu Badania Konjunktur Gospodarczych i Cen. W czasie wojny rektor podziemnej Szkoły Głównej Handlowej. W 1905 r. - początek działalności w PPS. Od 1948 r. członek PZPR. W 1976 - współzałożyciel Komitetu Obrony Robotników. W 1977 r. pozbawiony legitymacji partyjnej.

Polska znalazła się w położeniu tak ciężkim, w kryzysie tak ostrym, że można go porównać do katastrofy, katastrofy niemal bezprzykładnej. Ale nie tylko gospodarka znajduje się w całkowitym upadku i nie widać dróg wyjścia z kryzysu. Zahamowano normalny bieg życia całego narodu. Areszty, wyroki sądowe dla inaczej myślących, rewizje, konfiskaty, zamarcie wszelkich objawów życia organizycji społecznych, związków, cenzura przewyższająca wszelkie normy dotychczas znane, zmierzch kultury. Stan ten trwa już od 13 grudnia 1981 roku. Nie zniesiono faktycznie stanu wojennego, jak zapowiadał w swoim czasie Generał Jaruzelski. Tysiące ludzi siedzi w więzieniach, inni czekają na wyroki. Co dalej?

Dlaczego przemówienie Generała Jaruzelskiego spotkało się w opinii publicznej z wielkim zainteresowaniem? Być może tliła się w ludziach wątpliwość, że w tym przemówieniu znajdują się koncepcje polityczne wyjścia z katastrofy. A może "przodująca partia polityczna" znalazła program polityki państwowej, która by zmobilizowała cały naród, aby we wspólnym wysiłku wydobyc kraj z potopu? Ale oto co mówi i czyni Generał Jaruzelski.

Generał Jaruzelski w mowie warszawskiej powiedział, że partia "uwzględniając twórcze realia naszej rzeczywistości potwierdza w działaniu swą zdolność do przeprowadzenia, do spełniania awangardowej roli". Niestety, rzeczywistość jest inna! Byłoby nawet dobrze, gdyby ta czy inna partia posiadała w rzeczywistości owe wysokie kwalifikacje przeprowadzenia, rządzenia, organizowania, inicjowania. Historia Polski po wojnie - w efekcie przegranej - dowodzi czegoś zupełnie innego. Epoka przestępczego stalinizmu, zniszczenie przez Gomułkę osiągnięć Polskiego Października 1956, rok 1970, błędy kardynalne partii za Gierka. Wszystko to doprowadziło Polskę już nie do kryzysu, ale do katastrofy. Dyletantyzm, nieudolność w polityce ekonomicznej, absurdalny radziecki system ekonomiczny - zahamowały rozwój narodu, wpędzając go w końcu w położenie

bez wyjścia. Fałszywe, rzekomo marksistowskie, "teorie" ekonomiczne rozdziły błąd za błędem. Pewne postępy industrializacji okupiono groźnym niedorozwojem rolnictwa, przemysłu lekkiego, komunikacji, zasobów energii elektrycznej, prawdziwą katastrofą mieszkaniową oraz niszczeniem lasów, wód i powietrza. Te osiągnięcia w postępie przemysłowania dokonane w okresie wielkiego rozwoju gospodarczego w świecie /od 1949 do 1970 stopa życiowa np. we Francji wzrosła 3-krotnie, nie mówiąc już o Szwecji, FRN, a nawet Hiszpanii, a tym bardziej Japonii/, były relatywnie skromne.

Narzucono Polsce absurdalny, antyludzki system społeczno-polityczny. Miał to być socjalizm. Polegało to na upaństwowieniu środków produkcji. Ale nie budowano rzeczywistego socjalizmu, dobrobytu i wolności mas, lecz raczej uprzemysławiano kraj stosunkowo zacofany, częściowo po to, aby mieć ciężki przemysł dla produkcji czołgów i armat. Socjalizm sprowadzał się do totalitarnego systemu politycznego, do zdławienia wszelkiej demokracji i samorządu, do ostrej cenzury - by panować nad umysłami - do obozów koncentracyjnych, policji, samowolnych i wszechwładnych władz bezpieczeństwa. Zdławiono wolność życia społeczeństwa w imię "państwa", to znaczy władzy, państwo bowiem zna podobno jedyną prawdziwą tajemnicę myśli i dążeń ludzkich, jest jedyną siłą inicjującą w gospodarce; nauka, literatura, sztuka ma służyć tak pojętemu "państwu". Zakwitła władza "państwa" i jego policji. Społeczeństwo stało się inwalidą.

Oto co pisał Marks o rządach tego typu: "Ale koszary i biwak, którymi periodycznie walono po głowie społeczeństwo /.../, aby przytłoczyć jego mózg i zaszczerpić ducha uległości, szabla i karabin, którymi periodycznie kazano sądzić i zarządzać, opiekować się i cenzurować, sprawować funkcję policji i nowego stróża, mundur żołnierski, który periodycznie ogłaszano za najwyższą mądrość i wychowawcę społeczeństwa - czyż mogły koszary... karabin i mundur nie wpaść w kołcu na pomysł, że lepiej raz na zawsze uratować społeczeństwo obwołując własne swoje rządy jako najwyższą formę rządów i całkowicie społeczeństwo ... od kłopotu rządzenia sobą". (K. Marks, 18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte, s. 33). Wypowiedź ta wyjaśnia również pogląd Marksa na stosunek tzw. państwa do społeczeństwa i jego samorządu.

"W takim kraju /.../ gdzie państwo opłaca, kontroluje, reguluje, dozoruje i otacza opieką społeczeństwo /.../ od najszerzych przejawów jego życia do najmniejszych jego drgań, od najogólniejszych form jego bytu aż do prywatnej egzystencji jednostek /.../ na skutek niebываłej centralizacji (państwo) stają się wszechobecne i wszechwładzące", nabiera cech "których odpowiednikiem jest tylko bezradna niesamodzielność, rozprężona bezforemność rzeczywistego organizmu społecznego". (18 Brumaire'a... s. 61).

Wolność, pisze Marks, "polega na tym, aby państwo z organu stojącego ponad społeczeństwem przekształcić w organ całkowicie podporządkowany temu społeczeństwu". Oraz: "...tysiącrotne kombinowanie wyrazu "lud" z wyrazem "państwo" nie zbliża ani nas o cal do rozwiązania zagadnień społecznych." (K. Marks. Krytyka Programu Gotajskiego. Dzieła Wybrane. t.II ss....- nieczyt.)

Społeczeństwo raz po raz usiłowało protestować. Dawał o sobie znać niedorozwój ekonomiczny, będący efektem absurdalnego systemu gospodarczego, zduszenia inicjatywy i kreatywności mas. "Planowanie, nie zaś produkcja i inicjatywa, stało się głównym programem ekonomicznym. Stworzono naukę ekonomiczną, będącą wykwittem niezrozumienia istoty procesu gospodarczego. Stworzono system przedsiębiorstw podobny do teatru lalek. Organizmy te były pozbawione wszelkiej inicjatywy. Nie rozumiano, że normalne życie narodu oraz jego postęp wymaga rozproszenia inicjatywy i kreatywności na setki tysięcy lub nawet miliony niezależnych jednostek, uprawnionych do działań i zmuszonych do innowacji, postępu, rozwoju,

tworzenia nowych potrzeb i nowych sił wytwórczych. Niszczono drobny przemysł i rzemiosło, budowano nieekonomiczne, niezdolne do rozwoju giganty. Wierzano świącie w słowa wodza rewolucji Lenina, że socjalizm może istnieć tylko w drodze policyjnego przymusu. To Lenin pisał, że "dopiero wtedy, gdy po zniszczeniu kapitalizmu ludzie stopniowo przywykną zachowywać elementarne, wiekami uznane, powtarzane w ciągu tysiącleci, powtarzane we wszystkich kazaniach, reguły wzajemnych stosunków międzyludzkich, zachowywać je bez przemocy, bez przymusu, bez podporządkowania, bez specjalnego aparatu przymusu" (W.I. Lenin, Państwo i rewolucja, Socziniensja, t.5, s.424). Dopiero wtedy może być wolność i demokracja. Gdy już ludzie nauczą się reguł moralnych wzajemnego współżycia, nastąpi przejście do wyższej formy socjalizmu, do komunizmu. Ale komunizmu nie można zaprowadzić tak, jak wprowadziliśmy socjalizm, drogą rewolucji i przemocy. (Tamże)

Wielcy twórcy idei moralnych w walce z grzechem powoływali się na karzącą rękę Boga; Lenin widział zbawienie w knucie i pałce policyjnej. Na tej to "idei moralnej" zbudowano państwa "rozwinętego socjalizmu".

Zredukowano socjalizm do państwa policyjnego i do absurdu ekonomicznego. Synonimem słowa "socjalizm" stała się bieda i powszechne braki, autokratyczna władza i policyjna samowola wobec tych, którzy w obliczu śmiertelnego zagrożenia narodu odważali się protestować przeciw systemowi absurdu.

Ten socjalizm nie mógł zaspokoić normalnych potrzeb społeczeństwa. W roku 1980 cały naród powstał przeciw temu systemowi. Powstał spontanicznie, żywiołowo. "Solidarność" z jej 10 milionami członków - cała niemal klasa robotnicza i ludzie pracy - stworzyła podstawę odrodzenia i odnowy, podstawy polityki narodowej, wolnej od absurdów, zdolnej do przedstawienia życia narodu na tory rozwoju normalnego, zgodnego z tradycją narodową, z wymogami, które dziś każdemu społeczeństwu stawia nieubłagana historia, jeżeli ma się ono ostać i rozwijać. Ten powszechny zryw całego społeczeństwa został gwałtownie zdławiony. Dnia 13 grudnia Generał Jaruzelski narzucił Polsce stan wojenny, którego zadaniem było zniszczenie wielkiego Ruchu Odrodzenia.

Zobaczmy, jak widzi teraz Generał Jaruzelski problemy nurtujące Rzeczpospolitą i jakie to są problemy.

Generał widzi, że się w Polsce dzieje źle, jest kryzys. Ale zajmują go raczej zagadnienia wtórne, celowo wysuwane jako główne. Na przykład takie sprawy moralne, jak spekulacja, nielegalne bogacenie się jakichś małych grupek ludzi, żerujących na ogólnym chaosie ekonomicznym. W imię "czystości moralnej" Generał Jaruzelski nawołuje do walki ze "spekulacją", z wykupywaniem towarów, z gromadzeniem walut i złota. Jakie są główne źródła tej "spekulacji"? Jest to ucieczka od pieniądza, codziennie tracącego wartość. Ludzie chcą ratować swe oszczędności, zachować ich wartość. Bywa również i rzeczywista spekulacja - zjawisko, które zawsze towarzyszy gospodarce braków. I nikt jeszcze w historii nie zwalczył spekulacji drogą represji i konfiskat. Ten system zawsze rodzi tylko donosy i szpiegowanie jednych przez drugich (prawdziwie "socjalistyczna cnota", doznająca wiele opieki od władzy i prasy), niepokój, grabież i wiele zwyczajnej ludzkiej krzywdy! Jak bowiem odróżnić spekulanta od normalnego ciułacza, który oszczędza i dba, aby mu te oszczędności nie ginęły z godziny na godzinę? Zmysł oszczędzania zawsze trwać będzie, a spekulacja zniknie, gdy pieniądź będzie pieniądzem zdrowym, a zamiast permanentnych braków zapanuje normalne zaopatrzenie.

Walka o "czystość moralną"... któż tę walkę głosi? Generał Jaruzelski, który wielu ludzi kazał zabić, tysiące pozbawił pracy, wiele tysięcy skazał na wieloletnie więzienia - a i przedtem nie raz jako członek najwyższych władz partyjnych aprobował chyba strzelanie do robotników, nie sprzeciwiał się też korupcji mafii i jednostek.

Krajem wstrząsnęła wiadomość o samobójstwie 19-letniego robotnika w Częstochowie, skazanego przez sędziego (kobietę!) na zbyt wielką karę grzywny, której spłaty sąd nie zgodził się rozłożyć na raty. Przy sposobności okazało się, że sądy traktowane są jako instytucje dochodowe dla skarbu państwa i mają z góry określone plany wpływów z wyznaczanych kar. A wysokie kary - nie tylko pieniężne - nieznanne w świecie cywilizowanym, występują powszechnie w sądach polskich. Na 10 lat więzienia skazano bibliotekarkę p. Ewę Kubasiewicz (Jerzy Kowalczyk dostał 9 lat, wielu innych po 6 lat) za działanie w imię odmiennych niż posiada władza poglądów społecznych.

10 lat więzienia. Norma minimalna - taki jest rozkaz dla sądów wojskowych - wynosi 3 lata. Są to wyroki, które zasługują jedynie na nazwę zbrodni sądowych. W więzieniach siedzą tysiące ludzi. Na "rozprawę" sądową oczekują byli członkowie KOR-u, byli przywódcy "Solidarności" (wytoczono proces bohaterce narodowej, prawdziwemu uosobieniu bohaterskiej postawy całej polskiej klasy robotniczej - Annie Walentynowicz). Będą oczywiście oni wszyscy skazani na długoletnie więzienia. Są jeszcze sędziowie w kraju Generała Jaruzelskiego!

Cały naród oczekiwał zniesienia stanu wojennego i amnestii. Stan wojenny "zawieszono", wprowadzając inny jego rodzaj. Zamiast amnestii ogłoszono prawo łaski. Aby łaska była przyznana, musi być prośba o łaskę, akt skruczy, złamanie moralne petenta, długotrwałe badanie przez różnorodne komisje, w końcu - ewentualne ułaskawienie. Prawdziwy styl Generała Jaruzelskiego, zgodny z zasadami honoru wojskowego i takiejże mądrości politycznej. Podobnie jak to było w sprawie związków zawodowych i dialogu z narodem. Generał gra ze społeczeństwem sfałszowanymi kartami.

Generał Jaruzelski w mowie z końca lutego zagroził karami administracyjnymi tak zwanym pasożytom, tak zwanym nierobom, ludziom unikającym pracy lub takim, którzy nie mogą znaleźć odpowiedniej dla siebie pracy - a takich jest wielu. Chodzi tu o znany w całym świecie przejaw patologii społecznej. Tylko że w świecie cywilizacji walczy się z tym złożonym problemem przy pomocy medycyny i opieki społecznej, a nie policji i więzień.

Aby rządzić krajem, potrzeba większego zasobu wiedzy socjologicznej i psychologii społecznej niż to co wystarcza dowódcy MO lub dla dyrekcji rzeźni miejskiej. "Pasożyty" mają być odesłani na roboty przymusowe dla zwalczania skutków powodzi.

Generał chce przejść do historii jako współczesny Sawonarola lub św. Jerzy, jako orędownik walki z rozwiążnością i nieczystością. Oczywiście - walki, i oczywiście - środkami administracyjnymi i policyjnymi.

Naród polski w swej znakomitej większości pogodził się z socjalizmem jako systemem społecznej własności środków produkcji (społecznej, nie państwowej). Nikt nie protestuje przeciw socjalizmowi pojmowanemu jako wyzwolenie klasy robotniczej, wszyscy są za udziałem klasy robotniczej w "duchowych mocach produkcji" (wg. wyrażenia Marksa) czy we współrządzeniu gospodarką i krajem. Dlatego nie ma w Polsce liczących się sił antysocjalistycznych czyli antyrewolucyjnych. Rewolucja bowiem - to uspołecznienie środków produkcji. Ale polski "socjalizm" typu radzieckiego, negujący wolność, niszczący prawa ludzkie i obywatelskie, oparty o absurdalną, sprzeczną z prawami życia system gospodarczy - wytworzył śmiertelne zagrożenie dla bytu narodowego, ograniczył suwerenność narodową, przekształcił zrozumiały i konieczny sojusz z ZSRR w brutalną zależność. Jesteśmy mimo to za sojuszem. Należy tylko żałować, że sojusz nie mógł się stać przyjaźnią, właśnie z powodu zachłanności strony drugiej, zgodnej z zasadą, którą wygłosił kiedyś Stalin: "Polska to największe nasze trofeum wojenne". Wiemy również, że niestety niemal cały naród rosyjski uważa Polskę za swoją własność państwową. Ów "sojusz" nie

przekształcił się w przyjaźń, nie może bowiem zatrzeć się pamięć o przymierzu Stalina z Hitlerem, o napaści na Polskę 17 września 1939, o niesłuchanych: ... (nieczyt) mordzie na jeńcach polskich w Katyniu, o deportacji półtora miliona Polaków z polskich ziem wschodnich. Dopóki o tych wszystkich sprawach panuje milczenie lub krzewi się fałsz - jak można mówić o przyjaźni?

Generał Jaruzelski stara się docenić rolę inteligencji w życiu narodu, w tworzeniu morale narodu. Ale czuje się zawiedziony. Inteligencja, mówi Generał, głównie warszawska, przestała w dużym stopniu spełniać funkcję pozytywną. To, co się ostatnio stało wśród inteligencji, jest jego zdaniem prawdziwym "spustoszeniem". Szerzą się poglądy antysocjalistyczne, antypaństwowe (czyli wolnościowe, liberalne, samorządowe, antycenzuralne, antyrepresyjne - czyli "wsteczne"), na uczelniach wyższych dochodzi do "ideowo-moralnego" kaleczenia młodzieży. Jest to działalność "ewidentnie wroga", "destrukcyjna", wobec której jedyną drogą jest droga "administracyjnych represji". Takie właśnie środki "muszą być niezbędnym argumentem". Oto są właśnie słowa Generała Armii Wojciecha Jaruzelskiego. Co mogą oznaczać zapowiedziane przez mówcę środki administracyjne? Wyrzucanie z pracy, nową falą internowań, areszty? Wiemy, że tego rodzaju "argumentów" polityczno-policyjnych ma władza bardzo wiele i różnorodnych. Argumenty polityczne przekraczają jej możliwości intelektualne. Represje policyjne, więzienia, bestialskie kary wojskowych sądów (z białymi orłami na czapkach, jak obawiał się Żeromski) - oto jedyny program polityczny, jaki zgnębionemu narodowi polskiemu mogą przedstawić władze, które reprezentują "przodującą" siłę narodu.

Mówi Generał Jaruzelski, że część inteligencji zachowuje się niegodnie, antysocjalistycznie, mimo że to przecież praca klasy robotniczej umożliwiła im wykształcenie. Nicość tego argumentu jest wprost żenująca. Inteligencja polska nie tylko nie działała wbrew interesom klasy robotniczej, ale po raz pierwszy na tę miarę razem z całą wielomilionową klasą robotniczą, w pamiętnych historycznych dniach 1980 roku, wystąpiła żywiołowo, spontanicznie, rewolucyjnie w obronie największych wartości narodu, w masowym ruchu, przeciwstawiającym się zagrożeniu narodu ze strony "wiodącej" partii "komunistycznej".

Na pewno i większość klasy robotniczej w Polsce, i większość inteligencji nie idą razem z Generałem Jaruzelskim. Nie są z "nim". Generał widzi na to jedną radę: środki administracyjne, poparte przez ZOMO. Inteligencja - wg Generała - wszystko zawdzięcza klasie robotniczej, a mimo to przeciwstawia się ona awangardzie tej klasy - partii komunistycznej. Niewdzięcznicy.

Ale właśnie dlatego, że nigdy jeszcze w dziejach Polski inteligencja i robotnicy nie znaleźli się do tego stopnia razem w walce o wspólne cele i narodowe i społeczne, o prawa ludzkie i obywatelskie - słowa Generała, które zostały powiedziane po to, by zawstydzić inteligencję, by dać jej klapsa - są bez sensu i anachroniczne. Dziś inteligent i robotnik rozumieją, że w nowoczesnym świecie tylko wspólnie mogą zrealizować swoje aspiracje, że są sobie niezbędni i w procesie produkcji, i w dziele wyzwolenia narodu. Zapewne: to robotnicy na podstawie planów architekta budują szpitale, szkoły, gmachy uniwersyteckie, domy mieszkalne itp. Klasa robotnicza nie rysuje planów budowy gmachu uniwersytetu, ale klasa robotnicza jest dojrzała politycznie na równi z inteligencją. To klasa robotnicza w roku 1980 zrozumiała istotę zagrożenia narodowego i solidarnie wystąpiła wraz z całym narodem o przewyżczenie tego zagrożenia. A nadto, gdyby pan Generał znał Marksa, to by wiedział, że bogactwo społeczne nie jest tylko produktem czasu pracy klasy robotniczej. To właśnie zastosowanie nauki do produkcji wielokrotnie zwiększyło produktywność pracy społecznej. Tę "pracę", pracę mózgu, wykonuje inteligencja, intelektualiści. Bez niej nie ma postępu, nie ma

bogactwa narodowego. Marks nazywał to działanie pracą "ogólną" w odróżnieniu od "powszechnej". Socjalizm według Marksa miał polegać na przywróceniu klasie robotniczej udziału w "duchowych mocach produkcji", czyli w "pracy ogólnej". Motorem historii jest mózg ludzki, geniusz człowieka. Praca wykonuje, co pomyślał człowiek.

Śmiech budzą słowa Generała, że siła partii tkwi w jej więzi z klasą robotniczą, z "ludźmi pracy". Zapewne! O tym świadczy zniszczenie "Solidarności", który liczyła 10 milionów przeważnie robotników, i w ogóle ludzi pracy, czyli prawie wszystkich ludzi pracy w Polsce. O tym świadczy zamknięcie związków zawodowych ludzi pracy twórczej. Jaką to klasę robotniczą zna Generał poza "Solidarnością" i związkami twórczymi, które zamkną? Zwołanie 2000 "aktywistów" wybranych przez partię nie stanowi więzi z klasą robotniczą, nie jest dialogiem. "Kierownicza rola partii jest kategorią ustrojową, konstytucyjną", mówi Generał. Ale cóż, kiedy ten system i ta konstytucja zawiódły w sposób dramatyczny. Toteż Generał Jaruzelski nawołuje: "partia w spełnianiu tej roli dążyć powinna do coraz wyższej faktycznej (podkr. E.L.) skuteczności". Powinna "budować swój rzeczywisty (podkr. E. L.) merytoryczny autorytet".

Generał Jaruzelski ma rację. Partia powinna starać się o rzeczywisty autorytet, o rzeczywistą, faktyczną zdolność rządzenia i przodowania. Powinna, ale doświadczenia okresu po 13 grudnia 1981 dowiodły, że ta partia osiągnąć tego rzeczywistego autorytetu nie potrafiła i nigdy nie potrafi, jeśli nie będzie umiała stać się jednym z czynników ogólnonarodowego porozumienia. W szczególności, jeżeli pozostanie przy dotychczasowej koncepcji. Jeżeli bowiem pilnie czytamy przemówienia jej przywódców, to wynika z nich, że jedyną koncepcją polityczną tych ludzi są policyjne i administracyjne represje, pałka i gaz łązawiący oraz wyroki sądowe wydawane przez - zarówno pozbawionych wiedzy prawniczej jak i poczucia sprawiedliwości, wykonujących jedynie rozkazy - delegowanych jako sędziów żołnierzy, a także sądownictwo cywilne.

Rządy "komunistyczne" nie tylko wdeptały Polskę w bezprzykładną katastrofę gospodarczą, ale również postawiły kraj nasz pod pręgierzem światowej opinii publicznej. Podobnie jak w wieku XVIII Polska uchodziła za najbiedniejszy kraj w Europie, gdzie na wsi panowało jeszcze prawdziwe niewolnictwo, kraj nietolerancji religijnej i masowej ucieczki za granicę najcenniejszych elementów ludzkich, tak również Polska obecna jest znów kompromitowana w światowej opinii publicznej jako kraj bezprzykładowego kryzysu ekonomicznego, kraj emigracji intelektualistów, działaczy związków zawodowych, a zarazem kraj najdłuższej cenzury i bestialskich wyroków sądowych dla osób inaczej myślących. Przywódcy polskiej odnowy siedzą w więzieniach, inni aresztowani, oczekują na procesy i wysokie kary. Brutalnie skazuje się osoby, które w opinii publicznej powszechnie uchodzą za bohaterów narodowych. W wieku XVIII Targowica przy pomocy Rosji zniszczyła wielką, odrodzeniową rewolucję Wieku Oświecenia i Konstytucji 3 Maja; w naszych czasach komuniści polscy przy pomocy potęgi rosyjskiej zniszczyli wielki ruch odrodzeniowy, prawdziwą, powszechną rewolucję polską 1980 r.

Edward Lipiński

NIEZALEŻNA OFICyna WYDAWNICZA
WARSZAWA 1983 r.

Dokończenie w następnym numerze.

PUBLICYSTYKA

WYCIECZKA STRAUSSA DO POLSKI

Edward Klimczak

Zaskoczenie i konsternacja zapanowały w szeregach bawarskiej CSU, kiedy podano publicznie do wiadomości, że szef tej partii oraz premier rządu krajowego Bawarii, Franz-Josef Strauss, był ni mniej ni więcej, tylko autorem i wykonawcą idei udzielenia miliardowego kredytu drugiemu państwu niemieckiemu, komunistycznej NRD, która zadłużona i dotknięta recesją gospodarczą, potrzebuje dewiz m.in. na zapłatę procentów od kredytów uzyskanych z banków zachodnich. W samym kredycie, którego ponoć udzielono nie naruszając reguł wolnego rynku i zachowując zwykłą wysokość oprocentowania, nie byłoby nic dziwnego. Kredytu udzieliło tzw. konsorcjum banków zachodniemieckich, żyrantem został jednak rząd RFN i to właśnie wywołało burzę protestów, gdyż okazało się, że poręka kredytu nie łączyła się z jakimkolwiek żądaniem politycznym. W partii CSU zawrzało. Poseł do Bundestagu z ramienia CSU - Hanjos, który w wyborach regionalnych w swoim okręgu pobił bawarski rekord popularności, otrzymując w skali Landu największą ilość głosów, zdecydowało się opuścić CSU na znak protestu przeciwko "jednoosobowej demokracji" Straussa, zarzucając mu polityczną niewiarygodność, poprzez odejście od zasady, którą można by lapidarnie streścić zdaniem: "każdemu według jego zasług", albo polskim ludowym porzekadłem: "Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie". "Kuba" wobec "Boga" żadnych zasług nie miał, a zresztą Bogiem w Bawarii Franz-Josef Strauss przestał już być dawno, a to, że NRD otrzymało za jego pośrednictwem tak wysoki kredyt, nie dając w zamian absolutnie nic, trudno było wytłumaczyć wyborcom partyjnym, z których 20% natychmiast zrezygnowało z głosowania na Straussa podczas ostatniego kongresu CSU. Nie pomogło tłumaczenie, że od pewnego czasu NRD-owscy kontrolerzy na wewnątrzniemieckiej granicy stali się bardziej uprzejmi /choć jeszcze przed udzieleniem kredytu/, że Niemiec podatkicy pożyczki owej finansować nie muszą, bo przecież w wypadku niewypłacalności NRD można kazać sobie zwrócić dług, redukując opłaty za używanie dróg tranzytowych do Berlina Zachodniego. Strauss twierdził, że działał z polecenia kanclerza Kohla i nie ma w tym nic dziwnego, iż jako lojalny polityk koalicji rządowej uległ prośbie szefa rządu.

Rozgoryczenie zapanowało w kręgach organizacji i ugrupowań działających na rzecz uwolnienia / = wykupienia / z zakładów karnych NRD więźniów politycznych za dewizy. Nie stali się oni przedmiotem przetargu przy udzielaniu kredytu i posiadają jeszcze trochę dłużę w więzieniach.

Zdegustowani i zmęczeni upałem delegacji na kongres CSU tuż po wyborach do prezydium pokazali Straussowi plecy. Kilkuset delegatów udało się na zieloną trawkę i zjazd musiano z powodu braku quorum przerwać. Nie zdołano poddać pod głosowanie połowy wniosków. Mowa końcowa Straussa została również odłożona "ad acta". Odebrano mu okazję do kolejnego wyjaśnienia kierunków swojej polityki i nagłej zmiany stosunku do NRD.

Przedwczesne zakończenie dorocznego zjazdu było Straussowi na rękę, który na-

tychmiast udał się w dawno zaplanowaną podróż do krajów Bloku Wschodniego. Po dwóch dniach pobytu w Pradze, gdzie był bardziej turystą niż politykiem, zjawił się w środę, w towarzystwie małżonki i syna w Warszawie. "Prywatnie" podróżujący po Polsce polityk spotkał się natychmiast z Olszowskim, Rakowskim i innymi jeszcze funkcjonariuszami PZPR. Chojnie udzielał wywiadów. Jego "prywatna" podróż przypadła na dogodny moment - formalne zniesienie stanu wojennego w Polsce, co dało mu okazję do zademonstrowania własnego punktu widzenia na polską demokrację. Według doniesień prasy niemieckiej Strauss stwierdził, że wprowadzenie stanu wojennego było potrzebne do "zahamowania chaosu" /Chaos eindammen/, a naród polski jest zbyt dumny, aby być "paczkobiorcą", należy przeto akcję tę zakończyć. Obecnie najważniejszą sprawą jest udzielenie pomocy polskiej gospodarce. Oceniając zniesienia stanu wojennego powiedział, że jest to "pierwszy krok we właściwym kierunku", zupełnie pomijając fakt, iż rząd PRL wprowadził szereg specjalnych uchwał mających charakter bardziej restrykcyjny niż same przepisy stanu wojennego. W ocenie polityki władz od 13 grudnia, jak i obecnej sytuacji w Polsce, Strauss różni się zdecydowanie nie tylko od polityków Bloku Atlantyckiego, lecz również i od innych Niemców, których głos w RFN ma duże znaczenie polityczne.

Jeśli chodzi o pierwszych, to wystarczy powiedzieć, że prezydent Reagan, oceniając zniesienie stanu wojennego powiedział, iż problemem nie mogą być słowa lecz czyny, toteż USA odwoła sankcje gospodarcze wobec Polski; jeżeli uzna, że rząd PRL rzeczywiście wkroczył na drogę liberalizacji, a zniesienie stanu wojennego w obecnym momencie wydaje się być raczej zabiegiem kosmetycznym. Jeśli chodzi o głosy w samej Republice Federalnej, to trzeba stwierdzić, że zarówno DGB, jak i niektóre związki branżowe sceptycznie odniosły się do kroku rządu PRL. Przewodniczący Związku Metalowców, Loderer, zażądał objęcia amnestią wszystkich więźniów politycznych i ostro skrytykował nowe ustawy. Ogłoszenie zniesienia stanu wojennego uważa za słuszne, nie daje ono jednak jakiegokolwiek podstawy do twierdzenia, że w Polsce nastąpiła liberalizacja i demokratyzacja. W podobnym tonie wypowiedziała się w imieniu zarządu DGB pani Ilse Brusis.

Ta nagła zmiana kierunku polityki Straussa jest niezrozumiała. Wyjaśnić ją można powodami osobistymi człowieka, który wszelkimi siłami dążył do sterowania polityką zagraniczną RFN, mierząc wysoko, pragnąc objąć urząd Kanclerza, co mu się w poprzednich wyborach nie udało, lub co najmniej - urząd ministra spraw zagranicznych po zwycięstwie w wyborach koalicji CDU/CSU. Tutaj Strauss również doznał porażki, robi więc politykę zagraniczną na własną rękę. Na własną rękę - jak stwierdził hrabia Lamsdorf, minister gospodarki RFN - udziela Strauss kredytów NRD. Bez konsultacji z własną partią i nie licząc się ze zdaniem członków jedzie do Polski, by krytykować... "Solidarność". Bo jakże inaczej można zrozumieć zdanie Straussa o "zahamowaniu chaosu". Owo "zahamowanie chaosu", tj. wprowadzenie stanu wojennego, wiązało się z aresztowaniem tysięcy członków "Solidarności" oraz przedstawicieli opozycji. Po 19 miesiącach trwania stanu wojennego tego rodzaju krok uznał Strauss za konieczny, przekreślając skutkiem tego sensowność dążeń wolnościowych narodu polskiego. Zaprzeczył zarazem sobie oraz wszystkim głoszonym dotychczas poglądom. Jego oświadczenia, na temat totalitarnych rządów, rzekoma sympatia dla ruchu "Solidarność" okazały się tylko grą polityczną, nie mającą głębszych podstaw moralnych.

Już w okresie działania "Solidarności", jak również po wprowadzeniu stanu wojennego z różnych stron w Niemczech, krytykujących reżim Jaruzelskiego i uznających słuszność żądań polskich robotników, zarzucano Straussowi, iż stosuje on zbyt oczywisty manewr polityczny, bowiem wobec własnych związków zawodowych w RFN nastawiony jest on co najmniej krytycznie. W tym kontekście warto przypomnieć stosunek Straussa do sankcjonowanego przez rząd totalitarne rasizmu, do Kremla i jego imperialistycznej polityki. Jednym z najostrzejszych antykomunistycznych wystąpień Straussa była jego mowa wygłoszona podczas ubiegłoroc-

nego kongresu CSU w czerwcu w Monachium i dzień później - na Placu Królewskim podczas słynnej demonstracji pod hasłem "O Wolność i Pokój".

Nowe tony w wypowiedziach Straussa w Warszawie nie są zupełnie nowe. Już w 1978 roku takty "walca straussowskiego" skierowane w stronę Kremla brzmiały przyjaźnie dla komunistów, zaś Polakom w tym momencie przebiec musiały po skórze ciarki. 11 maja 1978 roku powiedział on w Bundestagu m.in.:

Stosunki między Rosją a Niemcami są - jak to obecnie podkreśla druga strona - sprawą najwyższego znaczenia. Co do prawdziwości tej tezy nie ma żadnej wątpliwości. Kwestią jest tylko, czym te stosunki zostaną wypełnione. Istotnie stosunki te mają wyjątkowe znaczenie dla obydwu narodów. Prawdą jest, że kiedy Rosjanie i Niemcy stali przeciw sobie, pozwalali się wciągnąć w konflikty wojenne lub sami wojny rozpętywali, które były strasznym nieszczęściem dla obydwu narodów. Gdy zaś istniał stan odwrotny, wówczas było to obopólnym szczęściem. A gdyby taki stan wzbogacił jeszcze prawdziwym partnerstwem i sprawiedliwym wzajemnym uznaniem narodowych praw egzystencji, to wówczas nastąpiłaby prawdziwa wiosna w Europie i na całym świecie...

...Gdyby Rosja obojętnie przy jakim systemie rządów - nawet obecnie, przy systemie władzy komunistycznej - gdyby wodaświe na Kremlu... pojęli, że sprawiedliwie traktowany - jedynie naród niemiecki stałby się, poprzez przyjaźnię wspaniałym, solidnym i przywiązującym partnerem - to wiele kłopotów, jak na przykład Berlin, znalazłoby się na śmietniku historii. I w tym kierunku należy działać. /Cyt. za: Kultura, maj 1983/

Zaproszenie do walca wystosowane było wówczas dla radzieckich władców Kremla. Tym razem Strauss nie zapaścił się aż tak daleko na Wschód. Wymienia tylko ukłony z wasalami Moskwy, wśród których głównym jej partnerem jest Honecker. Strauss ubiegł tu Kanclerza Kohla, ten bowiem jeszcze dotychczas nie spotkał się ze swoim rodakiem zza taby. Żniwem tego spotkania była krytyka, jaką zebrał przede wszystkim ze strony SPD, która niby z zadowoleniem przyjęła zmianę polityki Straussa, jednak jej przywódca, Hans Johan Vogel, zarzucił mu, że "przywłaszczył sobie podstawy polityki SPD", wcześniej tak ostro przez niego zwalczane.

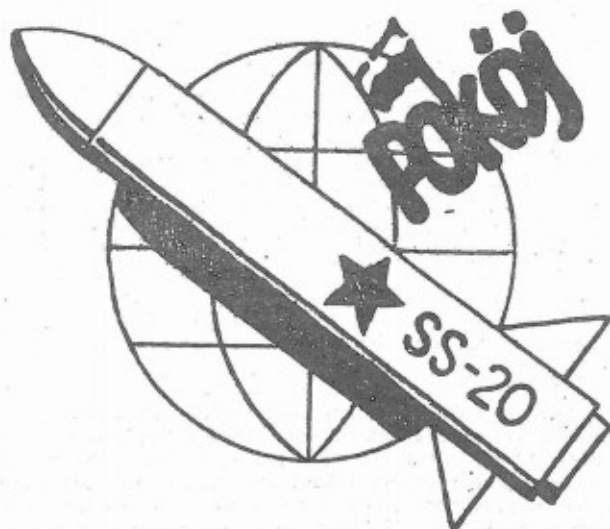
Wypowiedzi Straussa wywołały szeroką krytykę ze strony różnych ugrupowań politycznych, jak i organizacji charytatywnych w RFN-ie, które jednoznacznie stwierdziły, że akcja wysyłania paczek i niesienie pomocy humanitarnej jest nadal absolutnie konieczne, bowiem w Polsce brakuje wszelkiego rodzaju produktów, choć, jak zauważył Strauss, "kartofle i inne podstawowe produkty nie są racjonowane". Polityk ten natychmiast zresztą skorygował swoje wypowiedzi o pomocy humanitarnej dla Polski podkreślając, że miał na myśli co innego, niż podała to Polska Agencja Prasowa. Chodziło mu o to, by zaprzestać subwencjonowania przez rząd niemiecki pomocy humanitarnej dla Polski, a nie ma nic przeciwko akcji wysyłania paczek, a zatem działalność tę należy kontynuować.

Dotychczas żadna polityczna organizacja nie zajęła negatywnego stosunku wobec wypowiedzi Straussa o "zahamowaniu chaosu". Jedyne lewicowa TAZ - gazeta bliska Partii Alternatywnej - zjadliwie podkreśliła, cytując właśnie te słowa: "Fasz w straussowskiej polityce zagranicznej". Z zadowoleniem trzeba przyjąć fakt, że massmedia RFN zrobiły szeroki użytek z listu otwartego niżej podpisanego, jako rzecznika KOS-u, do Straussa. Oprócz wywiadów dla kilku niemieckich rozgłośni radiowych większość gazet, w tym również dzienniki centralne, zamieściły obszerne cytaty z listu, przekazując jego treść, krytykującą wypowiedzi Straussa. Natomiast "Frankfurter Rundschau" uczyniła to na pierwszej stronie w głównej artykule dnia. /Celem autora listu było uświadomienie Straussowi oraz opinii publicznej RFN, że w odczuciu Polaków bratanie się, nawet na bazie "prywatnej", z "przywódcami" polskiego narodu, wcale temu narodowi na dobre nie wychodzi./

Należy się zapytać, co chciał Strauss osiągnąć w Polsce i co trzyma w za-

nadrzu? Jakie były motywy jego "prywatnych kontaktów" z polskimi władzami i z rządem NRD? W zgodnej opinii wielu moich rozmówców przyczyną leżą przede wszystkim w osobowości Straussa, który, jako polityk wielkiego formatu, skazany na banicję w prowincjonalnym centrum władzy w Monachium, odczuwa gwałtownie brak występów na arenie międzynarodowej. Dlatego też, aby ciągle grać przystawki "pierwsze skrzypce", uderza w te same tony, których wykonanie krytykował dotychczas u innych, po to tylko, aby być je słychać na całym świecie. W tym układzie należy sobie przypomnieć dotychczasowe flirty Straussa motywowane, jak to określił, pragmatyzmem politycznym - z Mao-Tse-Tungiem oraz z przywódcą chilijskiej junty wojskowej, Pinochetem. Na temat skutków, jakie ten pragmatyzm Straussa ma dla narodów ujarzmionych przez tyranów witających bawarskiego polityka - nie trzeba długo się rozwodzić. Gesty Straussa, za którymi często kryją się duże gospodarcze transakcje, umacniają rządy tyranów, zwiększają natomiast prześladowanie narodów, choć niejednokrotnie zapewniają niemieckiej gospodarce wysokomilionowe zamówienia, a tym samym służą likwidacji bezrobocia w tym kraju - argument dla niemieckiego robotnika i jednocześnie wyborcy, przemawiający na korzyść straussowskiego pragmatyzmu. W wypadku Polski nie można się jednak spodziewać zamówień dla niemieckiego przemysłu, a więc konkretnych korzyści materialnych. Jaki zatem ma sens ta nowa polityka Straussa, trudno w tej chwili odgadnąć. Wydaje się jednak, iż nie może się ona spotkać z poparciem ze strony partnerów z Bloku Atlantyckiego. To, co mówi Strauss o konieczności pomocy dla polskiego przemysłu i gospodarki, stoją w oczywistej sprzeczności z omówionymi powyżej poglądami prezydenta Reagana. Pozostają więc tylko spekulacje o osobistych przesłankach poczynań polityka, który ze względu na podeszły wiek wkrótce będzie musiał zejść ze sceny politycznej. Ciekawe, jakie niespodzianki zgotuje nam jeszcze?

Edward KLIMCZAK





Katzbachstr. 36, D-1000 Berlin 61

Berlin, 24.07.83 r.

KOMITEE ZUR VERTEIDIGUNG
VON "SOLIDARNOŚĆ"

Edward Klimczak

LIST OTWARTY

Pan
Premier Wolnego Państwa Bawarii
Dr. Franz-Josef Strauss
8000 München

Dot. : Pańskiej wypowiedzi dla prasy w czasie podróży po Polsce.

Szanowny Panie Dr Strauss!

W czasie trwającej jeszcze Pana podróży po Polsce zajął Pan wobec prasy stanowisko, że - tu przekazuję sens wypowiedzi - wprowadzenie dyktatury wojskowej w Polsce miało na celu stawienie czoła chaosowi.

Jako rzecznik "Komitetu Obrony Solidarności" odebrałem Pańską wypowiedź z dużym zdziwieniem i rozgoryczeniem. Pozwolę sobie przypomnieć Panu, że w przeszłości wielokrotnie wyrażał się Pan z aprobatą o walce narodu polskiego o wolność oraz o dążeniach "Solidarności" do nieskrepowanego działania związkowego, ponadto również jak najostrzej krytykował metody działania rządu komunistycznego w Polsce. Kilkakrotnie wypowiedział się Pan z sympatią o "Solidarności", określając ten związek jako prawowitego reprezentanta narodu polskiego, np. podczas kongresu CSU w czerwcu 1982 r. w Monachium, co mogłem usłyszeć osobiście, zaproszony przez pana na Kongres w charakterze tłumacza. Również w osobistych rozmowach ze mną zajmował Pan negatywne stanowisko wobec wojskowego rządu w Polsce.

Pańskie wypowiedzi obecnie, które stanowią potępienie "Solidarności", każą wątpić w Pana polityczną wiarygodność. Poprzez te wypowiedzi oskarża Pan związek zawodowy "Solidarność" o stworzenie chaosu - należy to ocenić jako próbę kryminalizowania Związku oraz polskiego ruchu wolnościowego.

Farsę odwołania stanu wojennego, który, jak wiadomo, przy pomocy ustaw wojennych pozostanie nadal narzędziem ucisku, określa Pan jako "pierwszy krok we właściwym kierunku". Jest nie do pojęcia, że Pan, jako polityk, który uważa się za demokrate, popiera takimi wypowiedziami ucisk narodu. Nie służy to sprawie pojednania obu narodów oraz pokonaniu kryzysu społeczno-politycznego w Polsce. "Solidarność" jest nadal znaczącą siłą polityczną w Polsce, bez której nie jest możliwe narodowe porozumienie, niezależnie od tego, czy się to Panu podoba, czy nie.

Z wyrazami szacunku

Edward Klimczak

MARIAN JURCZYK

CZ. I

Piotr Januszewski



Marian Jurczyk

Młody robotnik z okolic Sieradza poszukuje swojego miejsca w życiu. Trafia do stoczni Szczecińskiej im. Adolfa Warskiego, zdobywa zawód spawacza, następnie przez kilkanaście lat pracuje w niezwykle trudnych warunkach, w ciasnych i zatrutych gazami zakamarkach montowanych statków.

W związku z tą pracą doznaje trwałej utraty zdolności do wykonywania obranego zawodu, musi podjąć się innego zajęcia. Zostaje magazynierem. Zaocznie kończy technikum ekonomiczne. Później Marian Jurczyk mówiąc o sobie, zawsze podkreślał trud, z jakim zdobywał zawód, pracę, mieszkanie.

Po ludzku, bez patosu opowiadał, jak bardzo bał się przestępstwa prowadzonych przez Służbę Bezpieczeństwa po 1971 roku - z racji jego współdziałania z Edmundem Bałuką^{x/}, Zdzisławem Wójcikiem, Marią Chmielewską i innymi organizatorami ówczesnych strajków w Szczecinie.

Władze nie stosowały wobec niego poważniejszych represji. W latach 70-tych Marian Jurczyk nie uczestniczył w żadnej działalności politycznej. Jest natomiast członkiem zależnych, branżowych związków zawodowych i sprawuje w nich najniższą funkcję - z wyboru. Jest reprezentantem związkowym oddziału, w którym pracuje. Funkcja ta nie miała poważniejszego znaczenia, wobec czego nie była też objęta nomenklaturą partyjną. Jego pozycja związkowa zależała jedynie od woli kolegów, współtowarzyszy pracy. Jurczyk cieszył się ich zaufaniem, toteż wybierano go przez kilka kolejnych lat. Umiał rzeczowo i odważnie przedstawiać dyrekcji sprawy pracownicze, nie był demagogiem, występował w obronie kolegów, a sam nie korzystał z drobnych przywilejów, jakie funkcja ta stwarzała. Zaufanie i popularność, jaką Jurczyk zdobył sobie przez wiele lat w stoczni sprawiły, że w burzliwych dniach "Sierpnia 80" od początku cała załoga Stoczni im. Warskiego jemu właśnie powierzyła kierownictwo strajku. Ten prosty, uczciwy, lecz nie przygotowany do wielkich zadań człowiek przyjął wówczas na swoje barki ogromny ciężar. W kilka dni później stał się niekwestionowanym przywódcą powszechnej akcji strajkowej na Pomorzu Zachodnim. Setki tysięcy ludzi oczekiwały na jego decyzję, pod jego kierownictwem podejmowały trud walki z przeciwnikiem, który zaledwie 10 lat wcześniej nie wahał się użyć broni palnej dla stłumienia robotniczego protestu.

Zwycięstwo akcji strajkowej w początkowych dniach zmagania nie było pewne, natomiast skutki przegranej rysowały się jednoznacznie w świadomości robotników, jak i w umyśle Mariana Jurczyka. Trzeba o tym pamiętać, mówiąc o nim dziś i należy o tym pamiętać na przyszłość. Nie ma sensu snuć rozważań, czy akcja protestacyjna w Gdańsku, czy też strajk w Szczecinie miały większe znaczenie dla późniejszego biegu wydarzeń. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że rozmowy prowadzone z rządem w Gdańsku miałyby inny przebieg i rezultat, gdyby nie jedno-

^{x/} Patrz "Pogląd" nr 7/33/, str. 21

czesne istnienie ogniska strajkowego w Szczecinie. Jest także pewne, że Barcikowski inaczej negocjowałby w Szczecinie, gdyby nie potężny ruch obejmujący Trójmiasto. Może nie rozmawiałby wówczas wcale.

Podczas strajku Marian Jurczyk za jedno z podstawowych zadań uznał nawiązanie skoordynowanej akcji ze stoczniovcami w Gdańsku. Wymusił przerwanie blokady informacyjnej, delegował Stanisława Wądołowskiego i Jarostawa Mrocza do Gdańska dla nawiązania wspólnej akcji protestacyjnej.

Wysiłki koordynacyjne nie przyniosły pełnego sukcesu, bowiem strajk szczeciński zakończył się wcześniej, a podpisane porozumienia różniły się między sobą. W sumie jednak uzyskano po raz pierwszy w powojennej Polsce możliwość stworzenia wolnych, niezależnych związków zawodowych. Za uchybienia we współdziałaniu nie można obciążać Jurczyka. Dostępne są materiały wskazujące na sprawców tych rozbieżności, jeżeli w ogóle o ustaleniu czyjejkolwiek winy w tym względzie może być mowa. W parę tygodni po zakończeniu strajków powstaje Niezależny Samorządny Związek Zawodowy "Solidarność", obejmujący swoim zasięgiem cały kraj.

Po zakończeniu strajku Jurczyk, jako działacz znany już milionom ludzi, nie wykazał, być może, zdolności dyplomatycznych, ani też talentu politycznego. Pozostał nadal prostym człowiekiem, który wie, do czego zdąża. Mówił ludziom prawdę prosto w oczy, nie siląc się na pozyskiwanie kogokolwiek uprzejmością, nie zważając na godność i pozycję rozmówcy. Nie umiał ułatwiać sobie drogi do celu. Zachował jednak sposób bycia jednający mu niezwykłą popularność wśród robotników i sympatię wielkiej części społeczeństwa. Jego rozmowy z wysoko postawionymi osobistościami cechowały się swoistą bezpośredniością. Przykładowo: W grudniu 1980 roku 1-szy sekretarz KW PZPR, Kazimierz Cypryński /późniejszy sekretarz KC/ próbował rozmawiać z Jurczykiem na temat przemówienia, które przywódca "Solidarności" szczecińskiej zamierzał wygłosić przed kamerami telewizji w rocznicę tragicznych wydarzeń. Chodziło o pominięcie pewnych dosadnych zwrotów w stosunku do milicji. Na propozycję rozmowy Jurczyk zareagował: "Proszę pana, może pan ma wyższe wykształcenie, ale ja mam 45 lat i wiem, co chcę ludziom powiedzieć..."

Analiza taktyki zwalczania ruchu solidarnościowego wskazuje na to, że co najmniej do listopada 1980 roku strona partyjno-rządowa liczyła na rozłam w niezależnym ruchu związkowym poprzez podporządkowanie sobie ośrodka szczecińskiego i uzyskanie możliwości kierowania postępowaniem Mariana Jurczyka. tudzono się, iż będzie możliwe powielenie wariantu wygaszania niepokoїв społecznych, zastosowanego w styczniu 1971 roku. Ogromna popularność Mariana Jurczyka postawiła jego osobę w świetle szczególnego zainteresowania ze strony KC PZPR. W końcu października 1980 roku niespodziewanie przybył do Szczecina 1-szy sekretarz partii, Stanisław Kania. Jurczyk odmówił rozmowy "w cztery oczy". Poszedł na nią w towarzystwie całego prezydium Międzyzakładowej Komisji Robotniczej /MKR/, stanowiącej w Szczecinie organ powołany do stworzenia Zarządu Regionu "Solidarności". Rozmowa przybrała niekorzystny dla PZPR charakter. Nie udało się nakłonić Jurczyka, ani też nikogo z obecnych, do obdarzenia partii zaufaniem na kredyt. Mimo negatywnego rezultatu tej rozmowy propaganda partyjna początkowo otwarcie nie atakowała go, a działająca w Szczecinie Komisja Mieszana²⁷ pozytywnie załatwiała wiele spraw interwencyjnych.

Zmiana sytuacji nastąpiła dopiero w rocznicę Rewolucji Październikowej i to w wyniku zdarzenia nie obliczonego na wywołanie konfliktu z władzami. Młody zespół redakcyjny wydawanej wówczas półlegalnie szczecińskiej "Jedności" postanowił wydrukować i rozprzecznić po mieście 600 tysięcy ulotek, propagujących NSZZ "Solidarność" i zmierzających do przetrwania zmywu milczenia partyj-

^{x/} Na podstawie Porozumienia Szczecińskiego, do czasu rejestracji NSZZ "Solidarność" istniał w tym mieście organ pod przewodnictwem wicepremiera, K. Barcikowskiego, później S. Macha, w którym działali przedstawiciele MKR.

nych środków masowego przekazu o niektórych istotnych sprawach związkowych. Dla celów kolportażowych załoga przedsiębiorstwa komunikacyjnego oddała do dyspozycji organizatorów akcji, jeżdżący po różnych liniach, udekorowany tramwaj. Przypadek rządził, że odbyło się to w rocznicę rewolucji. Przygotowań nie dało się w pełni ukryć. W przeddzień akcji wojewoda szczeciński, Tadeusz Waluszkiewicz, listownie poprosił Jurczyka o przesunięcie terminu akcji, gdyż "może ona zakłócić powagę robotniczego święta". Jurczyk odpowiedział nań późną nocą, na parę godzin przed rozpoczęciem akcji, że nie podziela poglądu wojewody, albowiem tramwaj ten nie zakłóci ruchu ulicznego, a ulotki mają treść związkową, robotniczą, toteż nie kolidują z charakterem święta chronionego przez władze.

W przeddzień rozprawy rewizyjnej przed Sądem Najwyższym, 9 listopada 1980r. odbyło się w Warszawie, w Klubie Inteligencji Katolickiej, posiedzenie KKP "Solidarność" w sprawie rejestracji Związku. Z ramienia szczecińskich działaczy "Solidarności" obecni byli: Marian Jurczyk, Stanisław Wądołowski, Zygmunt Lampasiak i Krzysztof Kubicki. Panująca w dniu następnym w stolicy atmosfera euforii z powodu odniesionego zwycięstwa, wizyta u Prymasa Polski i patriotyczny występ czołowych aktorów w Teatrze Wielkim, wywołały wśród delegatów Szczecina niedosyt udziału ich środowiska w budzącym się wielkim ruchu wolnościowym Polski. Postanowiono zaprosić Lecha Wałęsę do Szczecina, aby tam odbyło się kolejne posiedzenie KKP, dowodzące tym samym całej Polsce istnienia serdecznej więzi i jedności działania Gdańska i Szczecina. W tydzień później po raz pierwszy i jedyny gościł w tym mieście Lech Wałęsa, a wraz z nim Andrzej Gwiazda, Jacek Kuroń, Karol Modzelewski i wszyscy ci, których cały kraj cenił jako twórców demokratycznej opozycji.

Szczecińska "Solidarność" organizuje wiec na Jasnych Błoniach. Mimo jesiennej pory przybywa około 60 tysięcy ludzi, by wysłuchać przemówień Mariana Jurczyka, Lecha Wałęsy, Jacka Kuronia i innych, by pełną piersią zaśpiewać "... Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie." Nikt już nie mógł mieć wątpliwości co do postawy Jurczyka i kierunku, w jakim zmierza szczecińska "Solidarność".

Władza przyjęła obie te demonstracje do wiadomości, kończąc wszelkie pozory współdziałania. Prasa partyjna zaczęła brutalnie atakować Jurczyka. Wielu ludzi z jego otoczenia zaczęło odczuwać inwigilację i zagrożenie ze strony SB. Wojewoda rozpoczął skuteczną blokadę wszelkich akcji interwencyjnych. Mnożą się zamierzone niedociągnięcia w zaopatrzeniu sklepów w podstawowe artykuły spożywcze, nawet dystrybucja chleba zostaje utrudniona. Niezadowolonych kieruje się do "Solidarności" - to związkowcy są winni! Pocztą dostarcza codziennie do MKR-u porcję anonimów, pomawiających co aktywniejszych działaczy o niegodne czyny, przestępstwa kryminalne, współpracę z SB, nie wykluczając alkoholizmu i gwałtów. Pojawiają się "życzliwi", co to dowiedzieli się "od szwagra z milicji", kto jest na usługach SB i śpieszą o tym poinformować władze związkowe. Pomówienia te godzą przeważnie w działaczy z okresu strajku, w osoby wyróżniające się wpływami w określonych środowiskach. Na zebraniach solidarnościowych zauważalna staje się obecność prowokatorów, pojawiają się próby rozbijania zebrań. Powstaje konieczność podejmowania nadzwyczajnych środków ostrożności. Wzór i rodzaj kart wstępu na ważniejsze masowe spotkania ustala się bardzo późno, aby uniemożliwić ich podrabianie, aby ułatwić kontrolę wchodzących.

Zdarzyło się, że podczas posiedzenia Prezydium MKR przybyła "życzliwa" osoba informując, że przed chwilą Londyn podał wiadomość o inwazji wojsk radzieckich na Polskę. Informator dodał, że lokal na Firlika jest obstawiony, a przywódcy prawdopodobnie pojadą na Sybir. Na tę rewelację Jurczyk zareagował spokojnie: "No to dokończmy zebranie, bo jak nas zaaresztują, to pozostawimy sprawę niezafatwioną". Już po godzinie okazało się, że ostrzeżenie było fałszywe. Londyn, oczywiście, takiej wiadomości nie podał.

W sumie jednak taka atmosfera wyczerpuje odporność nerwową, utrudnia pracę

Donosy i pomówienia są przystawioną tyżką dziegciu w beczce miodu, w tej szczerzej i pełnej zaangażowania pracy, trwającej wówczas po 16 godzin na dobę, a czasem nawet więcej.

Od strajków sierpniowych do końca lutego 1981 roku działają w Stoczni Szczecińskiej tzw. "trójki wydziałowe". Jest to przedziwne gremium, funkcjonujące bez statutu i regulaminu, składające się z delegatów wszystkich wydziałów Stoczni im. Warszawskiego, liczące w sumie ponad 120 osób. Instytucja ta powstała podczas strajku, zrodzona potrzebą chwili. Z nimi spotyka się Marian Jurczyk prawie codziennie, na krótko, na kilkanaście minut. On mówi im, co zamierza w najważniejszych sprawach czynić, na jakie napotyka trudności, oni natomiast przekazują życzenia załogi. To zachowuje jego więź z załogą i daje pewność poparcia stoczniowego dla podejmowanych decyzji. Spotkania owe są śródtem sity Jurczyka. W razie rozbieżności zdań na posiedzeniach MKR-u lub w rozmowie z władzami, często odwołuje się on do opinii "trójek" i nikt przez wiele miesięcy nie odważył się tego zdania negować.

W styczniu 1981 roku delegacja kierownictwa NSZZ "Solidarność" udaje się do Rzymu, by odwiedzić Ojca Świętego. Wśród członków delegacji zabrakło Mariana Jurczyka. Nie został zaproszony. Szczecińskich solidarnościowców reprezentuje Stanisław Wądołowski. Jakby na ośłodę tego pominięcia powierza mu się parę tygodni później kierownictwo delegacji udającej się do Francji na Kongres Metalowców CFDT. Wyjazd ten wywiera wielki wpływ na postawę i przyszłe zachowanie Jurczyka.

Wtedy po raz pierwszy w życiu ten robotnik stoczniowy ma okazję skonfrontować to, co przez wiele lat wmawiała mu propaganda komunistyczna w kraju o warunkach panujących na Zachodzie z tym, co faktycznie można było zobaczyć w jednym z rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Jurczyk zaczyna obserwować wiele nowych dla niego zjawisk. Interesuje się warunkami pracy robotników francuskich. Zwiedza jedną ze stoczni, pyta o wynagrodzenie pracujących tam fachowców, o systemy ubezpieczeń. Prosi o możliwość odwiedzenia jednego z robotników francuskich, o naoczne zbadanie warunków mieszkaniowych, pyta o strukturę budżetu rodzinnego. O Polsce mówi, że nie jesteśmy krajem biednym, mamy węgiel, siarkę, rozwinięty przemysł maszynowy, posiadamy wiele uprawnych pól. Jesteśmy tylko krajem źle rządzonym i stąd nasze codzienne niedostatki. Zwiedza wielki dom towarowy w pobliżu Paryża. Widokiem znajdujących się tam towarów jest wstrząśnięty. Stwierdza, że robotnik francuski za 4 godziny pracy może kupić sobie elektroniczny zegarek, a za godzinę pracy - kilka litrów soku pomarańczowego dla dzieci. Rodzi się gniew. Twierdzi, że ktoś nas w Polsce okrada, bo my ciężiej pracujemy niż Francuzi, a mniej za swój trud otrzymujemy. Przyrzeka, że to, co zobaczył we Francji, opowie stoczniowcom w Szczecinie, oni także mają prawo znać prawdę. Dotrzymuje słowa.

Drogę do kraju odbywa samochodem podarowanym przez związkowców francuskich - związkowcom polskim. Silnym przeżyciem stał się dla niego przejazd przez NRD. Po raz pierwszy widzi urządzenia graniczne, oddzielające NRD od Republiki Federalnej. Przeżywa całonocną kontrolę policji granicznej zachodniego sąsiada. Jego reakcja jest prosta; mówi: "Jezus Maria, przecież myśmy wjechali do regularnego obozu koncentracyjnego". Można tę reakcję nazwać początkiem narastającego radykalizmu Jurczyka, a można także określić mianem normalnej oceny zdrowo myślącego człowieka tej rzeczywistości, w której przyszło mu żyć i działać.

Po powrocie do Szczecina czekają Jurczyka wybory do władz Komisji Zakładowej NSZZ "Solidarność" Stoczni Szczecińskiej im. Warszawskiego. Dotychczas działają "trójki", utrzymuje się tymczasowa struktura stworzona podczas strajku. Teraz mają odbyć się pierwsze, wolne, demokratyczne wybory związkowe. Ważne jest stanowisko przewodniczącego organizacji solidarnościowej Stoczni. To kluczowa pozycja w Szczecinie. Wiadomo, że kto wygra wybory stoczniowe, będzie przywódcą całej społeczności Pomorza Zachodniego.

Sytuacja, jaką zastaje Jurczyk w stoczni w połowie lutego 1981 roku nie jest dla niego korzystna. Nieobecność wykorzystano dla osłabienia jego pozycji wśród załogi. Zorganizowana grupa ludzi głosi, że Jurczyk nie nadaje się na przywódcę, że jest za mało zdecydowany, nie dość stanowczy wobec władz. Obwinia się go o mierny rezultat porozumień zawartych z rządem w sierpniu 1980r. Zarzuty te padają skrycie, ogólnikowo. Nie daje mu się możliwości obrony.

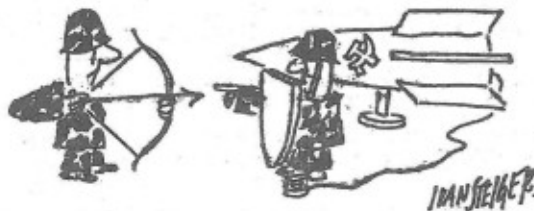
Wyłania się konkurent na stanowisko przewodniczącego. Jest nim Stanisław Wądołowski. Bolesna to sprawa dla Jurczyka. Przecież w listopadzie 1980 roku chciano usunąć Wądołowskiego z MKR-u, zarzucając mu łamanie zasad demokratycznych w Związku. Wądołowski pozostał - z poręczenia Jurczyka: "To mój przyjaciel, ja za niego ręczę" - powiedział publicznie na sali w "Korabiu" wobec 800 delegatów. Oświadczenie to przeważało nastroje. Jednakże wobec metod postępowania Wądołowskiego odeszli wówczas na znak protestu trzej działacze, współorganizatorzy strajku sierpniowego: Jarosław Mroczek, Andrzej Zieliński i Marian Juszczyk. W lutym 1981 roku okazało się, że Wądołowski zagraża Jurczykowi. Przed zebraniem wyborczym wymógł rozstanie się ze swym dotychczasowym doradcą, Z.Lampasiakiem. Wmówił Jurczykowi, że załoga stoczni śmieje się z niego, iż bez Lampasiaka nie umie samodzielnie myśleć i mówić. Ten argument poskutkował. Miejsce osobistego doradcy Jurczyka i kierownika działu prawnego MKR zajął odtąd na stałe inny prawnik, Jerzy Zimowski. Dla zachowania pozorów zgody nie podano tego do szerszej wiadomości.

Podczas zebrania wyborczego w stoczni Jerzy Zimowski radzi Jurczykowi wycofanie swej kandydatury na stanowisko przewodniczącego. Ostrzega lojalnie, po przyjacielsku, że nie ma szans na wygranie wyborów, a jeżeli zrezygnuje, wówczas odejdzie niepokonany, z własnej woli, w pełni chwały i dobrej pamięci stoczniowców. Jurczyk jest załamany, głęboko wstrząśnięty, jest sam, szuka telefonicznie rady. Ostatecznie nie cofa kandydatury. Na 320 delegatów, reprezentujących 11.141 członków NSZZ "Solidarność" Stoczni im. Warszawskiego, otrzymuje 217 głosów.

Zwycięstwo stabilizuje jego sytuację, lecz rysy, jaka powstała wówczas w kolektywie kierownictwa związkowego, już nigdy nie udało się zlikwidować. Do czynników inspirowanych z zewnątrz, utrudniających pracę doszły nowe: obawa przed intrygami wewnętrznymi, świadomość istnienia w pobliżu osób nie mieszkających wykorzystać każdego błędu Jurczyka, by samemu dojść do władzy.

Dokończenie w następnym numerze

Piotr JANUSZEWSKI



MOJE SPOTKANIA

Z GENERAŁEM "NILEM"

Anatol Kobyliński

Przeczytana przeze mnie niedawno książka Tadeusza Żenczykowskiego "DRAMATYCZNY ROK 1945" obudziła we mnie wspomnienie goryczy tamtych dni, kiedy tak jak inni żołnierze Armii Krajowej, musiałem starannie ukrywać moją okupacyjną przeszłość wobec nowych władców Polski. Ale nie tylko to poruszyło moją pamięć. Żenczykowski wymienia w swojej książce postać mojego wuja, generała Emila Fieldorfa "Nila", szefa Kedywu Komendy Głównej AK, opisując koleje jego losu w pierwszych powojennych latach. Przywołało to w mojej pamięci nasze niecodzienne spotkania z wujem Emilem w czasie wojny.

W 1939 roku, walcząc jeszcze jako podchorąży w szeregach 1 pułku piechoty Legionów, dostałem się 15 września do niemieckiej niewoli. W jednym z listów, jakie od rodziny otrzymywałem w obozie jenieckim, przekazano mi pod koniec 1940 roku taką krótką wiadomość: *Ciotka Emilia pisała do nas z Londynu*. Nie trudno było się domyśleć, że chodziło o wuja Fieldorfa. Z obozu udało mi się wydostać w początkach 1941 roku. Zamieszkałem w Warszawie i pod koniec tego samego roku, pewnego popołudnia jechałem tramwajem do domu na Mokotów. Kiedy tramwaj zatrzymał się u zbiegu ulic Puławskiej i Rakowieckiej, nagle zobaczyłem stojącego na przystanku wuja, co do którego byłem przecież pewien, że bawi właśnie w Anglii... Zdażyłem wyskoczyć z ruszającego właśnie wagonu i zgodnie z zasadami konspiracji pohamowałem chęć rzucenia mu się na szyję, lecz stanąłem przed nim tak, żeby mógł mnie zobaczyć. Wuj lekko się uśmiechnął i podchodząc do mnie cicho powiedział: *Przede wszystkim zapamiętaj sobie, że nasyłam się Walenty Gdanicki i nie łączysz nas ze sobą żadne pokrewieństwo*. Mieszkałem akurat niedaleko, przy ulicy Odolańskiej i zabrałem wuja do siebie. Opowiedzieliśmy sobie wzajemnie o naszych wojennych losach, a w końcu kiedy wuj zaczął mnie wypytywać czym się zajmuję obecnie, opowiedziałem mu, że nie mam akurat przydziału wojskowego, bo komórka ZWZ, do której należałem została rozwiązana na skutek wpadki, a poza tym jestem jednym z organizatorów Tajnego Wydziału Dyplomatyczno-Konsularnego Akademii Nauk Politycznych, na którym również sam studiuję, ale jako podchorąży stawiam siebie do jego dyspozycji, bo przecież wiadomo, że wuj, jako zawodowy oficer wysokiej rangi na pewno może mi załatwić jakiś wojskowy przydział. Wuj na to uśmiechnął się i powiedział: *To, co robisz obecnie, jest też bardzo ważnym odinkiem walki konspiracyjnej z okupantem. A jak będziesz mi potrzebny jako żołnierz, to Cię o tym sawiadomie...*

Z naszej ówczesnej rozmowy zapamiętałem jeszcze jego słowa: *Teraz, kiedy naszych dwóch największych wrogów wzięto się wreszcie wzajemnie za łyby, nasze szanse odzyskania niepodległości wrastają niepomierne...*

Już go więcej nie zobaczyłem, aż do wybuchu Powstania. Widocznie nie byłem mu jednak potrzebny... Ja zaś, unikając powtórnego losu jeńca wojennego, przedostałem się jeszcze przed ostatecznym upadkiem Powstania Warszawskiego

do Częstochowy, gdzie zameldowałem się u komendanta Okręgu AK, którym był Marian Rybicki, pełniący jednocześnie obowiązki burmistrza miasta. Rybicki był dla mnie nie tylko zwierzchnikiem, jako wyższy rangą oficer AK, lecz wiedział również, że przyjaźniłem się serdecznie z jego przybranym synem, porucznikiem "Żbikiem", czyli Zdzisławem Zajdlerem, który zginął w walce ulicznej ostanijając odwrót swoich żołnierzy podczas jednej z akcji oddziału Kedywu, którym dowodził. Było to na kilka miesięcy przed wybuchem Powstania. Rybicki przyjął mnie niezwykle serdecznie, traktując niemal jak członka rodziny. Zamieszkałem nawet w jego domu. W kilka tygodni później, któregoś dnia Rybicki powiedział z tajemniczym uśmiechem: *Będziemy dziś mieli na kolanach bardzo interesujących gości...* Czekałem zaintrygowany nadejścia wieczoru, a kiedy oczekiwani wreszcie weszli, zobaczyłem w drzwiach wujka Emila. Rybicki, obserwując zaskoczony nasze serdeczne przywitanie, zawołał ze zdumieniem: *To wy się już znacie?* Emil zaśmiał się: *To przecieś mój bratanek...*

Drugim gościem, który wszedł razem z "Nilem", był, jak się okazało, generał Okulicki, a trzecim - brat gospodarza domu, dr Józef Rybicki, "Andrzej" - komendant Okręgu Warszawskiego Kedywu AK.

W okresie naszego dalszego, wspólnego pobytu w Częstochowie, widywaliśmy się z wujem, czyli generałem Fieldorfem "Nilem", bardzo często, bo tym razem okazałem się nareszcie "Nilowi" potrzebny. Polecił mi wynająć mieszkanie na jeden z lokali konspiracyjnych dla Komendy Głównej AK, która zainstalowała się w Częstochowie. Znalazłem znakomity lokal, który był kiedyś sklepem i posiadał dwa odrębne wyjścia. Jedno, wychodzące na inną ulicę, zastawiliśmy ogromną trzydrzwiową szafą z własnoręcznie przeze mnie spreparowaną rozsuwaną tylną ścianą.

Po wkroczeniu do Częstochowy Armii Czerwonej "Nil" zniknął. Ja też przeniosłem się do todzi i dopiero dużo później dowiedziałem się o jego aresztowaniu w Milanówku, ale jako Walentego Gdanickiego. Spotkaliśmy się znów dopiero w 1947 roku w todzi, gdzie uprzednio pomogłem urządzić się repatriowanej z Wilna naszej rodzinie. Zamieszkała tam właśnie żona "Nila", ciotka Janka z córkami Krystyną i Marią. Wuj Emil wrócił z obozu ze Związku Radzieckiego w pierwszej połowie 1947 roku i wkrótce potem ujawnił się.

Aresztowany został 10 listopada 1950 roku.

Emil August Fieldorf pochodził z Krakowa. Walczył o niepodległość Polski w szeregach Legionów Piłsudskiego. Pozostał już potem w wojsku jako oficer zawodowy. Podczas kampanii wrześniowej dowodził 51 pułkiem piechoty. Po klęsce, droga jego wiodła przez Węgry do Francji. Następnie znalazł się w Londynie. Oddelegowany do pracy konspiracyjnej w kraju, dostał się doń szlakiem przez Egipt i Bliski Wschód. Mianowany pod koniec okupacji generałem brygady, należał do Komendy Głównej Armii Krajowej, dowodząc Kedywem pod pseudonimem "Nil" aż do wybuchu Powstania. Jego skazanie na podstawie spreparowanych i fałszywych dowodów oraz stracenie w dniu 24 lutego 1953 roku było sądową zbrodnią polityczną. W roku 1959 został pośmiertnie zrehabilitowany.

Nigdy nie zdołaliśmy dotrzeć do informacji gdzie został pochowany. W roku 1972, na Powązkowskim Cmentarzu Komunalnym w Warszawie został odsłonięty symboliczny nagrobek ufundowany dzięki niezmordowanym staraniom mojej ciotki, żony generała Fieldorfa, przez ówczesnego ministra Obrony Narodowej, generała Wojciecha Jaruzelskiego.

Na nagrobku znajduje się następujący napis, wytargowany przez nas po długich przetargach z cenzurą:

Ś.p. AUGUST EMIL FIELDORF, pseudonim "NIL"

Generał brygady

urodzony 20 marca 1895 roku

zmarł śmiercią tragiczną 24 lutego 1953 roku
 Dowódca 51 pułku piechoty
 Szef Kedywu Komendy Głównej Armii Krajowej
 ZREHABILITOWANY POŚMIERTNIE

U dołu płyty nagrobkowej widnieje dodatkowy napis: GRÓB SYMBOLICZNY.

Pod tą płytą została pochowana, zgodnie z jej życzeniem, zmarła trzy lata temu żona "Nila" - Janina z Kobylńskich Fieldorfowa.

Nagrobek "Nila" znajduje się na Cmentarzu Komunalnym na Powązkach w Warszawie, aleja A, kwatery 14, czwarty nagrobek w czwartym rzędzie.

ANATOL KOBYLIŃSKI

• • •

W pierwszym tygodniu maja, przy wykopach obok garaży Szpitala Wojewódzkiego w Gdańsku, odkopano kilkadziesiąt worków foliowych z ciałami ludzkimi. Najprawdopodobniej są to ofiary z Grudnia. Teren starannie zabezpieczono, ustawiając liczne oddziały ZOMO. Miejscowy personel lekarski nie ma dostępu.

"Gazeta Torewska", pismo NSZZ
 "Solidarność" Ziemi Torzewskiej
 /informacja podana za "Gazetą
 Podziemną Politechniki Gdańskiej,
 nr 11/

• • •

Do Prezesa Rady Ministrów
 gen. Wojciecha Jaruzelskiego

Dziękuję za tak wysoką ocenę mojej twórczości literackiej, jaką jest przyznanie nagrody Prezesa Rady Ministrów. Wszakże okoliczności, w jakich została mi przyznana, wykluczają jej przyjęcie. W moim pisarstwie dla dzieci i młodzieży usiłowałam zawrzeć te cechy, które stanowią o pięknie humanitaryzmu. Tymczasem wydarzeniu ostatnich kilkunastu miesięcy w naszym kraju są jego oczywistym zaprzeczeniem. Z długiego łańcucha tych wydarzeń już sama tragiczna śmierć 19-letniego syna mojej koleżanki-pisarki, Barbary Sadowskiej, jest wystarczającym powodem niniejszej odmownej decyzji. Przyjęcie nagrody od władzy, która nie reaguje na to, że winnego usiłuje się znaleźć w samej ofierze - uragałoby mojej solidarności z cierpieniami Matki Zmarłego i byłoby zniewagą dla Jego pamięci. Pieniądze przywiązane do przyznanej mi nagrody proszę przekazać do dyspozycji Prymasowskiego Komitetu Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom.

Katarzyna Witwicka

/KOS, nr 33/

"PRYWATNA OSOBA" I INNE ZAGADKI

Paweł Kucharski

W ramach przygotowań do odwołania stanu wojennego pojawił się w Polsce nowy obyczaj. Do tej pory bowiem tylko oficjalni goście lub bardzo ważne osobistości jeździły w otoczeniu optacanych przez rząd młodych ludzi, spełniających rolę ochronno-honorową. To, co oglądaliśmy ostatnio w telewizji, zwłaszcza podczas wizyty Papieża, wskazuje wyraźnie, że rzeczywiście nadeszła wreszcie ciągle zapowiadana zmiana na lepsze popsutego przez reakcyjne siły polskiego obyczaju.

W ramach walki z bezrobociem, dbający o dobro i bezpieczeństwo obywatela rząd przydziela podobny orszak "prywatnej osobie".

O CO TU CHODZI?

Z jednej strony członkowie rządu, prasa, itp. przy najrozmaitszych okazjach powtarzają z uporem, że Wałęsa nie jest żadnym partnerem do rozmów z władzą, bo jako osoba prywatna nie jest niczym przedstawicielem, a w demokracji socjalistycznej nie jest przyjęte, aby członkowie rządu rozmawiali na jakiegokolwiek tematy z prywatnymi obywatelami. Z drugiej jednak strony, robi mu się w obecności korespondentów prasy i radia całego świata niebywałą wprost reklamę. Doprowadza się do sytuacji, w której niemal przyjmowane są zakłady, czy Wałęsie pozwolą spotkać się z Papieżem, czy nie. W Gdańsku cała ta komedia wywołuje prawie demonstracje. Bo cóż innego jak zbiegowisko może wywołać triumfalny przejazd kawalkady samochodów towarzyszących "prywatnemu obywatelowi" w drodze do pracy i po zakupy? Potem następuje akt drugi przedstawienia.

"Prywatnemu obywatelowi" podstawia się specjalny samolot, aby mógł prywatnie spotkać się z Papieżem.

Obserwatorowi narzuca się pytanie o cel całego przedstawienia. Po co czynnik rządowe nakręcają popularność Wałęsy? Rozwiązanie zagadki nie jest proste, ponieważ, jak do tej pory, żadna ze stron nie odkryła do końca kart. Pewną wskazówką mogą być dwa pozornie nie związane ze sobą fakty. Jednym jest artykuł watykańskiego redaktora, Levi, drugim zaś - kościelny program pomocy polskiemu indywidualnemu rolnictwu. Dodatkową wskazówkę stanowić również może pamiętne wydarzenie z grudnia ubiegłego roku, kiedy to po ugodowym apelu prymasa Józefa Glempa, w którym nawoływał on aktorów do podjęcia współpracy z telewizją i radiem, niemal nazajutrz rząd rozwiązuje stowarzyszenie twórcze artystów, czyli tym samym wystawia do wiatru Glempa i Kościół.

Dzisiaj natomiast trwa inna rozgrywka między rządem a Kościołem. Rozgrywka o większym, niż tylko prestiżowe, znaczeniu. Atutem Kościoła w tej rozgrywce jest zakrojony na szeroką skalę plan pomocy indywidualnemu rolnictwu, atutem rządowym zaś - Wałęsa i "Solidarność". Kościelny plan wpompowania w rolnictwo

maszyn i nawozów, niesie za sobą rozliczne niebezpieczeństwa dla rządu. Akcja uniezależniałaby prywatne rolnictwo od aparatu państwowego, który skupiając do tej pory w ręku wszelkie zaopatrzenie - na zasadzie monopolisty, może dowolnie sterować polityką wobec prywatnych gospodarstw. Skuteczność tego narzędzia najlepiej widać po obecnym stanie gospodarki chłopskiej. Przejęcie zatem przez Kościół tak ważnego politycznie narzędzia musi być związane z jakimiś wyrzeczeniami z jego strony. Tą ceną - co jest w wysokim stopniu prawdopodobne - może być Wałęsa /jako zadatek/, a w dalszej perspektywie - cała "Solidarność".

Decydenci rządowi chcą jednak jak najbardziej podwyższyć cenę Wałęsy. Dlatego też robią wokół niego mnóstwo szumu, windują jego popularność do zenitu, licząc, że w ten sposób kościelny prezent nie będzie tak słodki. Zgodnie z tym rozumowaniem, artykuł księdza Levi'ego był rządowi polskiemu bardzo na rękę, ponieważ odśłaniał watykańskie karty w chwili, w której popularność Wałęsy osiągnęła apogeum. Nie sądzę jednak, aby został on napisany na zamówienie polskiego rządu. Uważam raczej, że była to nieostrożność wynikająca z rozgrywek wewnątrz samego Watykanu. Jest bowiem wbrew watykańskim zasadom tak szybko reagować. Kościół, co wiele razy słyszałem z kompetentnych ust w Watykanie, ma czas i załatwianie czegokolwiek "od ręki" sprzeciwia się tysiącletniej tradycji tej instytucji. Czy możliwa jest intryga wewnętrzna w Watykanie? Retoryczne pytanie. Nie widziałem drugiej instytucji tak wewnętrznie skłóconej i postugującej się intrygą, jako czymś absolutnie oczywistym. Jednak niezależnie od tego, czy artykuł ten był elementem jakiejś intrygi, czy też nie, jedno jest pewne - zawiera on ziarno prawdy.

Oczywiście, rozgrywka ta nie może w ciągu jednego tygodnia lub nawet miesiąca pozbawić Wałęsę posiadanej przez niego spótczej popularności. Jednak sądzę, że sam Lech Wałęsa, bez doradców, może odgrywać wyłącznie rolę symbolu, bez większego znaczenia politycznego. Symbol ten może oczywiście jeszcze dłużej oddziaływać psychologicznie. Z najgroźniejszymi dla reżimu doradcami rząd uporat się szybko, umieszczając ich wkrótce po wypuszczeniu z internowania w więzieniu, po pierwszym uczynionym przez nich kroku - podpisaniu porozumienia pomiędzy przedstawicielami "Solidarność", Związków Branżowych oraz Federacyjnych. Rząd wykazał w tej sprawie niestychany refleks, bo oczywiście takie zjednoczenie ruchu związkowego było, po pierwsze, zniweczeniem całej 16-miesięcznej polityki osłabiania "Solidarność", a po drugie, Jaruzelski nie mógłby już braku aprobaty ze strony społeczeństwa zwać na "klikę ekstremistów" z "Solidarność", ponieważ zagrażałyby mu akcje sygnowane nie tylko przez oplutą już grupę, lecz przez szerszą reprezentację zorganizowanego społeczeństwa.

Może ktoś spytać, dlaczego przy tej okazji nie aresztowano Wałęsę, który przecież osobiście podpisał owo porozumienie?

Po pierwsze, aresztowanie samego Wałęsę narobiłoby wiele szumu, a aresztowanie prof. Geremka odbyło się przy braku protestów, a dla samego ruchu było bardziej szkodliwe. Po drugie, rząd też doskonale wie, jakie znaczenie dla Wałęsę i dla "Solidarność" mieli prof. Geremek i J. Onyszkiewicz. Pozbawiony mózgu ruch nie jest tak groźny, a sam Wałęsa bez doradców szybciej może zrobić fałszywy krok - tak przynajmniej zdaje się rozumować władza. W tej sytuacji Wałęsa może liczyć jeszcze na nieco bardziej ugodowych doradców kościelnych. Jeśli teraz Kościół odmówi Przewodniczącemu wsparcia, wówczas zostanie załatwiony problem jego roli politycznej. Charakterystyczne jest również to, że o Geremka - postać najrozsądniejszą politycznie w otoczeniu Wałęsę - nikt się nie upomina, czyli najwyraźniej nie jest on Kościółowi potrzebny, ba - wręcz przeszkadzał. Prowadził to bardzo niezależną politykę i należał do tej nielicznej grupy w przywództwie "Solidarność", która natchnienia do każdego kroku nie szukała w kręgach kościelnych.

DŁUGOFALOWA POLITYKA KOŚCIOŁA?

Od czasu objęcia Tronu Piotrowego przez Karola Wojtyłę popularność Kościoła w Polsce gwałtownie wzrosła. Stało się to nie bez wyraźnych zabiegów z jego strony. Instytucja ta, bardzo umiejętnie wykorzystując próżnię ideową w środowisku młodzieżowym, w tę właśnie stronę skierowała swoją ofensywę i szybko zyskała tam popularność swoimi propozycjami kulturalnymi, dyskusyjnymi i samokształceniowymi, a zwłaszcza - wizją porządku moralnego. Stworzyła jedyną alternatywę dla młodych ludzi rzuconych w otchłań dyskotek lub - pozostających na skandalicznym poziomie - pogadanek ideologicznych. Ta przygotowana baza otrzymała ogromny zastrzyk wzmacniającej, jakim była pierwsza wizyta Papieża w Polsce. Do tego doszła jeszcze szeptana propaganda o gazetach związanych z Kościołem, które jako jedyne przekazywały trochę więcej prawdy od prasy partyjnej. Tak to niepostrzeżenie Kościół nabierał coraz bardziej cech partii opozycyjnej.

Taką sytuację zastały strajki robotnicze lata 1980 roku, które, chociaż powstały na konkretnym podłożu żądań socjalnych, szybko stały się w równym stopniu demonstracją religijną. A warto tu na marginesie zauważyć, że o przejęciu post factum kontroli przez Kościół nad tym autentycznym buntem społecznym, świadczą protesty z 1976 roku i wcześniejsze, które doskonale rozwinęły się bez udziału Kościoła. Sądzę, że nie bez pomocy tej instytucji prędko wytworzył się podział na ludzi religijnych i wrogów "Solidarności". Zwycięstwo "Solidarności" w jej ostatecznym kształcie było niewątpliwym triumfem Kościoła, który prawie od początku ruch ten kontrolował.

Tak oto przed Kościołem stanęła całkiem realna szansa uzyskania znacznego wpływu na rząd w komunistycznym państwie; nie bez kozery w wielu środowiskach nie nazywano "Solidarności" inaczej, jak "chadecją". Dość szybko jednak ruch ten wymknął się spod absolutnej kontroli Kościoła, w czym nie miały udziału miała grupa ludzi, której potem oficjalna propaganda nadała miano "ekstremy". Musieli oni prowadzić walkę na dwa fronty, tj. neutralizować gębką ingerencję Kościoła w sprawę związkową, a z drugiej - likwidować wpływ wielu działaczy niższych szczebli. Nie można wykluczyć, iż wśród nich znajdowali się naśnani przez rząd prowokatorzy, którzy pod pozorami walki z ugodowymi hasłami doradców, proponujących politykę małych kroków i kompromisów, chcieli za wszelką cenę zradykalizować ruch. Niestety hasła tych nastanych działaczy w przebraniu zyskały popularność wśród sporej grupy szaregowych członków "Solidarności", których przeszło 30 lat komunistycznych rządów nie nauczyło politycznego myślenia. Na taki właśnie efekt liczyli mocodawcy prowokatorów.

Ze zjazdu wyszła "Solidarność" skłócona i osłabiona. Widział to również Kościół i prawdopodobnie doskonale zdawał sobie sprawę, że ruch ten może mieć przed sobą niezbyt długą przyszłość. Mimo to utrzymał swoje poparcie, co było oczywiście z uwagi na nadal wielką popularność "Solidarności" w społeczeństwie. Odwrócenie się w tym momencie mogło zniweczyć misternie zbudowaną w społeczeństwie pozycję Kościoła. To właśnie poparcie i oparcie mogło być jedną z przyczyn obrotu wypadków w grudniu 1981 roku. "Solidarność", mając za sobą, wydawałoby się, potężną siłę Kościoła, czuła się pewnie i zbyt bezpiecznie. Sądząc, że rząd musi się liczyć z układem sił, dała się w dziecinny sposób podejść w nocy z 12 na 13 grudnia. Ta noc klęski "Solidarności" stała się nocą triumfu Kościoła. Szybko przystąpił on do organizowania pomocy więzionym, wspinał się dyskontując ten fakt propagandowo. Charakterystyczne jednak jest to, że Kościół stał się oparciem i organizatorem pomocy, ale nie obrony "Solidarności", przynajmniej w oczekiwanej skali, ponieważ doskonale zdawał sobie sprawę, iż obrona nie ma szans powodzenia.

Zamach stanu zjednoczył wszystkie odcienie członków i sympatyków "Solidarności" pod wodzą Kościoła, który w szybkim czasie stał się symbolem jedynej opozycji wobec niechcianego reżimu. Wygląda na to, że Kościół dobrze czuje się w tej roli, bo nie robi nic, aby stworzyć choćby pozory istnienia jakiejś świeckiej organizacji społeczno-politycznej. Jednocześnie można zauważyć, że

cała podziemna "Solidarność", wraz z Wałęsą, zaczęła poważnie przeszkadzać duchownym politykom w ich przetargach z rządem. Nie mogą oni jednak zbyt gwałtownie wyrzec się swojego podopiecznego, ponieważ, mimo malejącej roli "Solidarności", jako działającej organizacji, jest on nadal żywym symbolem i synonimem walki z rządem. Jednak Kościół doskonale zdaje sobie sprawę, że podtrzymanie żywotności tylko symbolu stawia go w coraz słabszej pozycji tak wobec społeczeństwa, jak i wobec rządu. Przez moment wydawało się, że szansą dla wzmocnienia pozycji Kościoła będzie inteligencja, którą różnymi sposobami stara się władza złamać i namówić do współpracy. Obrona jej interesów i obrona tej grupy mogłaby stworzyć nową sytuację przetargową. To zadanie okazało się jednak dla Kościoła za trudne albo za mało atrakcyjne. Inteligencja zachowuje dystans wobec Kościoła, stąd po skonstatowaniu faktu, że nie daje sobą manipulować, została sprzedana w pertraktacjach /jeszcze raz przypomnę apel J. Glempa do aktorów/.

W tej sytuacji Kościół potrzebował jakiegoś nowego impulsu wzmacniającego jego pozycję. Takim pierwszym, doraźnym posunięciem, było doprowadzenie, wbrew wszelkim przeciwnościom, do wizyty Papieża w Polsce. Jej oddźwięk w społeczeństwie stanowił potwierdzenie całej dotychczasowej polityki, natomiast wobec władzy była demonstracją siły. Wizytę nazwać można wielkim zwycięstwem Kościoła po każdym względem. Umiejętna rozgrywka propagandowa doprowadziła do tego, że wszyscy ocenili ją, roztrzęsając każdy gest i słowo Papieża oraz doszukując się akcentów antyrządowych i pro-solidarnościowych, zapominając o niedotrzymaniu przez rząd początkowo twardo postawionych przez Watykan warunków wstępnych pielgrzymki. Fakt, iż mimo to Papież przybył, świadczyć może, że należały one do poprzedniego etapu polityki Kościoła, w której sprawa "Solidarności" stała jeszcze na pierwszym miejscu.

Dziś Kościół ma już w zanadru nowy plan - pomoc dla rolników indywidualnych. Za pośrednictwem tej akcji można załatwić dwie sprawy. Zyskać dalsze zaufanie społeczeństwa oraz na pewno wzmocnić swoją pozycję przetargową wobec władzy. W tej chwili trwają rozmowy kościelno-rządowe na temat szczegółów realizacji tego przedsięwzięcia, przy czym dla pozycji Kościoła równie dobre jest przyjęcie tego planu przez władzę, jak i jego odrzucenie. W przypadku przyjęcia - zyska Kościół pozycję najmocniejszą w całej dotychczasowej historii PRL, natomiast w przypadku odrzucenia - może znów zainteresować się "Solidarnością".

Paweł KUCHARSKI

Artykuł ten zamieszczamy w charakterze materiału dyskusyjnego, aczkolwiek redakcja nie podziela poglądów Autora.



ROZBROJENIE I ROZBRAJAJĄCA NAIWNOŚĆ

Z trywialnego sądu, iż człowiek jest jednostką niepowtarzalną, nie wynika bynajmniej, aby owych indywiduów nie można było klasyfikować według jakichś przyjętych kryteriów. Dzieli się więc ich na, przykładowo, łysych i kudłatych, choleryków i flegmatyków, gadatliwych i milczących, a Lec powiedział nawet, iż kryterium kata jest podział ludzi na głowy i tułowia. Na użytek poniższego szkicu chciałbym dokonać odpowiedniego podziału, biorąc za podstawę sposób podejścia do zagadnienia prawdy. Zaznaczam, iż nie interesują mnie w tej chwili rozmaite, przyjęte w filozofii, definicje prawdy, lecz chciałbym zwrócić uwagę na potoczny, życiowy stosunek ludzi do tej kwestii. Jedni zatem uważają, iż prawda stanowi najistotniejszy element naszej egzystencji, a celem życia jest tej prawdy nieustanne poszukiwanie. Stoją na takim stanowisku, bowiem są przekonani, iż w splocie sądów prawdziwych i fałszywych, te pierwsze zwyciężają bezwarunkowo, ponieważ stoją za nimi realne fakty. Stąd nazwimy ich *r e a l i s t a m i*. Realści wolą znać nawet najgorszą prawdę, tę, która boli lub przeraża, lecz mimo to przedkładają ją nad piękne kłamstwa.

Do drugiej kategorii zaliczyłbym osobników, którzy z obawy, intelektualnego lenistwa czy doraźnej, życiowej wygody zadawalają się teoryjkami zbudowanymi na użytek spokojnej egzystencji za wszelką cenę. W tej grupie znajdujemy ludzi, którzy nie cenią sobie prawdy jako najwyższej postaci dobra, toteż gotowi są zaakceptować jakieś pół-prawdy, czy wręcz jawne kłamstwa, by tylko uzyskać upragniony spokój /także wewnętrzny/. Umownie nazwijmy ich *u t o p i s t a m i*.

Choć w moich wywodach czytelnik odnajdzie niechęć do utopistów, to jednak celem tego artykułu nie jest bezkompromisowe potępienie tego stylu życia, sposobu myślenia, jako że we wszystkim należy znaleźć umiar; i nawet ja osobiście, choć uważam się za realistę w powyższym sensie, nie chciałbym, żeby codziennie przypomniano mi gorzką prawdę: "Pamiętaj, że umrzesz i będzie to ciebie bo-
lało!"

Ten nieco przydługi wstęp zbudowałem, by zadeklarować swoją tolerancję, choć - i tu przechodzę do rzeczy - istnieją jednak jej granice. A wytyczają je kryteria zdrowego rozsądku i poprawności toku rozumowania. A tych nie zawsze trzymają się reprezentanci utopijnego stylu myślenia.

Ostatnio przedstawiane, ba - wręcz propagowane poglądy utopistów na problem rozbrojenia wymagają naświetlenia od strony realistycznego ujęcia tej kwestii.

W prasie zachodniej, szczególnie zachodnioniemieckiej, obserwuje się istną kampanię na rzecz natychmiastowego, jednostronnego, kapitulacyjnego rozbrojenia, wyrzeczenia się stosowania siły, zapewnienia neutralności w imię brony życia ludzkiego, w myśl zasady, iż stanowi ono najwyższą wartość. Zapewne, ale w tym trybie rozumowania kryją się rażące błędy.

Stosunek myślenia utopijnego do zagadnienia rozbrojenia najlepiej ilustruje biblijne przysłowie: "Kto mieczem wojuje - od miecza ginie!" Stąd wyciągnięto mylny wniosek: "Jeśli wyrzekniesz się miecza - od miecza nie zginiesz!" Wniosek jest błędny, ponieważ, przyjmując nawet słuszność tego przysłowia, by zginąć od miecza, muszą zostać spełnione dwa warunki: należy ów miecz posiadać oraz walczyć nim. Samo bowiem posiadanie miecza /broni/ nie spełnia tego przysłowia. Gdyby tak bowiem się działo, wówczas ewangeliczne przysłowie winno brzmieć: "kto miecz posiada lub nim wojuje - ten od miecza zginie!"

Zostawmy jednak przysłowie na stronie, istnieje bowiem wiele innych, a złośliwi twierdzą nawet, że każdemu przysłowiu przeciwstawić można powiedzenie o treści dokładnie przeciwnej.

Błąd tej grupy utopistów polega na przyjęciu założenia, iż automatycznie strona przeciwna nie zastosuje broni, której my nie posiadamy. Jest to akurat stanowisko nie znajdujące potwierdzenia ani w teorii, ani w praktyce. W teorii - bo dlatego istnieje wyścig zbrojeń, aby osiągnąć przewagę zdobywając broń, której jeszcze przeciwnik nie posiada. Właśnie broń, której brak u przeciwnika pozwala na jej bezkarnie zastosowanie. W praktyce - bo w wojnach światowych nie stosowano broni masowego rażenia, którą dysponowały obie strony konfliktu; i przeciwnie, np. użycie gazów bojowych w I Wojnie Światowej i obecnie na Dalekim Wschodzie, było możliwe właśnie dlatego, że nie posiada jej przeciwnik. Zatem brak jakiegoś rodzaju broni po jednej stronie, nie mówiąc już o całkowitym jej pozbawieniu się, znacznie zwiększa prawdopodobieństwo ataku i też użycia ze strony przeciwnej. Są oczywiście wyjątki od tej reguły, jak, powiedzmy, w przypadku istniejącej swego czasu przewagi atomowej Stanów Zjednoczonych nad ZSRR, kraju, który wszedł w jej posiadanie dopiero pod koniec lat 40-tych. Kolosalna przewaga militarna USA po II Wojnie Światowej nie została wykorzystana do podboju świata, bo takich celów ustroje demokratyczne przed sobą nie stawiają. Z drugiej strony, nie ma wątpliwości, że dyktatorzy w rodzaju Hitlera, Stalina czy Andropowa chwilową przewagę militarną natychmiast wykorzystaliby do zdobycia panowania nad światem, ponieważ taka ekspansja wmontowana jest niejako w systemy totalitarne.

Bezwarunkowe rozbrojenie Zachodu bynajmniej nie spowoduje dobrowolnego rozbrojenia strony komunistycznej, przeciwnie, jedynym skutkiem będzie natychmiastowe zajęcie bezbronnym krajów przez ZSRR. Ewentualny opór społeczeństw podbijanych zostanie bezpardonowo stłumiony - w miarę potrzeby nawet bronią masowego rażenia.

Są jednak ludzie na Zachodzie, którzy wolą w to nie wierzyć, wolą się łączyć wielokrotnie łamanymi przyrzeczeniami przywódców krajów totalitarnych. Wolno im. Nie wolno jednak narzucać tego stylu myślenia reszcie społeczeństwa, nie wolno nawoływać do niepotrzebnego ryzyka, prowadzącego społeczeństwa do niechybnej utraty wolności, ryzyka narzucenia systemu, w którym dogmatem składa się ofiary z ludzi.

Istnieje drugi typ utopistów - pesymistycznych - świadomie godzących się na ustrój totalitarny /patrz np. FAZ, 26.05.83/. Ci zdają sobie sprawę, że rozbrojenie zostanie przez system totalitarny wykorzystane do zajęcia wolnych /bezbronnym/ krajów - i godzą się na to. Godzą się nawet na ofiary ludzkie i egzekucje ze strony napastnika-okupanta. Nie godzą się natomiast na obronę, na użycie siły przeciwko przemocy. Aktywna obrona, czyli uzupełnienie zbrojeń, kojarzy im się z totalną wojną, w wyniku której nie będzie świata i nie będzie już czego bronić. Zdają się mówić: totalitaryzm jest okropny, ale nie ma na niego sposobu. Należy się więc okupantowi /w domyśle - radzieckiemu/ poddać. W przyszłości można będzie stosować opór społeczny, ale z zastrzeżeniem, iż nie będzie on godził w życie ludzkie. Jako przykład tak pojętego oporu społecznego wymienia się Polskę.

Fantazja tych utopistów jest wybiórcza. Totalitaryzm dąży do opanowania

świata - ale rządzący w tych systemach nie są samobójcami, ani ludźmi nie-normalnymi, pozbawionymi instynktu samozachowawczego. Wiedzą, że ci, którzy dysponują lepszą bronią, będą pierwsi, tych drugich już nie będzie, zginą. Względna równowaga militarna hamuje ich przeto przed bardziej agresywnymi poczynaniami. Natomiast doprawdy nie widzę żadnych powodów powstrzymujących agresora /ZSRR/ przed użyciem broni atomowej czy innej o równie masowym rażeniu w strefie beżatomowej w Europie lub Ameryce. Przecież w wypadku rzeczywistego zaistnienia takich stref atak atomowy będzie jedyną sensowną formą napaści, a nie uciążliwe, kosztowne i jednak ryzykowne wystąpienie wojsk konwencjonalnych.

Opór społeczny bez użycia przemocy? Opór bez ryzyka utraty życia? Tu zawodzi utopistów fantazja! W czasie okupacji hitlerowskiej za głupstwo, za odśpiewanie piosenki, groziła kara śmierci. Tajne nauczanie języka polskiego i historii karano obozem koncentracyjnym. W czasie 60-ciu lat trwania dyktatury proletariatu w ZSRR zginęło w łagrach 60 milionów obywateli za faktyczny i rzekomy opór wobec władz. A fenomenn polski? I dziś giną tam ludzie w walce o wolność, a setki siedzą w więzieniach z długoletnimi wyrokami. I jeśli jeszcze Polska nie zginęła, to tylko dlatego, że istnieje na Zachodzie siła odstrasząca, która uniemożliwia wyniszczenie polskiego narodu. Co stanie się, gdy zabraknie tej siły odstraszącej? Choć jestem realistą - wołę o tym nie myśleć!

Realisci nie są podżegaczami wojennymi. Chcą uniknąć i wojny, i zniszczeń. Pragną jednak realnego rozbrojenia, widząc jego możliwość dopiero po wyrównaniu wszystkich rodzajów broni.

Błędem Zachodu było budowanie systemu odstraszenia. Zachód miał przewagę i nie zamierzał jej wykorzystywać. ZSRR w swoim planie podboju świata zbudował potęgę militarną, początkowo z konieczności opartą na siłach konwencjonalnych /8 milionów żołnierzy, niezliczone ilości czołgów, okrętów, łodzi podwodnych, itp./, którą Zachód starał się równoważyć bronią rakietowo-atomową. Była ona mniej kosztowna. Obecnie jednak ZSRR dorównał /niektórzy twierdzą, że przegonił/ państwom zachodnim w dziedzinie broni atomowej, rakietowej i wypróbował na Dalekim Wschodzie oraz w Afganistanie nową broń chemiczną. Nie tylko utrzymał dawną siłę wojsk konwencjonalnych, ale jeszcze bardziej ją rozwinął i udoskonalił. Przed Zachodem nie ma innej drogi - musi dorównać raźnie siłom atomowym i konwencjonalnym, a dopiero następnie zabiegać o rozbrojenie. Tylko wtedy rozmowy i układy na temat demilitaryzacji będą konkretne, realne. Tylko wtedy potencjalnym agresorom uświadomi się całkowity bezsens wszelkich zbrojeń. Są to jednak jeszcze czasy odległe.

Co mają zatem zrobić ci utopiści, którzy wołają żyć w komunizmie, byle tylko pozbyć się zagrożenia atomowego? Rysuje mi się następujące rozwiązanie: mogą wyjechać do ZSRR. Syberia czeka na tanią siłę roboczą. Nie ma obawy, Zachód nie będzie jej bombardował.

Wojciech GRUSZECKI

LEKTURY BEZ CENZURY

"CIEŃ NA STOSUNKACH ROSYJSKO-POLSKICH"

Gdybym miał wybrać najlepszą książkę ilustrującą i wyjaśniającą podstawy oraz genezę obecnych stosunków polsko-rosyjskich, tj. źródeł rzeczywistych animozji, uprzedzeń, wzajemnych niechęci i obaw zrodzonych od czasu powstania Niepodległej Polski do chwili obecnej - nie wahałbym się ani chwili: wskazałbym na książkę Stanisława Świaniewicza - *W cieniu Katynia*.

Autor, znany na Zachodzie ekonomista, urodzony w 1900 roku

na północno-wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej, był wychowany w szkole zaborczej na klasycznej literaturze rosyjskiej, zaś w konspiracyjnych kółkach samokształceniowych - na polskiej poezji romantycznej. W czasie rewolucji październikowej był studentem Uniwersytetu Moskiewskiego. Paradoxsem umysłowości ludzi z tego rodzaju doświadczeniem było zainteresowanie kulturą rosyjską przy jednoczesnym ujemnym stosunku do politycznych związków z Rosją.

Można wiele pisać o niezwykle ciekawym, burzliwym życiu autora - świadka powstania, przeobrażeń i u dku Rzeczypospolitej, ale chyba najistotniejszym elementem jego doświadczeń był etap niewoli radzieckiej i... Katyń. Stanisław Świaniewicz był więźniem obozu w Kozielsku i jedynym świadkiem ostatniej, męczeńskiej drogi tysięcy jego kolegów broni i współtowarzyszy niedoli, kwiatu inteligencji polskiej, zamordowanych następnie w Katyniu. Świadkiem, który przeżył.

Zachwalać tej książki nie trzeba. Czyta się ją jednym tchem. Nie ogranicza się ona jedynie do opisu martyrologii Polaków na Wschodzie. Autor stworzył coś więcej, coś, co śmiało można nazwać zwierciadłem, dokumentem tej epoki. Szeroko pisze o przyczynach i analizuje źródła faktów, które do dziś ciążą na stosunkach polsko-rosyjskich i ciążąc zapewne będą długo, póki wina nie zostanie odpuszczona. Do tego jednak potrzeba wpiersz spowiedzi, przyznania się do winy, pokuty. Jednym z najpoważniejszych grzechów, jakich Rosjanie dopuścili się na narodzie polskim, jest właśnie Katyń. To prawda, że udział narodu rosyjskiego w tym akcie unicestwienia tysięcy Polaków był nikły, prawda, że zbrodni tej dopuścili się siły NKWD, które w podobny sposób traktowały własny naród i dziś pod nazwą KGB sprawuje brutalne rządy w ZSRR. Prawdą jest jednak też, że czyni te obciążają cały naród rosyjski, ta jak Oświęcim obciążył naród niemiecki.

Oto opis przybycia transportu na miejsce w niedalekiej odległości od miejsca kaźni katyńskiej:

W brzasku porannym osiągnęliśmy Smoleńsk. /.../ Po krótkim postoju na torach oddalonych od głównego peronu pociąg ruszył znowu. /.../ Niedługo jednak, po przejechaniu najwyższej kilkunastu kilometrów, pociąg stanął. Z zewnątrz zaczęły dochodzić odgłosy poruszania się większej ilości ludzi, warkot motoru,

urywane słowa komendy. W naszym przedziale nie było okna, było więc trudno zorientować się gdzie jesteśmy i co się dzieje na zewnątrz. Z przedziału do przedziału zaczęto podawać wiadomość, że wyładunek już się rozpoczął.

Mniej więcej po półgodzinnym postoju, do naszego wagonu wszedł pułkownik NKWD. /.../ Wywołał moje nazwisko i powiedział, że zostaną wydzielony z transportu. Rozkazał zabrać moje rzeczy i iść w ślad za nim. Wywołało to duże zdziwienie. Według naszego dotychczasowego doświadczenia, gdy trzeba było przenieść jeńca do jakiegoś innego miejsca, przysyłano zwykłego stróżka, aby ten rozkaz zakomunikował. Pułkownik w wojsku NKWD był bardzo wysoką szarżą; w hierarchii społecznej Związku Sowieckiego znaczył prawdopodobnie więcej niż pułkownik Armii. Obecność tak wysokiej szarży podkreślała wagę, którą władze sowieckie przywiązywały do tego transportu i do wydzielenia mnie z niego.

Gdy szedłem korytarzem za tym pułkownikiem usłyszałem rozmowy jeńców w sąsiednich przedziałach, że widocznie rząd litewski żąda, abym został przekazany Litwie. Litwa była w owym momencie /kwiecień 1940/ jeszcze formalnie suwerennym państwem, chociaż istniały tam tzw. bazy sowieckie. /.../

Za chwilę stanęliśmy przy pustym wagonie więziennym, z którego jeńcy byli już wyładowani. Pułkownik kazał mi tam wejść i zająć miejsce w jednym z przedziałów; zatrzasnął żelazną kratę drzwi oraz polecił żołnierzowi, który stojąc na korytarzu miał mnie pilnować, aby przyniósł mi *czajku* - i wyszedł. /.../

Znów usłyszałem za ścianą warkot motoru i jakiś ruch. Strażnik, który stał na korytarzu przed drzwiami mego przedziału odwrócił się i patrzył przez okno, które wychodziło na inną stronę niż ta, gdzie był intrygujący mnie ruch. Pod sufitem zauważyłem otwór, przez który można było zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz. /.../

Przed nami był plac częściowo porośnięty trawą, wyglądało to na równe miejsce, gdzie przedtem pod otwartym niebem były składy jakichś towarów przeznaczonych do transportu, najprawdopodobniej materiałów drzewnych. Z jednej strony do placu przylegała droga idąca prostopadle do torów kolejowych, z drugiej strony były jakieś zarośla. Plac był gęsto obstawiony kordonem wojsk NKWD z bagnetem na broń. Była to nowość w stosunku do naszego dotychczasowego doświadczenia. Nawet na froncie, bezpośrednio po wzięciu nas do niewoli, eskorta nie nakładała bagnetów na broń. Bagnet we współczesnej wojnie jest bronią raczej symboliczną niż realną. W różnych tyłowych formacjach rozkaz nałożenia bagnetu na broń służy raczej do podkreślenia specjalnej ważności danej funkcji. Powstawało pytanie, dlaczego eskortowanie bezbronných jeńców, którym nawet szczyrki zostały odebrane, miało raptem stać się taką ważną i niebezpieczną funkcją.

Z drogi wjechał na plac zwykły pasażerski autobus, raczej małych rozmiarów w porównaniu do tych autobusów, do których jesteśmy przyzwyczajeni w miastach zachodnich. Okna były zasmarowane wapnem. Pojemność autobusu była około 30 osób, wejście dla pasażerów od tyłu. Powstawało pytanie, jaki cel był zasmarowania okien tego niedużego autobusu. Autobus podjechał tyłem do sąsiedniego wagonu, tak że jeńcy mogli wchodzić bezpośrednio ze stopni wagonu, nie stępując na ziemię. Z obydwóch stron wejścia do autobusu stali żołnierze wojsk NKWD z bagnetem na broń. Był to dodatek do gęstego kordonu wojsk NKWD otaczającego plac. Po pół godziny autobus wracał, aby zabrać następną partię. Wynikało stąd, że miejsce, dokąd wieziono jeńców, było niedaleko. Powstawało pytanie, jaki był sens używania tej skomplikowanej transportowej procedury, zamiast zarządzenia pieszego marszu, jak to bywało przy poprzednich transportach?

Pośrodku placu z rękami w kieszeni dużego płaszcza stał ów wysoki pułkownik NKWD, który mnie wydzielił z transportu i którego w okresie likwidacji Kozielska widywałem czasami na terenie obozu. Było jasne, że miał on nadzór nad ca-

łą operacją. Lecz na czym owa funkcja polegała? Przyznam się, że w owym momencie, w blasku tego uroczego wiosennego dnia, myśl o egzekucji nie przyszła mi do głowy. Nieco opodal stało dość duże auto w kształcie czarnego pudła bez okien, a przy nim kapitan NKWD, nieco starszy człowiek, prawdopodobnie dobrze po pięćdziesiątce.

Po pewnym czasie, który mi trudno określić, bo nie miałem zegarka; wydaje mi się, że było to już chyba po południu - przyszedł podoficer NKWD, który kazał mi zabrać moje rzeczy i iść za nim. Wprowadził mnie na ten plac, który oglądałem przez rodzaj małego okienka pod sufitem mego przedziału więziennego. Staliśmy przed owym czarnym pudłem, gdzie również stali pułkownik, który mnie wydzielił oraz ów starszawy kapitan NKWD. Dopiero wówczas błysnęła mi myśl, że to auto w kształcie czarnego pudła to sławny *czornyj woron*, czyli "czarny kruk", którym się przewozi więźniów po ulicach Moskwy.

Pułkownik przekazał mnie kapitanowi. Ten kazał mi wejść do czarnego pudła. Wchodziło się od tyłu, gdzie były dwa siedzenia dla strażników; potem jeden stopień wwyż i drzwiczki prowadzące do wąskiego korytarzyka, po obu stronach którego były po trzy małe celki z drzwiami. Można więc było w tym zmotoryzowanym więzieniu przewieźć sześciu więźniów, którzy jednak mogli o sobie nic nie wiedzieć. Gdy mnie wsadzono zdążyłem zauważyć, że kapitan zajął miejsce obok szofera. Strażnicy zaś, którzy zajęli miejsca z tyłu, byli z karabinami, lecz bez bagnetów na karabinach. Niewątpliwie w tym, że w pewnych wypadkach wkładano bagnet na broń, a w innych zdejmowano, była jakaś symbolika, której jednak w tamtej chwili nie mogłem odgadnąć. Mnie kazano zająć miejsce w jednej z celki. Była tam wąska, twarda ławeczka, na której można było usiąść. Po zamknięciu drzwi zapanowała absolutna ciemność. Po chwili auto ruszyło. Przeżegnałem się.

Przeżył Swianiewicza, jego sensacyjna droga przez Katyń, więzienia NKWD i Łubiankę w Moskwie, do Wojska Polskiego gen. Andersa i dalej przez Teheran na Zachód, nie obciążały psychiki autora, nie wzbudziła w nim uczuć antyrosyjskich i nie zatarta w jego umyśle zdolności do krytycznego, obiektywnego ujmowania zjawisk.

Wśród oficerów było bardzo wysokie poczucie obowiązku żołnierskiego, można nawet powiedzieć - egzaltowane poczucie tego obowiązku. Rosja była tym zdradliwym sąsiadem, który przez niespodziewany atak od tyłu uniemożliwił nam dalsze pełnienie tego obowiązku. Już przez to samo uczucia do Rosji nie mogły być dobre. Bałagan, bród, smród i chamstwo, któreśmy obserwowali, wzbudzały pogardę. Lecz jednocześnie wielu oficerów - w szczególności rezerwiści - z pewną dozą zainteresowania i dobrej wiary, przysłuchiwało się temu, co mówili politycy, lub pokazywały wyświetlane późnym wieczorem na podwórzu filmy propagandowe. Gdy oficerowie odpowiadali politykom, że chcieliby widzieć Rosję jako sprzymierzeńca Polski w walce z Niemcami, mówili to niewątpliwie jak najbardziej szczerze. Postawa ich wobec Rosji składała się z zawilego kompleksu urazów i dobrej woli. Wszystkie obserwacje /.../ potwierdzały to wrażenie, jakie zawsze miałem w okresie pomiędzy wojnami, że polska inteligencja, będąc w masie swej żywiłowo antyniemiecka, jest jednocześnie potencjalnie prorosyjską /.../

Zauważyłem również inną rzecz ciekawą: stosunek do Niemców był oczywiście przesiąknięty świadomością, że to jest wróg, który na nas napadł, lecz w nienaści do tego wroga było jakoś więcej umiarkowania, niż w postawie, która przeważała wśród inteligencji. I wówczas zaczęło formować się we mnie pewne uzupełnienie mego dawnego wrażenia o potencjalnej prorosyjskości inteligencji polskiej. Zaczęło to przybierać postać tezy, że jeżeli kiedykolwiek Rosja psychicznie podbije Polskę, uczyni to poprzez polskich intelektualistów, a nie zaś przez zdobywanie sympatii polskich mas ludowych. Wiadomości, które obecnie dochodzą z kraju /przyp. WGR: autorowi chodzi o początek lat 70-tych/, zdają się w pewnym stopniu potwierdzać tę tezę. /.../

Sprawa katyńska jest ropiejącym wrzodem, który może na wieki zatruć stosunki polsko-rosyjskie. Jeżeli te stosunki mają rozwijać się na zdrowych podstawach, wrzód ten musi być rozcięty. Liczba Żydów, wymordowanych przez Gestapo, jest o wiele większa niż liczba Polaków, wymordowanych lub zamęczonych przez NKWD, lecz stosunki pomiędzy Niemcami a Żydami zostały znormalizowane. Stało się tak dlatego, że powojenne rządy niemieckie oraz całe społeczeństwo niemieckie bezwzględnie i bezapelacyjnie potępiły morderstwa dokonane na bezprzykładną skalę przez hitlerowców na ludności żydowskiej różnych krajów europejskich. Tymczasem nikt nie wie, ilu spośród sowieckich neostalinistów właśnie w decyzji katyńskiej widzi jeden z objawów mądrości Stalina jako męża stanu.

Związek Sowiecki potępił szereg mordów, dokonany z rozkazu Stalina: "rehabilitowano" marszałków Tuchaczewskiego i Blłchera oraz szereg starych komunistów, dawnych współpracowników Lenina. Chruszczow potępił przesiedlenie Tatarów krymskich oraz niektórych narodowości kaukaskich i środkowo-azjatyckich, po czym przesiedleńcy otrzymali w każdym razie częściowo, prawo powrotu do miejsc zamieszkania. Rozstrzelano Berię i Mierkułowa, głównych wykonawców zbrodniczych decyzji Stalina. A jednak w sprawie Katynia Związek Sowiecki wciąż zasłania się fikcją sprawozdania komisji wyznaczonej przez Stalina. Komisja ta stanowiła dziwoląg logiczny i prawniczy, bo nie dano jej prawa dochodzenia, kto dokonał mordu katyńskiego. Musiała przyjąć z góry, jako założenie, nie podlegające dyskusji twierdzenie, że zbrodnia została dokonana przez Niemców a potem jedynie ułożyć - przeważnie na zasadzie materiałów przedłożonych przez NKWD - opis, jak Niemcy tej zbrodni dokonali. Kłamstwo leży więc w samym założeniu prac tej Komisji, która /.../ działała pod przymusem, na osobisty rozkaz Stalina. Wszyscy Polacy i Rosjanie, partyjni czy bezpartyjni, którym zależy na stworzeniu atmosfery wzajemnego zaufania i kulturalnego współżycia Polski i Rosji muszą stanowczo żądać, żeby władcy sowieccy zechcieli wprowadzić sprawę Katynia z tego ślepego zaułka, który się wytworzył przez oficjalne podtrzymywanie nie dającej się obronić tezy, że mord katyński został dokonany przez Niemców /.../.

Drogą do wyjścia z tej trującej atmosfery zakłamania mogłoby być stworzenie jakiejś polsko-sowieckiej komisji, która by zbadała nagromadzone w tej sprawie materiały, ustaliła odpowiedzialność. Ustalenie odpowiedzialności wcale nie oznacza, że muszą się odbyć jakieś sądy dla ukarania winnych. Przypuszczalnie główni winowajcy mordu katyńskiego już nie żyją. Wiele zbrodniczych decyzji Stalina potępiono już na XX-tym Zjeździe Partii Komunistycznej, a potem na XXI-szym Zjeździe uchwalono, aby ciało Stalina usunąć z mauzoleum leninowskiego. Beria i Mierkułow, przypuszczalnie główni wykonawcy decyzji katyńskiej, zostali rozstrzelani na zasadzie wyroku sądów sowieckich. Ponieważ rozprawy były tajne, nie wiemy, czy w ich trakcie był omawiany mord katyński i czy w ogóle z tytułu tego mordu stawiano im jakieś zarzuty. Sprawa katyńska zostanie zamknięta tylko wówczas, gdy cały naród rosyjski potępi tę ohydłą zbrodnię, dokonaną z pełną premedytacją przez NKWD - i wyciągnie z tego konsekwencje.

W książce Swianiewicza przewija się przez cały czas opis wpływów, roli i właściwego charakteru tajnej policji - NKWD. To państwo w państwie przyrównać raczej należy do nowotworu w organizmie, nowotworu, który głębokim cieniem przysłania życie w ZSRR.

...łagry za czasów stalinizmu odegrały względnie dużą rolę w sowieckiej polityce inwestycyjnej. Dochody z łagrów pokrywały poważną część kosztów związanych z przyrostem kapitału narodowego Sowietów, a w każdym razie pokrywały prawie całkowicie koszt utrzymania ogromnego aparatu NKWD, które za czasów stalinowskich wyrosło do rozmiarów jednego z największych a można nawet ryzykować twierdzenie, że największego przedsiębiorstwa na świecie. Prowadziło ono ogromne roboty konstrukcyjne, przeważnie w oddalonych od centrum rejonach Związku Sowieckiego, budowało koleje żelazne, drogi i kanały, eksploatowało

lasa na ogromnych przestrzeniach pomiędzy granicą fińską a Pacyfikiem, posiadało własne kopalnie i farmy, a także własne instytuty badawcze, tak jak to jest dzisiaj w zwyczaju wielkich monopolistycznych zrzeszeń przemysłowych. Całość siły roboczej wolnej i niewolniczej zatrudnionej w przedsiębiorstwach NKWD, w okresie gdy byłem tam w sytuacji niewolnika musiała wynosić ponad 7 milionów ludzi, a było to w okresie gdy NKWD odczuwała ogromny brak siły roboczej. Konieczność znalezienia nowych źródeł tej siły była jednym z czynników ogromnej fali aresztów w 1937-38 roku: tzw. "pobór Jeżowa". Maksymalne wykorzystanie siły roboczej było wtedy jedną z naczelných zasad polityki NKWD. Takie w każdym razie wynosiłem wrażenie znajdując się w kleszczach tej instytucji przez blisko trzy lata. Opowiadano mi o licznych wypadkach kiedy fachowcy, na których trybunały wydawały wyroki śmierci, byli zatrudniani przez NKWD nawet bez formalnego ułaskawienia. Niektórzy moi współlokatorzy Łubianki twierdzili, że bywały wypadki kiedy NKWD ogłaszało wykonanie wyroków, które faktycznie wykonane nie były, a skazańcy po ich śmierci legalnie pracowali nadal w laboratoriach i zakładach NKWD pod jakimś innym nazwiskiem.

Potencjał produkcyjny polskich obozów oficerskich był bardzo duży przede wszystkim dzięki dużej ilości specjalistów: inżynierów, techników, agronomów, lekarzy i weterynarzy. W samym Kozielsku było około trzystu lekarzy. Przez cały czas więc swego pobytu w łagrach przypuszczałem, że ten potencjał był gdzieś, w jakiś sposób przez władze sowieckie wykorzystywany. A jednak NKWD wolało zniszczyć cały ten potencjał niż użyć go w jakiś gospodarczo racjonalny sposób. Jakies inne względy, uważane przez tych co rządzą Rosją stalinowską za ważniejsze, niż efektywność gospodarcza, przeważyły szale w decyzji Katyńskiej. Za ich decyzją stał niewątpliwie pewien sposób rozumowania. Możliwe, że przyszły historyk potrafi wyjaśnić na czym to polegało. Dziś możemy posługiwać się tylko hipotezami, których może być kilka. Nie wydaje się jednak, żeby znajomość sowieckiego systemu pracy przymusowej mogła być pomocną w wyjaśnieniu tej decyzji.

To jest właśnie ten cień, który zatruwa stosunki polsko-rosyjskie, Ponury łańcuch: carska Ochrana, Cze-Ka, NKWD, KGB - likwiduje możliwość zaistnienia prawidłowych stosunków z krajami sąsiednimi, z całym światem. Dopóki istnieje w ZSRR system, opierający się na tajnej policji, dopóty nie będzie widoków na uzdrowienie stosunków międzynarodowych, a tym samym nie będzie większych nadziei na pokój światowy. Czy przerwanie tego łańcucha oznaczać będzie koniec ZSRR - to już całkiem inne pytanie.

Oprac. WGR

Stanisław Świaniewicz - W cieniu katynia. Wydanie 4-te. Instytut Literacki, Paryż 1983
Adres: Institut Littéraire, S.A.R.L., 91, avenue de Poissy, Mesnil-le-Roi par Maisons-Laffitte.

Cytowane fragmenty przedrukowano za zgodą Wydawnictwa.



BERLIN , BERLIN...

JAK POSTAWIONO MUR

Od roku 1949, tj. od dnia powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, na stronę zachodnią uciekło z tego państwa ok. 3 miliony ludzi, co wynosi 1/6 ogółu mieszkańców NRD.

Poławę stanowiła młodzież poniżej 25-go roku życia. Każda nowa fala sowyizacji życia w NRD znajdowała swe reperkusje we wzrastającej liczbie uciekających robotników, rolników, rzemieślników, studentów, nauczycieli, inżynierów i adwokatów. Wśród nich byli ludzie zmuszani do współpracy z władzami NRD, osoby, którym groziło więzienie, lub po prostu - byli więźniowie polityczni, zwalniani po odbyciu kilkuletnich wyroków.

Od 1958 roku częstotliwość ucieczek fachowców i inteligencji technicznej ciągle wzrastała, dlatego też, by nie dopuścić do załamania gospodarki narodowej, władze NRD podjęły krok, który zahamować miał falę uchodźstwa.

W nocy z soboty na niedzielę, 13 sierpnia 1961 roku, około 50 000 uzbrojonych milicjantów /Vopo/ zarygłowało wszystkie przejścia z sektora wschodniego Berlina do trzech sektorów zachodnich. Akcja ta była zorganizowana w takim tempie, że o jej celu nikt z biorących w niej udział nie wiedział do ostatniej chwili.

Równocześnie rozpoczęto rozbudowę strefy śmierci, wyposażonej w niezliczoną ilość min i broni samostrzelającej; pas ten ciągnie się z południa na północ, dzieląc tym samym dwa państwa niemieckie. Wzmocniono również posterunki na granicach z Polską i Czechosłowacją.

Państwa zachodnie były dość mocno zdezorientowane tym błyskawicznym posunięciem, natomiast propaganda komunistyczna uzasadniała: *Budowa pokojowego wału ochronnego jest ochroną zdobycy socjalizmu przed rewanżystami, militarystami i imperialistami, którzy zamierzają dojść do Odry, by później rozpocząć kolejną wojnę światową.*

Wraz z założeniem pierwszych zasieków z drutu kolczastego rozpoczęła się budowa czegoś, co dzisiaj na Wschodzie nazywa się "nowoczesną granicą". W pierwszym roku zburzono wszystkie stojące na granicy domy, by w ten sposób zwiększyć widoczność i pole ostrzału dla służby granicznej. Sam mur o wysokości 5 metrów stanowi poważną przeszkodę, utrudniającą kontakt wzrokowy ludziom po obu stronach, lecz jakby tego było mało, w wielu miejscach ustawiono dodatkowe zastony. W rzekach i jeziorach zatopiono ogrodzenia z drutu kolczastego.

Po 5-ciu latach budowy długość muru osiągnęła 25 km. Z materiału zużytego na jego budowę można byłoby wybudować małe miasto, a drutem kolczastym opasać kulę ziemską.

Materiały nadesłane i zakupione

KULTURA

Red. Jerzy Giedroyc. Adres redakcji: 91, avenue de Poissy,
1e Mesnil-le-Roi, 78600 Maisons-Laffitte. Cena 1 egz. 35 F,
prenumerata półroczna - 135 F.

Nr 7-8 poświęca sporo miejsca sylwetce i twórczości zmarłego niedawno pisarza Jerzego Andrzejewskiego. Szkic M. Brońskiego, podsumowujący i krótko oceniający jego twórczość uzupełnia wywiad, jakiego udzielił J. Trznadłowi. Rozmowa ta odbyła się we wrześniu 1981 roku i dotyczyła nie tylko spraw ściśle literackich, ale szerzej - społecznych, roli pisarza zaangażowanego w losy swego narodu. Na pytanie dotyczące *Popiołu i diamentu*, książki dwuznaczonej, która wskutek fałszywego, niezgodnego z rzeczywistością obrazu tamtych czasów, spełniła istotną rolę w ukształtowaniu świadomości Polaków, umożliwiając zaakceptowanie nowej władzy, Andrzejewski odpowiada: *...myślę, że pewnym dokonaniem po wielu latach "Popiołu i diamentu", mówię tu i o tytule, jest napisana przez mnie powieść "Miaoga". Tak że właściwie na to pytanie norwidowskie, to przeciwstawienie, czy zostaną tylko popioły, czy także na dnie tych popiołów gwałdzisty diament, odpowiedzią jest "Miaoga". Myślę, że przy wszytkich swoich zaletach naród polski w ciągu ostatnich trzydziestu lat uległ bardzo daleko idącej demoralizacji, a przede wszystkim ta demoralizacja odnosi się do sfery spójności społecznej, że w tej chwili przeciętny człowiek jako zwierzę społeczne przedstawia obraz rozpaczliwy.*

Analizy i perspektywy - to tytuł długiego listu napisanego w więzieniu przez Adama Michnika. Tekst nie wnosi właściwie wiele nowego do obecnych rozważań na temat sytuacji w kraju, czemu zresztą nie można się dziwić. Z perspektywy celi więziennej trudno o jakieś szersze spojrzenie. Cała wypowiedź Michnika opiera się na analizach stosunków panujących w tonie aparatu władzy i rozgrywek między tzw. "liberałami" i tzw. "betonem". Zaskakuje nieco owo rozróżnienie, ponieważ tego rodzaju dystynkcje w zasadzie powszechnie już odrzucono jako bezpodstawne, a prognozy na temat przyszłości kraju i losu społeczeństwa wróżone w oparciu o rekonstruowane pracowicie konstelacje w partii, wydają się być pozbawione szczególnego znaczenia. Tego rodzaju optyka przybiera postać eleganckiej kawiarnianej plotki dotyczącej aktualnych układów w sferach rządzących; jest to sposób feudalnego spojrzenia na dwór z pozycji człowieka "z ludu", który zastanawia się, czy ten "pan" będzie lepszy dla swych poddanych, czy inny.

O tyle jeszcze owe układy /przy założeniu, że interpretacja bieżących stosunków jest trafna/ są mało ważne, albowiem mają charakter niezwykle płynny: wczorajszy "liberał" dziś staje się "betonem" i odwrotnie, w zależności od aktualnej koniunktury. Generalnie rzecz biorąc, przynajmniej od 1956 roku plotka powiela schemat, podług którego ekipa znajdująca się właśnie przy władzy reprezentuje nurt umiarkowanej polityki, broniąc się przed atakującym ją "betonem", któremu /oczywiście/ przychylny jest Kreml, z czego ma wynikać

wyniosek, iż społeczeństwo wyraźnie powinno poprzeć aktualną władzę, jeśli chce się /a chce/ uchronić przed nawrotem stalinizmu. By stworzyć jednak lepszą równowagę, zwierniadlanym odbiciem "betonu" okazuje się "skrzydło liberalne", prące również do władzy, lecz źle widziane w Moskwie. Toteż impli-cite daje się do zrozumienia, iż ewentualny sukces tej frakcji możeściągnąć na naród nieszcześnie rosyjskiej interwencji, a więc znowu stalinizm.

W efekcie, powielanie tego trybu myślenia kształtuje w świadomości Polaków dogłębnie żywnie przeświadczenie o nieuchronności rządów PZPR, a postawy polityczne narodu winny manifestować się tylko w wyborze "mniejszego zła". Wydawało się, że ruch "Solidarności" dokonał poważnego wyłomu w funkcjonującym stereotypie, przekształcając nasze myślenie dysjunktywne w alternatywne. Innymi słowy mówiąc, miast opozycji: albo - albo, społeczeństwo ma, lub - może i powinno mieć, szerszy wachlarz wyboru.

Tekst Michnika jest zręcznie i sugestywnie napisany. Spodobało mi się zwłaszcza cytowana za Wiktoorem Hugo charakterystyka owego "betonu", cechującego się naturą "ultra". Pozwól sobie zacytować ten fragment: *Być "ultra" /.../ znaczy przekraczać granice. Atakować berto w imię tronu, infużę w imię ołtarza; poniewierad rsecz, którą się niesie na własnym grubiecie; to mieć za złe stosowi, że za słabo przypieka heretyków; to wyrzucać bóstwu, że ma za mało boskości; sniewaśad z nadmiaru szczadunku; twierdzić, że papież ma za mało papizmu, król za mało królewskości, noc za dużo światła; w imię bieli nie zadawać się alabastrem, śniegiem, żabędsiem, lilij; być stronnikiem pewnych spraw tak dalece, że stawad się ich przeciwnikiem; być tak dalece za, że aż być przeciw.*

Z informacji rozsianych po tym numerze "Kultury" warto wspomnieć o tym, że w przygotowywanym procesie KOR-u i siódemki czołowych działaczy "Solidarności" władze nie dopuściły do obrony przed Sądem Wojskowym znanych adwokatów, często poprzednio występujących w procesach politycznych, mianowicie Jana Olszewskiego i Władysława Siłę-Nowickiego. Karola Modzelewskiego bronić będzie inny słynny prawnik, Tadeusz De Virion.

Powstała "Międzynarodówka Oporu", której istnienie zainicjowała grupa skupiona wokół rosyjskiego kwartalnika *Kontynent*. Jednym z pierwszych przedsięwzięć tej organizacji była interwencja w sprawie pięciorga Kubańczyków, aresztowanych w listopadzie ubiegłego roku za udział w Komitecie organizacyjnym niezależnych związków zawodowych, opartych na wzorze "Solidarności". Aresztowano wówczas ponad 50 osób. 25 stycznia br odbył się proces: 17 osób skazano na wyroki od 3 do 20 lat więzienia, a wspomnianą piątkę - na karę śmierci. Nieznany jest los 20 osób. Prasa światowa z nieznanых przyczyn całą tę sprawę przemilczała.

16 kwietnia Międzynarodówka Oporu, a za nią Amesty International wydały oświadczenia prasowe, potępiające kubański proces i wywołujące opinię światową do natychmiastowej reakcji. Parę dni później odbyła się w Hawanie rozprawa apelacyjna. Wszystkie wyroki śmierci zamienione zostały na 30 lat więzienia. Zaraz potem aresztowano adwokatów oskarżonych oraz sędziego, kwestionującego wyrok pierwszej instancji.

Ponadto, już drugi odcinek świetnie pisanych przez Jacka Bierzina felietonów z cyklu *Z pustyni i z puszczy*, tworzonych na poparcie tezy, że są zwierzęta, których nie ma. Autor stawia przed sobą zadanie: *Taki już mój los, moja pasja i hobby - odkrywanie pokładów obskurantyzmu, błądzenie po wertepach narodowego zidiocenia i zasieiankowego, skarłatego głupstwa, branie pod lupę okazów klinicznej, patologicznej ksenofobii, wspinanie się po wysokich murach Ciemnogrodu.*

Nr 6 .Wyróżnia się w nim artykuł znanego polskiego dziennikarza, Jerzego Surdykowskiego, *Myśli październikowe*. Tekst ten cenzura w całości zdjęta z *Tygodnika Powszechnego*. Na szczególną uwagę zasługują także artykuł Andrzeja J. Kamińskiego *Una salus victis*, stanowiący rodzaj polemiki z dość rozpowszechnionym poglądem na temat stosunków polsko-rosyjskich, podług którego *Rosjanie stworzyli PRL wychodząc z satoszenia, że muszą mieć u boku swoich granie przyjazne państwo polskie*. Stanowisko autora w tej kwestii wyjaśnia krótko motto zaczerpnięte z Wergiliusza: *Dla zwyciężonych ratunkiem jedynym - nie oczekiwać żadnego ratunku*.

Ponadto znajdujemy w nim tekst poświęcony politycznej myśli Amalrika oraz wywiad ze Stanisławem Mierzwą, działaczem PSL, jednym z trzech /obok Antoniego Pajdaka i Adama Bienia/ żyjących w Polsce sądzonych i skazanych w tzw. procesie szesnastu przywódców polskiego podziemia z lat okupacji hitlerowskiej. Wywiad ten również został zdjęty z *Tygodnika Powszechnego*.

Dalsze trwanie komunizmu a zdrowie Polaków - to tytuł artykułu przedrukowanego z niezależnego pisma krajowego *Niepodległość*, omawiającego szczegółowo i z przytoczeniem mnóstwa danych liczbowych katastrofalną sytuację zdrowotną narodu. Z charakterystyczną dla linii programowej tego pisma /mieliśmy już okazję prezentować *Niepodległość* na łamach naszego dwutygodnika/ bezkompromisowości, autor - Natalia - pisze: *Jeśli myślisz, że zaprzestanie oporu uratuje Twoje dziecko od śmierci na barykadach, masz rację! Twoje dziecko umrze wcześniej na gruźlicę, z braku lekarstw, głodu, zimna, bądź w wyniku samowoli ZOMO!*

Poza tym - wywiad z Tadeuszem Podgórskim, znanym na emigracji działaczem PPS-u oraz *Operacja klasztor* - dokładna rekonstrukcja przebiegu wydarzeń, jakie miały miejsce w czasie napadu na Prymasowski Komitet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i Ich Rodzinom.

XXXXXXXX

Nr 65 poświęcony jest w całości wizycie Papieża w Polsce. Opublikowano fragmenty przemówień Jana Pawła II oraz wypowiedzi Polaków na temat oczekiwań narodu związanych z tą pielgrzymką.

Nr 66/67 określono jako wydanie specjalne, albowiem, jak czytamy w słowie od redakcji, *niniejszy numer Biuletynu poświęcony jest w całości relacji z procesu jednego z legendarnych przywódców "Solidarności", Władysława Frasyniuka. /.../ Numer ten poświęcony jest /.../ też całemu regionowi wrocławskiemu, którym Frasyniuk kierował i który do dzisiaj pozostał jednym z najsilniejszych bastionów "Solidarności"*

XXXXXXXXXX



Red. Andrzej Kowalczyk. Adres redakcji: 24, allée de l'Arlequin Apt.10032; Nanterre, France. Prenumerata półroczna 95 F.

Nr 20 w całości poświęcony jest wizycie Jana Pawła II w Polsce, publikując przemówienie Papieża wygłoszone w Belwederze oraz tekst kazania z mszy odprawionej na Stadionie 10-lecia w Warszawie.

Nr 21 kontynuuje publikację kazań Papieża. Zawiera m.in. również tekst rozmowy z Wiesławą Boniek, żoną znanego piłkarza.

Nr 22 otwiera przełożony na język polski głośny już artykuł Virgilio Levi'ego *Cześć ofierze*. Ponadto dalszy ciąg obszernej relacji z pielgrzymki Jana Pawła II.

XXXXXXXX

PRAWDA - WYZWOLENIE. Dwumiesięcznik programowy. Pismo Chrześcijańskiej Służby Wyzwolenia Narodów. Red. Ks. Franciszek Blachnicki. Adres redakcji: Wydawnictwo Maximilianum. Tessiner Weg 17. D-6719 Carlsberg/Pf. Cena 1 egz. 10DM, prenumerata półroczna - 25 DM.

Nr 1 rozpoczyna słowo od Redakcji, informującej o celach i zadaniach tego nowo-powstałego polskiego pisma. Czytamy w nim, m.in.: *Choemy /.../ po prostu służyć ludziom - szczególnie Polakom - złaczonym, nieświadomie czy świadomie, wspólnym pragnieniem i dążeniem do poszerzenia zakresu wolności człowieka i narodów, do realizowania ich niezbywalnych praw do życia godnego.*

Tej sprawie zaś pragniemy służyć przez re-prezentowanie /czyli czynienie obecnym/ w świadomości pewnego nurtu, pewnego zespołu prawd, wartości i postaw, bez których ogarniający dziś całą rodzimą naszą ruch wyzwolenia nie mógłby znaleźć swojej ostatecznej głębi, tożsamości i jedności. Chodzi o nurt, który najogólniej można by określić słowem "chrześcijański", tj. bazujący na wizji człowieka i pojmowania jego wolności, którą zawdzięczamy Chrystusowi i Jego Ewangelii wyzwolenia.

W związku z powyższym pojmowaniem sadania tego pisma nazwaliśmy go w podtytuł dwumiesięcznikiem programowym. Choemy świadomie i otwarcie propagować pewien program wyzwolenia człowieka i narodów. /.../ Program ten posostaje w kręgu promieniowania wartości prawdy i wyzwolenia przeżywanych w wymiarze kraja - czyli miłości i tym tłumaczy się tytuł naszego pisma.

Periodyk ten zapowiada się ciekawie, jest bardzo elegancko opracowany od strony graficznej /to dzieło Andrzeja J. Piwarskiego/ i starannie zredagowany. Ponieważ egzemplarz 1-szego numeru nadszedł do naszej redakcji tuż przed złożeniem nowego wydania "Poglądu" do druku, przeto obecnie sygnalizujemy tylko jego pojawienie się. Redakcja "Poglądu" serdecznie życzy nowemu pismu polskiemu powodzenia.

XXXXXXXX

TRYBUNA. Kwartalnik polityczny. Nr 44. Adres: 57, Wetherby Mansions, Earl Court Square, London SW5. Cena 1 egz. 4 DM.

XXXXXXXX

PRZEGLĄD TYGODNIA. Polski Magazyn Informacyjny. Nr 3. Red. Wiesław Bicz. Adres redakcji: Bockenheimer Landstr. 99, 6000 Frankfurt 1 Cena 1 egz. 3 DM, prenumerata 4 numerów - 12 DM.

Oprac. CK

Jak powszechnie wiadomo - rząd winien realizować politykę partii, czyli inaczej mówiąc - PRL-em władza niepodzielnie PZPR. O tym, w jaki sposób następuje dobór towarzyszy zasiadających w komisjach KC PZPR, które decydują o kierunkach tej polityki, niech świadczy wypowiedź Stanisława Klaczyka, rolnika indywidualnego ze wsi Nockowo /"Polityka", 2.07./:

Mnie nie interesowała komisja rolna, bo rolnictwo znam. Uważam, że dobrze prosperujące rolnictwo nie zależy tylko od samego rolnika, ale i od różnych innych warunków. Aby je poznać, chciałem pracować w komisji handlu zagranicznego lub morskiej. Trafiłem do skarg i wniosków.

Owo "trafienie" odbyło się na IX Zjeździe PZPR, a więc w okresie, kiedy partia głosiła m.in. szczerne hasło, które można streścić w określeniu "właściwy człowiek na właściwym miejscu". Należy żałować, iż "chciejstwo" towarzysza Klaczyka nie zostało zaspokojone: być może jego obecność w komisji handlu zagranicznego przyniosłaby rolnictwu realną korzyść w postaci sprawdzenia z Brazylii /!/ sznurka do snopowiązałek. A i może zasiadając w komisji morskiej spowodowałaby, iż ów sznurek dopłynąłby do Polski na czas...

A swoją drogą ciekawe, kto zasiada w komisji rolnictwa - czyżby znawcy sztuki orientalnej?

xxx

O władzy stanowią również jej poplecznicy. Jednym z czołowych zwolenników gen. Jaruzelskiego i jego ekipy okazał się wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego pisarz, poseł na sejm, Wojciech Żukrowski. O jego kulturze /już nie tylko politycznej/ niech świadczy następujący fragment wypowiedzi udzielonej "Dziennikowi Zachodniemu", a zacytowany również w "Polityce" /2.07./:

I chyba jest to klucz do wystąpienia tego starucha o farbowanych włosach, przyszywanego, z trzęsącą się głową - ma nareszcie swoją wielką rolę...

Słowa te odnoszą się do prezydenta Stanów Zjednoczonych, Ronalda Reagana.

xxx

W artykule pt. *Czego pragnie opozycja*, zamieszczonym w "Rzeczywistości" /12.06./, Wojciech Zub wyraził następującą obawę: *Gdyby Wałęsie udało się spotkać z papieżem /.../ - to byłoby to z punktu widzenia przeciwnika znaczący sukces.*

Wojciech Zub ma powód do zmartwienia - przeciwnik odniósł znaczący sukces.

xxx

Stały bohater tego działu, wicepremier Rakowski, udzielał odpowiedzi na pytania aktywistów młodzieżowych PZPR podczas narady w hali gdańskiej "Oliwii".

Oto kilka "celniejszych" pytań i odpowiedzi:

Pyt.: *Dlaczego likwiduje się studia dla pracujących? Komitety Wojewódzkie interwieniowały w tej sprawie. Nie ma odpowiedzi. Ta sprawa ma aspekt klasowy i polityczny./.../ Odbiera się szansę młodzieży robotniczej i chłopskiej.*

Rakowski: *Rzeczywistość jest taka, jaka jest./.../ Troška młodych ludzi jest w tym względzie słuszną, ale obok tego co jest słuszną, co nawet wynika z celów ideowych, czy politycznych, istnieje jeszcze realna rzeczywistość./.../ Państwo stara się działać zgodnie z odczuciem społecznym. /podkr. J.K./*

Pyt.: *Czy to prawda, że ma być obowiązkowa przynależność członków partii do związków zawodowych?*

Rakowski: *W tej chwili związki zawodowe liczą prawie 3 mln. członków. Część z nich to emeryci. Szeregi tych związków rosną jeszcze trochę wolno./.../ Ale szeregi związków urosłyby, gdyby jeszcze ów milion członków partii wszedł do związków. Jeżeli jest polecenie partyjne, żeby do związków wstępować, to nie można tego nazwać dyrygowaniem. Trzeba rozróżnić między poleceniem a dyrygowaniem. Partia ma prawo dawać polecenia swoim członkom. I to nie jest żadne komenderowanie, tylko spełnianie statutowych obowiązków.*

Trzeba przyznać, że co jak co, ale dialektykę opanował wicepremier celująco!

xxx

"Energicznie" prowadzone śledztwo w sprawie śmierci Grzegorza Przemyska trwa. Po blisko dwumiesięcznym dochodzeniu prokurator wojewódzki w Warszawie poinformował, iż ostatnio przeprowadzone zostały m.in. oględziny karetki, którą przewieziony został G. Przemyski z komisariatu MO do pogotowia ratunkowego, a następnie eksperyment śledczy w celu ustalenia możliwości spowodowania obrażeń ciała G. Przemyska w czasie przewożenia karetką.

Pan prokurator nie był łaskaw wyjawić, czy ustalono owe "możliwości".

xxx

Młodzi ludzie, o których ludowa władza troszczy się niezmiennie - nie mają szans na zdobycie mieszkania już nie tylko ze względu na katastrofalny stan budownictwa. Obecnie doszła jeszcze bariera finansowa. Zgodnie z nowymi przepisami kandydat do spółdzielni mieszkaniowej musi wnieść wkład pieniężny w wysokości 10% kosztu budowy mieszkania lokatorskiego /w spółdzielniach własnościowych - 20%/. Przy obecnych cenach wkład ów wynosi ok. 125 tys. zł. na mieszkanie o powierzchni 50m². Zważywszy, że w tej chwili średnia płaca wynosi ok. 12 tys. zł., że młodzi pracownicy zwykle zarabiają poniżej średniej, że wydatki na skromne utrzymanie jednej osoby zamykają się w granicach 10-ciu tys. zł., że..., można się spodziewać, iż problem mieszkaniowy przestanie wkrótce istnieć - po prostu nie będzie nowych członków spółdzielni.

xxx

Informacja o charakterze donosu pojawiła się w "Życiu Warszawy" /1.07./, a dotyczy Związku Literatów Polskich. Dotychczas w enuncjacjach prasowych mówiło się o "nieprzejednanej postawie" kierownictwa ZLP. Tym razem wymieniono imiennie listę winowajców. *Niesubstancyjne i sprzeczne z interesem środowiska literackiego stanowisko* zajmuje część kierownictwa Zarządu Głównego a przede wszystkim prezes Jan Józef Szczepański, Andrzej Braun, Leszek Prorok, Tadeusz Drewnowski, Marian Grześczak, Andrzej Kijowski i Andrzej Szarypiński.

Wzmocnieniem próby wbicia klina w solidarne środowisko /o działalności grupy tow. Lenarta nie warto już wspominać/ jest następujące stwierdzenie:

Postawa Zarządu Głównego spotyka się z coraz powszechniejszą dezaprobatą, czego rezultatem są dążenia licznych grup pisarskich do tworzenia nowej organizacji zawodowo-twórczej, która spełniałaby powinności stowarzyszenia

twórczego w socjalistycznym społeczeństwie.

Owe "liczne grupy" zapomniaty widocznie, iż takie stowarzyszenie władza już sobie sprokurowała w roku ubiegłym - zwie się ono "Stowarzyszenie Autorów".

xxx

Kierownik Wydziału Kultury KC PZPR, Witold Nawrocki, chwalać liberalizm władzy stwierdził, iż w tym roku *ingerencje cenzuralne doprowadziły do zakwestionowania w całości zaledwie dwu książek: Krystyny Niepomuskiej "Mydło z łabędziem", przynależącej jaskrawo niesprawiedliwy, tendencyjny i drwiący obraz lat powojennych oraz Adolfa Rudnickiego "Sto lat temu umarł Dostojewski", wypełnioną antysocjalistycznymi refleksjami o pozorach filozoficznej głębi.*

I pomyśleć, że jeszcze tak niedawno szermowano nazwiskiem Adolfa Rudnickiego w atakach na ZLP! Chodziło o insynuację, iż kierownictwo tego gremium "wyprowadziło" ze szkolnego kanonu lektur dzieła o socjalistycznym obliczu, między innymi "Stare i nowe" Adolfa Rudnickiego. Obecnie należy się spodziewać, że towarzysze z "zespołu partyjnych pisarzy" nie będą już używali tego argumentu, a jeśli - to bez wsparcia swojej tezy tytułem powieści Rudnickiego...

xxx

Od pierwszego lipca zawieszono nadawanie II programu telewizyjnego i radiowego. Oczywiście nie jest to zawieszenie karne, jak w przypadku ZLP. Prezes Radiokomitetu, Mirosław Wojciechowski, tłumaczy tę decyzję względami technicznymi - po prostu urządzenia muszą zostać poddane generalnemu remontowi. Jest jeszcze inny powód, o którym wspomina półgębkiem - brak programów. Wszystkie "konserwy" zostały już doszczętnie wyeksploatowane. Bojkot tv i radia okazał się dla władz bardzo bolesny, a jego skutki będą odczuwalne jeszcze długo, gdyż, jak przyznał prezes - środowiska twórcze nadal bardzo niechętnie nawiązują współpracę z jego firmą.

Niejako przy okazji dokonuje się kolejnej czystki, przede wszystkim w zespołach redakcyjnych. Wymówienia otrzymano już 400 osób.

xxx

Partia znów ochoczo sięga do odpowiedzialności zbiorowej. Oto wypowiedź Tadeusza Gwoździejewskiego, przewodniczącego Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej KW PZPR w Opolu: *Wielu studentów, dzieci naszych aktywistów, demonstrowało wrogą postawę wobec socjalistycznego państwa. Trzeba postawić dzisiaj jasno wymogi dla aktywistów partyjnych. Musi obowiązywać laicka postawa dla nich samych i ich rodzin.*

W środowisku opolskich aktywistów spodziewać się należy licznych aktów publicznego wyrzekania się i wyklinań własnych dzieci, a i rozwodów z pewnością przybędzie.

xxx

Wg prof. Dyzmy Gałaja, członka Rady Gospodarki Żywnościowej, kobiety i ludzie w wieku emerytalnym - mieszkańcy wsi, są *zasobem marginalnym*. Takiego określenia użył uczony profesor w opracowaniu na temat *obecnego stanu i możliwości zatrudnienia ludności rolniczej*.

xxx

Z okazji 60-tych urodzin generałowi Jaruzelskiemu, za zasługi w *rozwijaniu braterskiej przyjaźni i współpracy pomiędzy narodami ZSRR i PRL*, przyznano Order Lenina. Specjalny dekret z odpowiednim, długim uzasadnieniem podpisał Jurij Andropow.

Justyna Kamska



SPORT

*** 5.07.1983 r. Wielokrotny były reprezentant Polski, piłkarz, Jerzy Gorgoń, zakończył czynne uprawianie piłki nożnej. Gorgoń, który grał w szwajcarskiej drużynie St. Gallen, postanowił zostać trenerem i od przyszłego sezonu będzie szkolił juniorów drużyny w Gossau.

*** 6.07. Z wielką niecierpliwością wszyscy oczekiwaliśmy na wyniki losowania par pucharowych. Najbardziej interesował nas przeciwnik gdańskiej Lechii, która tak pomieszała szyki na finiszu Pucharu Polski.

Losowanie mamy już za sobą. Rywalem Lechii Gdańsk w Pucharze Zdobywców Pucharów będzie Juventus Turyn. (Pierwszy mecz w Turynie.)

W tym miejscu komentarz jest chyba niepotrzebny. Wystarczy przytoczyć kilka słów wypowiedzianych przez pana Józefa Bońka, ojca juwentuskiego zawodnika - Zbigniewa:

- "Juventus w Gdańsku?! Ale numer!"

Na wielce wymagającego przeciwnika trafili również zawodnicy mistrza Polski - Lecha Poznań. Zmierzą się oni w Pucharze Europy z mistrzem Hiszpanii, Athletic Bilbao. (pierwszy mecz w Poznaniu.)

W Pucharze UEFA Widzew Łódź spotka się ze szwedzkim zespołem Elfsborg Boras (10 miejsce w tabeli I ligi). Gospodarzem pierwszego meczu są Łodzianie, którzy zostali ukarani przez UEFA nakazem gry w odległości co najmniej 250 km od Łodzi, przez co mecz rozegrany zostanie prawdopodobnie w Białymstoku.

*** 6.07. Czyżby królująca w Brazylii piłka nożna ustępowała miejsca siatkówce? Takie pytanie nasunęło mi się po przeczytaniu wiadomości, iż w Rio de Janeiro na stadionie piłkarskim Maracama rozegrany zostanie, przy udziale aż 100 tysięcy widzów (!!!), mecz pomiędzy reprezentancjami Brazylii i ZSRR.

*** 7.07. Kielecko-radomskie "Słowo Ludu", w kronice sportowej, podaje bardzo ciekawą informację odnośnie piłki nożnej niższych szczebli. Czytamy tam:

"Wśród 17 czerwonych kartek, jakie otrzymali w rundzie wiosennej piłkarze niższych klas na Kielecczyźnie, jedna jest szczególna.

Na jednym ze spotkań klasy "B" sędzia zauważył, że zawodnik LZS Uników wybiegł w pewnej chwili do stojącego za bramką kolegi,

pociągnął z... półlitrowki i wrócił na boisko. A że w butelce była jej firmowa zawartość, sędzia wyciągnął czerwoną kartkę. Chyba jeszcze nie było takiego powodu..."

*** 11.07. Do kraju nie powrócił kolejny sportowiec - piłkarz Cracovii, Cezary Tobolik. Podczas pobytu krakowskiego zespołu w Austrii spotkał się z matką, mieszkającą na stałe w RFN, dołąd zapewne zamierza się wraz z nią przenieść.

*** 14.07. Krajowe transfery piłkarzy zawsze były dla nas "czarna magia" schowaną za grubą kurtyną.

Pierwszymi zespołami, które uchyliły tajemnicy, są Arkonia Szczecin i Pogoń Szczecin. Tak więc Arkonia "sprzedała" Lechii Gdańsk 25-letniego Jerzego Kruszczyńskiego za 1 750 tys. zł., natomiast I-ligowa Pogoń za reprezentanta juniorów Dariusza Wrocławskiego otrzymała, również od Lechii, 1 500 tys. zł. Ponadto za Władysława Kornaka Arkonia otrzymała od Stali Stocznia Szczecin 1 200 tys.

Być może, iż pod tym względem sytuacja się odmieni i będziemy mogli, tak jak kibice w innych krajach (czyt.: zachodnich), znać sumy, którymi operują polskie kluby przy zakupie nowych zawodników. Żadna to przecież tajemnica jeśli wszystko odbywa się zgodnie z obowiązującymi zasadami. A może gramy nie fair - panowie prezesowie?

*** 18.07. Czechosłowacki Związek Tenisowy wykluczył Ivana Lendla, obecnie zajmującego trzecie miejsce na liście rankingowej, z drużyny dawiscupowej. Przyczyną zawieszenia Lendla był jego udział w turnieju (1 milion dolarów) pokazowym w Sun City w Południowej Afryce. Ponadto Lendlowi przysadzono karę pieniężną. Następnym przeciwnikiem Czechosłowacji w Pucharze Dawisa jest we wrześniu ZSRR.

*** 18.07. Podczas lekkoatletycznego mityngu "Gran Premio Ciudad de Barcelona" jedyny startujący w tych zawodach reprezentant Polski, Zdzisław Hoffman, ustanowił nowy rekord Polski w trójskoku wynikiem 17,20 m, poprawiając tym samym o 1 cm swój najlepszy rezultat uzyskany 27 czerwca br. podczas mistrzostw Polski w Bydgoszczy.

*** 18.07. W Nicei zakończył się międzynarodowy turniej lekkoatletyczny, w którym brali udział również reprezentanci Polski. Niestety TYLKO "brali udział"! Jedyny medal (złoty) na dystansie 3000 m z przeszkodami zdobył wicemistrz Europy, Bogusław Mamiński. Pozostali zawodnicy zbytnio się nie przepracowali. Jacek Wszoła zajął w skoku wzwyż dopier 6 miejsce, natomiast Jolanta Januchta w biegu na 1500 m. była 4-a

Jedyną atrakcją zawodów był udział francuskiego skoczka o tyczce Pierre'a Quinon'a, który po wspaniałej walce ze swoim rodakiem Thierry'm Vigneron'em, pokonał poprzeczkę na wysokości 5,80 m, co jest najlepszym w tym roku wynikiem na świecie.

*** Do niesamowitych emocji będą musieli przygotować się sympatycy rajdów samochodowych. Otóż w dniach 3.06 - 21.07. 1984 r. odbędzie się najdłuższy rajd świata - Amaraton. Trasa rajdu wynosi 64 000 km, a nagroda dla zwycięzcy, bagatela... 1 milion dolarów. Start imprezy w La Paz, a meta, dzień przed rozpoczęciem olimpiady, w Los Angeles.

Trasa będzie wiodła przez 23 kraje i obydwie Ameryki; do rajdu

dopuszczone będą również załogi trzyosobowe; udział w imprezie będą mogły wziąć wszystkie typy samochodów, łącznie z półciężarówkami lecz produkowane tylko w latach 1983/84; przed rozpoczęciem rajdu-giganta niektóre podzespoły będą oznakowane, aby uniemożliwić ich wymianę na trasie; na mecie w każdym samochodzie muszą zamykać się drzwi; organizatorem jest firma Jeep, krzystająca z pomocy kilkunastu innych koncernów.

Jako jeden z pierwszych chęć startu w Amaratonie zgłosił Sobiesław Zasada, trzykrotny mistrz Europy, wybitny polski kierowca rajdowy. Polak będzie startował na Mercedesie 280 SE.

*** Amerykańska tenisistka, Chris Evert-Lloyd, po piątym sukcesie w turnieju "Roland Garros" usłyszała od jednego z dziennikarzy bardzo śmieszne pytanie: "Czy nie jest pani już znudzona ciągłym wygrywaniem tej imprezy?". Odpowiedzią był tylko ironiczny uśmiech. Po kilku dniach powrócono do tego tematu na ekranach telewizyjnych. Amerykanie na pewno byli rozbawieni, kiedy to dziennikarz NBC Bud Collins, zapytał tenisistkę jak zareagowała na to pytanie. Lloyd odpowiedziała błyskawicznie: "Pytanie było głupie i o ile dobrze pamiętam, to właśnie pan je zadał..."

Refleksy rzeczywiście wspaniały!

*** Podczas I-ligowego meczu bokszerskiego w Jugosławii, werdykt sędziego Leowa o dyskwalifikacji zawodnika Grazdanovica (waga ciężka), nie spodobał się zainteresowanemu. Rezultatem niezadowolenia zawodnika było minutowe okładanie sędziego pięściami. Sprawa oczywiście znajdzie się na wokandzie Komisji Dyscyplinarnej JZB. Najśmieszniejsze jest jednak to, że Grozdanovic stawał już dziewięć razy przed tą komisją, z czego pięć razy rzecz dotyczyła walk prowadzonych właśnie przez sędziego Leowa, który zapewne nie lubi tego zawodnika i jak widać, nie bez wzajemności!

18.07. Kadra Polskiego Związku Piłki Nożnej powróciła po dwutygodniowym pobycie z Francji. Polscy piłkarze rozegrali tam 4 mecze: z Sochaux - 2:2; Lille - przegrana 0:1; FC Antwerp - wygrana 2:1 i z reprezentacją okręgu Nevers - wygrana aż 10:2.

Jaką formę reprezentuje nasza kadra w tej chwili? Najlepszą oceną będzie krótka wypowiedź trenera Piechniczka:

- "Skończyła się pewna reprezentacja - myślę o tej z Mundialu '82 - trzeba budować nową. (...) Nie dla wszystkich zawodników sprawdzian ten wypadł jednakowo dobrze. (...) Część piłkarzy, którzy byli teraz we Francji, na prawdziwy awans do reprezentacji będzie jeszcze musiała poczekać".

*** Węgierska piłka nożna ma swój skandal To-To-lotkowy! 189 działaczy z 56 klubów otrzymało od WZPN kary w wysokości od roku do 5 lat zakazu działalności. Wśród ukaranych znajduje się były członek kadry narodowej tego kraju ze słynnego węgierskiego wunderteamu, Lajos Kocis. 38 klubom I i II ligi udowodniono manipulację w rozgrywkach o mistrzostwo kraju, polegającą na ustalaniu wyników spotkań w celu otrzymania To-To-lotkowych premii.

Oprac. Andrzej Skulski



Do i od Redakcji

Pan Red.
Edward Klimczak
"Pogląd" -Berlin Zach.

Szanowny Panie Redaktorze,

Z opóźnieniem dziękuję za przesyłkę "POGLADÓW". Stan zdrowia mojego męża jest bardzo kiepski, a co najgorsze - traci wzrok. Przeczytałam mu Pańską recenzję ze "Zwycięstwa prowokacji" /Pogląd, nr II/ i kilka wyjątków z innych ciekawszych pozycji. Z recenzji mój mąż jest zadowolony, a Pańskie pismo uważa za bodaj najlepsze wśród licznych wydawnictw nowej emigracji. Więc - "szczęść Boże!" Ja natomiast mam zastrzeżenie i to nader zasadnicze do przedostatniego akapitu owej recenzji. Wolność to jest wolność wyrażania własnych opinii. Książka J.M. składa się z faktów /stwierdzeń/ i własnych wniosków, wydedukowanych z tych faktów. Oczywiście każdy, kto coś pisze czy mówi z własnej i nieprzymuszonej woli, a także w przekonaniu, że mówi rzeczy nowe, stara się do swoich poglądów i innych ludzi przekonać. Nie jest jednak ani "marnierą propagandową", ani "kokieteryą" zastrzeżenie, że ktoś może powołać się czy na inne fakty, czy wyciągnąć z nich inne wnioski. Jest to zaproszenie do dyskusji, do rzeczowej dyskusji.

W jakimś związku z tym, co wyżej: niemiłym zaskoczeniem przy lekturze 5-ciu numerów Pańskiego pisma był dla mnie atak na Dr. Gnauka /Pogląd, nr 7/. Właśnie propagandowy atak, a nie polemika. /Propagandą jest nie tylko to, co nam się nie podoba/. Dr. Gnauk ma takie samo prawo do wolności poglądów, jak Pan czy ja. Poglądy należy zwalczać, ale fair. Czyli w poważnym piśmie, zwłaszcza o tytule "POGLĄD" nie mogą to być określenia uwłaczające, w rodzaju "Filip z konopi", nawet gdyby to nie chodziło o osobę tak zasłużoną w niesieniu pomocy Polakom, jak Dr. Gnauk; a przede wszystkim nie wolno przypisywać adwersarzowi tego, czego nie powiedział. W tym celu utarł się dobry zwyczaj najpierw cytowania tekstu, z którym się polemizuje i bezpośrednio po nim polemiki. Zaniechał tego, niestety, "POGLAD". Czytelnik najpierw dowiedział się od pana A. Kamińskiego, że "Dr. Gnauk żąda, ni mniej ni więcej, przywrócenia panowania niemieckiego co najmniej na wszystkich obszarach, które należały do Rzeszy Niemieckiej w r.1937", a potem zechce, lub nie zechce, sprawdzić, że tego w wypowiedzi Dr. Gnauka w ogóle nie ma. O ile umiem czytać, a wydaje mi się, że tak, znajdujemy tam coś wręcz przeciwnego. Dr. Gnauk, wychodząc z dość prawdopodobnego założenia, że zjednoczone Niemcy nie zechcą uznać traktatów między RFN a PRL za wiążące, uważa, iż sprawa granicy z Polską będzie kwestią przetargów. Ale pisze dosłownie: "Oczywiście, nie będzie już na nowo tak, jak było". Bez złej woli trudno wypowiedź jego inaczej zrozumieć, jak tylko w tym sensie, że powrót do granic z 1937 r., wobec zmian demograficznych, jest mrzonką.

Cała ta dyskusja byłaby zresztą bez sensu, gdyby nie przysparzała komunistom argumentu, że "Solidarności" patronują "rewizjoniści". /Bo akurat Dr. Gnauk, ze swoją polską żoną, a w odróżnieniu od prawdziwego rewizjonisty, Dr.

Hupki, popierają i reklamują Wałęsę oraz "Solidarność"/. Każdy wie, że na zjednoczenie Niemiec w najbliższej przyszłości się nie zanosi, a jeżeli - to jako groźba skomunizowania całych Niemiec.

Cała ta historia ma dla mnie także aspekt moralny. Oto niedawno zmarł w USA wilnianin, Wiktor Sukiennicki. W licznych nekrologach i wspomnieniach o nim w prasie emigracyjnej cytowano jego odpowiedź na pytanie, gdzie mieszka: w Londynie czy w Kalifornii? - "Ja zawsze i tylko mieszkam w Wilnie." Reakcja nasza jest jednoznaczna: pochwała wierności. A gdyby tak jakiś Niemiec odpowiedział: "Ich wohne immer noch in Breslau", to by Pan powiedział "fe"? Ja - nie.

Czuję zresztą wstręt do cieszenia się z tych "task Opatrzności" spadających na Naród /przez duże N/ za sprawą zbrodniarzy. "Hitler rozwiązał nam problem żydowski", słyszało się podczas okupacji. Sowiety - problemy innych mniejszości, w tym niemieckiej, która z każdym rokiem panowania jarzma komunistycznego będzie się w sposób naturalny kurczyć. Ja do chóru HOSANNA z tego powodu się nie przyłączę.

Proszę przyjąć najlepsze pozdrowienia i serdeczne życzenia osobiste dla Pana i dla "POGLĄDU".

/-/ Barbara Toporska-Mackiewiczowa

PS. Odczytałam ten list memu mężowi, który z moimi poglądami w tych sprawach się zgadza, a od siebie dołącza równie serdeczne życzenia.

Od Redakcji: Pragniemy wyjaśnić, że zarzut pani Barbary Toporskiej-Mackiewiczowej dotyczący niewłaściwej kolejności zamieszczonych w nr 7/33 "Poglądu" artykułów Dr Reinharda Gnauka i prof. Andrzeja Kamińskiego jest słuszny, tyle że owo przedstawienie nie było wynikiem złej woli ze strony redakcji, ale samiany stron przez drukarza, który nie zna języka polskiego. Prośba naprawienia błędu spowodowałaby kilkunastowe wstrzymanie numeru, do czego nie chcieliśmy dopuścić. O tym, że intencje redakcji były właściwe może świadczyć spis treści, w którym kolejność jest prawidłowa. Zdajemy sobie sprawę, że niezależnie od przyczyn, wina leży po naszej stronie, stąd pragniemy gorąco przeprosić wszystkich zainteresowanych, jak również naszych Czytelników.

BARBARA TOPORSKA

dwie ostatnie powieści autorki
„Siostr“, „Na wschód od dzisiaj“
i wielu esejów politycznych

„SPÓJRZ WSTECZ, AJONIE“

i

„NA MLECZNEJ DRODZE“

Cena każdej powieści £6.00, przes. 50p.

Do nabycia w księgarniach i u wydawcy:

POLSKA FUNDACJA KULTURALNA

9 Charleville Road, London, W14 9JL

Szanowny Panie Redaktorze!

Mój niepokój, przeradzający się w zwykły strach, wywołała Pańska propozycja, abym ponownie napisał do Was - *tym razem może coś większego.*

Jak może *coś większego* pisać całkiem drobnym ciałem i duchem człowiek, który z uporem Samsona, a raczej Syzyfa i równie nieskutecznie, stara się zgłębić intencję maksymy Sokratesa - *scio me nihil scire?*

Szanowny Panie! Ze wstydem muszę przyznać, iż po przeczytaniu artykułów publikowanych w "Poglądzie" przepaść między wiedzą ich autorów, a moją niewiedzą - nieuctwem przeobraża się w otchłań. Mogę więc wreszcie z czystym sumieniem powiedzieć, że rzeczywiście *wiem, że nie nie wiem.*

Fakt, iż w ciągu mojego długiego i niezbyt chwalebego wegetowania na tym skomplikowanym świecie, zdobyłem z trudem dwa zawody techniczne nie może przetrącać moich kompleksów. Tylko ja przecież mogę sobie zdawać sprawę, że stało się to dzięki niezwyklej ruchliwości moich palców, którymi zręcznie manipulując za plecami, skutecznie pomagałem nielicznym moim szarym komórkom w postawieniu właściwej diagnozy podczas odpytywania mnie z tabliczki mnożenia, w którejś tam klasie szkoły podstawowej. Później "jechałem" już na tzw. opinii, oszukując dalej moich nauczycieli szkoły średniej i akademickich.

Na lekcjach języka polskiego moja cielesna powtórka była stosowana bez powodzenia jako nieznaczne uzupełnienie próżni intelektualnej wywołanej moją tam obecnością, ponadto byłem jedynie używany do "robienia frekwencji" w klasie. Historyk odnosił się do mnie z uzasadnioną pogardą, czym mu się również odwdzięczałem, traktując ten przedmiot /historię, nie historyka/ jako pseudonaukę polegającą na plotkach, których nie znośiłem. Nie interesowało mnie wcale, że *jeden król drugiemu królowi...* itd.

Z filozofią miałem już częściej do czynienia, gdyż mój ojciec, zanim otworzył usta, zwracał się do mnie słowami: *ty chłopaki filozofie.*

Moja żona, która zgłębiła tajniki psycho-socjo-filo-zofii w chwilach czułości przypominała mi, że w świetle obowiązujących obecnie kanonów z tych dziedzin wiedzy - nawet debil może ukończyć studia.

Jakże więc w tej sytuacji mogę coś do Was napisać? I to *większego?*

Z drugiej jednak strony, jako członek "Solidarności", który haniebnie, choć bez premedytacji opuścił swoich wyborców, czuję się zobowiązany moralnie do obrony tego żyjącego mimo przeciwności i coraz bardziej potrzebnego związku.

Bronić powinienem, ale jak?

Gdyby chodziło o konkretnego przeciwnika, nadstawiłbym swoją chuderlawą pierś /najlepsze wyniki sportowe osiągałem w szachach i brydżu/, bez względu na rezultat.

Tutaj jednak chodzi o galarete, twór z przetrąconym kręgosłupem, galarete drgającą jedynie na skutek bodźców zewnętrznych, lecz wciąż wydzielającą jadowite wydzieliny, galarete posiadającą jakieś ramy ideologiczne, lecz nie potrafiącą ich wypełnić, a więc bezkształtną. Jak to zwalczać?

Pisać? O czym?

O kontrrewolucji wypuszczonej na wybrzeże Bałtyku między Szczeciniem a Gdańskiem przez dywersantów amerykańskich w postaci stonki ziemniaczanej, aby porządkować nam socjalizm, zawarty w sprowadzanych z ZSRR sadzonkach ziemniaków - wszyscy już zapewne wiedzą.

O tym, że moje pokolenie niezbyt dokładnie wybierało z pól tę imperialistyczną kontrrewolucję do butelek i nie wszystka ona została dostarczona

gdzie trzeba, a potem rzuciła się na socjalizm w 1956r. w Poznaniu - też wszyscy wiedzą. Wszyscy też wiedzą, że wówczas nasz bohaterski, jak podawano w szkolnych podręcznikach, rodak, marszałek Rokossowski przedłużył sobie nazwisko o "j" i postanowił budować od razu komunizm w ZSRR, lecz już jako Rokossowski.

O fatalnych skutkach zaprzestania produkcji proszku DDT na zwalczanie kontrowersyj i wyniki z tego kolejne plagi tej stonki w latach 68, 70, 76 i 80 - nie wiedzą chyba tylko dzieci w przedszkolach.

Nie wszyscy może wiedzą o ułomnościach fizycznych, szczególnie wzroku i słuchu przedstawicieli naszego rządu, a ma to brzemienne w następstwa skutki. Jako przykład może posłużyć wicepremier Mach, chowający się w 1981 roku za plecami Jurczyka w sali kina stocznioowego "Korab" w Szczecinie, obawiający się widocznie nadmiernej serdeczności zgromadzonych ludzi, których rzekomo był reprezentantem i z woli /również rzekomo/ których, usiłował jak potrafił rządzić krajem /czy potrafił?/.

Tenże wicepremier, w tejże sali, mimo posiadania na nosie okularów, mimo dokładnego obejrzenia Jurczyka, zgromadzonych na sali delegatów "Solidarności", w tym i mnie, mimo obejrzenia kilku odważniejszych, a jednak przestraszonych /dlaczego?/ postów na Sejm oraz przedstawiciela Episkopatu - nie zauważył tam elementów wrogich socjalizmowi. Wręcz przeciwnie, przed tym szerokim germinium publicznie stwierdził, że jest mile zaskoczony i mimo krytycznych wypowiedzi delegatów, widzi na sali przedstawicieli robotników, młodzieży pracującej i inteligencji, dbających o dobro i dobre imię socjalistycznej Ojczyzny, nie widzi natomiast elementów wyrotowych i antysocjalistycznych. A przecież już wtedy, siedzący tuż obok niego Jurczyk, chroniąc majestat wicepremierowski przed zbyt drażliwymi pytaniami z sali i przed niebezpiecznie wzrastającą temperaturą na niej, musiał napinać swe mięśnie i rozpocząć wywracanie ustroju PRL do góry nogami /o ile on posiada jakiegokolwiek kończyny/. Gdyby wówczas wicepremier miał dobry wzrok i zauważył to wywracanie, a zwrócił się z tym problemem np. do mnie, to wszyscy jak jeden mąż i niewiasta na sali, solidarnie postawilibyśmy co trzeba z powrotem na nogi, odciążając od tej czynności wicepremiera, jako nieprzywykłego do pracy. Jurczyk, choć niczego nie przewrócił, bo zajęty był utrzymaniem odpowiedniego mikroklimatu wokół wicepremiera, nie czekałby teraz w długiej kolejce do ławy oskarżonych.

Tak, o tych faktach nie wszyscy wiedzą, ale prawie wszyscy odczuwają ich odpryski na własnej skórze, więc o tym też nie ma co pisać.

Mogę podzielić się z Wami spostrzeżeniem, że jadąc onegdaj autobusem miejskim nr 101 ze Szczecina w kierunku Polic, w tychże Policach na murze starego budynku zauważyłem niestety mocno już wyblakłe od słońca i zniszczone przez burzę dziejową hasło: *Klasa robotnicza - przewodnią siłą narodu*. Starożytni Rzymianie mawiali: *Tempora mutantur, nos et mutamur in illis* i mieli rację, gdyż czasy się rzeczywiście zmieniają, ponieważ już na dzisiejszych elewacjach budynków wszyscy mogą przeczytać, że rzeczywistą przewodnią siłą narodu jest PZPR, co - aby nikt nie miał wątpliwości - zostało wpisane do Konstytucji.

Jak Pan widzi, wynika z powyższych moich wywodów, że nie ma o czym już pisać, wszystko i prawie wszyscy już wiedzą. Cóż ponadto może napisać tak niepoważny człowiek jak ja, do poważnego dwutygodnika o poważnym profilu?

Będę próbował wywiązać się z powierzonego mi zadania, lecz przedtem udać się będę musiał do sklepu w celu dokonania zakupu odpowiedniej ilości rybek, zawierających, jak wiadomo, znaczne ilości prowitaminy "P1", mającej podobno zbawienny wpływ na regenerację szarych komórek, a później na ich funkcjonalne wykorzystanie. Może coś z tego wyjdzie, lecz wątpię.

- *Michał Rytm*

I M P R E S S U M

Adres redakcji:

Katzbachstraße 36
D-1000 Berlin 61
tel. 030/786 87 10

Dyżury w redakcji: Wtorek i piątek, godz. 15,00 - 18,00

Punkty sprzedaży w Berlinie:

- 1/ Przed polskim kościołem, Lilienthalstraße 3-15, 1000 Berlin 61
- 2/ Kioski na/przy Bahnhof ZOO
- 3/ "INTERNATIONALE PRESSE" - punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO

P R E N U M E R A T A

KWARTALNA DM 24,- (łącznie z kosztami przesyłki)
PÓŁROCZNA DM 48,- (łącznie z kosztami przesyłki)

Prenumerata na kraje nie należące do EWG - 2\$ USA za 1 egz.
Prenumerata na kraje pozaeuropejskie - 3\$ USA za 1 egz.

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
"Pogład" - E. Klimczak

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu !!!

"POGLĄD" ukazuje się od 17 stycznia 1982
(do dnia 17 października 1982 jako
"BIULETYN INFORMACYJNY" KOS) i jest
niezależną publikacją Komitetu Obrony
Solidarności w Berlinie Zachodnim.

Materiałów niezamówionych niezwracamy.

Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy redakcji.

Autor artykułu podpisanego nazwiskiem ponosi odpowiedzialność prasową za swój artykuł.

Pismo finansowane jest z wpływów ze sprzedaży i datków.
Egzemplarze próbne wysyłamy bezpłatnie.

HERAUSGEBER
WYDAWCA

Edward Klimczak

1000 Berlin 61, Katzbachstr. 36

PRESSEVERANTWORTLICH
ODPOWIEDZIALNOŚĆ PRASOWA

Czesław Karkowski

1000 Berlin 61, Katzbachstr. 36

R E D A G U J E Z E S P Ó Ł

Druckerei: Hans-Jürgen Wichmann, Askaniering 155-156, 1000 Berlin 20